

• DWUGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

# Pogląd

30.10.1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 17/66



W numerze:

**WYWIAD  
Z PODZIEMNYM  
WYDAWNICTWEM  
»PRZEDŚWIT«**



|  |    |
|--|----|
| Tadeusz Folek<br>Andreotti<br>i trzy państwa niemieckie . . . . .                  | 1  |
| <b>KRAJ W...</b> . . . . .   | 1  |
| Kazimierz Strzelec<br>Wymyślone przy biurku<br>(rozm. z prof. Lipińskim) . . . . . | 8  |
| Stefan Krupiński<br>Więzień z „wyspy wolności” . . . . .                           | 10 |
| Jerzy Hoffmann<br>List Otwarty . . . . .   | 16 |
| Berlińskie „Graffiti” . . . . .  | 19 |
| Na Wschodzie bez zmian? . . . . .  | 22 |
| Marek Nowakowski<br>Coś dla partii . . . . .                                       | 24 |
| Wywiad Vacatu<br>z wydawnictwem „Przedświt” . . . . .                              | 25 |
| Struktura organizacyjna SB . . . . .   | 29 |
| Gandhi;<br>postać i film a sprawa polska . . . . .                                 | 31 |
| Na świecie, w Niemczech . . . . .  | 37 |
| <b>DOKUMENTY</b> . . . . .   | 39 |
| <b>RECENZJE, OMÓWIENIA,<br/>POLEMIKI</b> . . . . .                                 | 41 |
| Ks. Franciszek Blachnicki<br>Po prostu – w obronie prawdy                          |    |
| Ewa Szczerkowska<br>„Cóż bym wiedziała...”   |    |
| <b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b> . . . . .   | 46 |
| <b>LISTY</b> . . . . .   | 47 |

Oddano do druku dn. 26.9.1984 r.

Zdjęcie na okładce – Agencja IPA

## interlinie

"Jako stary zwolennik Freuda uważam, że nie ma pomyłek zupełnie przypadkowych i że odwrócone barwy narodowe na zawieszanej w kościele szarfi, o której na wstępie tego listu wspomniałem, o czymś jednak świadczą..." - to fragment listu otwartego Jerzego Hoffmanna do proboszcza polskiej parafii w Berlinie. Najwyższy już czas zacząć mówić o tym co jest, a czego w zasadzie nie ma; o mszach dla Polaków w Niemczech Zachodnich.

Z niejaką ulgą drukujemy artykuł ks. Blachnickiego, dotyczący wypowiedzi kardynała Glempa na Jasnej Górze (15.08.84). Tekst ten jest polemiką ze "Sztucznym zjawiskiem" Pawła Kucharskiego (Pogląd, nr. 15/64). Piszemy - z ulgą - ponieważ wydawało się już nam, że reakcje na tzw. kontrowersyjne poglądy, które zgodnie z zasadą pisma - forum drukujemy, a które nie wiedzieć czemu utożsamiane są ciągle z osobą wydawcy, więc że reakcje te ograniczą się wyłącznie do "świętego oburzenia". Tym bardziej więc cieszymy się, kiedy zamiast pohukiwań otrzymujemy rzeczowy, polemiczny tekst ks. Blachnickiego. O to przecież chodzi - aby dopuszczając do głosu różne "poglądy" (!) - polemizować, nie zaś odwracać się do siebie plecami. Ten prawie banał powtarzamy tym, którzy się już odwrócili.

Przed paroma dniami rybacy z Florydy wyciągnęli na łód krańcowo wyczerpanego 24-letniego Kubańczyka, który przez osiem dni płynął przez Morze Karaibskie na dętce, rozłożywszy na niej żaglowe płótno.

Wymowny to anons do artykułu Stefana Kurpińskiego "Więzień z wyspy wolności".

Tadeusz Folek

# Andreotti i trzy państwa niemieckie

*Pangermanizm musi być wreszcie przewycięzony. Istnieją dwa państwa niemieckie i tak jest dobrze, dwa nadal powinny istnieć* – tak sformułowana wypowiedź włoskiego ministra spraw zagranicznych, kraju sprzymierzonego z Republiką Federalną Niemiec w ramach NATO i partnera Niemiec Wschodnich w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, wywołała początkowo oburzenie i zdecydowaną reakcję Bonn, następnie zaś lawinę najróżnorodniejszych komentarzy, oświadczeń, wywiadów.

W ten oto sposób „problem niemiecki”, a więc podziału (lub zjednoczenia) Niemiec oraz związanego z nim normalnego prawa narodu do stanowienia o swoim losie, stał się po raz drugi w tak krótkim okresie czasu, problemem numer jeden.

Dyskusja tocząca się wokoło „problemu niemieckiego” przebiega dwoma torami: pierwszy z nich to niejako tor „oficjalny” (kontakty dyplomatyczne), drugi „nieoficjalny” to nieskrępowane „kanonami dyplomacji” wypowiedzi przede wszystkim dziennikarzy, publicystów, ale i także polityków nie zasiadających w rządzie federalnym.

Dyskusja w ramach „toru pierwszego” właściwie już przychodziła – obydwie strony: włoska i niemiecka, sprowadziły ją do wymiarów niepotrzebnego, przykrego incydentu. Nie bez wpływu na „wyciszenie” konfliktu pozostawał tu list premiera rządu włoskiego Craxi, w którym odcina się on od stanowiska własnego ministra, incydent cały traktując jako ubolewania godne nieporozumienie. Sam minister Andreotti zdementował w kilka dni później swą wypowiedź – niektórzy mówią, że w sposób niezręczny – usprawiedliwiając zawarte w niej treści „podenerwowaniem”, którego przyczyną miały być „wysoki” Niemców Tyrolskich, domagających się połączenia austriackiego i włoskiego Tyrolu. Stworzenie takiej odrębnej jednostki administracyjnej – byłoby środkiem obrony przed Włochami, którzy niemiecką mniejszość pozbawiać mieli pełni praw obywatelskich.

Wypowiedź Andreottiego wykorzystali i inni politycy europejscy by zaprezentować własne zdanie na temat zjednoczenia Niemiec. Jako charakterystyczne można tutaj uznać oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Hov'a oraz jego duńskiego kolegi Jensena. Obaj są zdania, iż zjednoczenie Niemiec na drodze dobrowolności i wyrzeczenia się siły, przyczynić się może do wzmocnienia Wolnego Świata.

Polemika, u której źródeł leży włoska wypowiedź, posiada jeszcze jeden – być może najważniejszy – aspekt. Zmusiła ona

## KRAJ W...



„Szlaban” dla Mamama  
Za odmowę udziału w „Dniach Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” władze ukarały „Mamam” zakazem nagrywania utworów zespołu w Radio i TV oraz wstrzymaniem wyjazdów zagranicznych. Feralny koncert – za milion złotych – zorganizowała bez porozumienia z muzykami agencja reklamowa RO-GOT, z którą zespół był związany od początku swego istnienia.

xxx

Festiwal Piosenki Erotycznej w Ostrowie Wlkp. planowany na czerwiec br., nie odbył się, ponieważ – jak wyjaśniono organizatorom – budżety niewłaściwie skajzarzenia w roku 40-lecia PRL.

Już po wejściu „Seksmię” na ekrany, Centralny Zarząd Kinematografii polecił wyciąć z ostatniej sekwencji filmu kwestie pana Maksia (J. Stuła): „Grupa Stop. Jedziemy na wschód. Tam napewno przetwala jakaś cywilizacja”.

xxx

Czujaw towarzyszu!  
W katowickiej chorągwi ZHP zarządzono, że na obozy wakacyjne do NRD może z harcerzami wyjechać tylko kadra partyjna. Na znak protestu obozy tu zbojkotowali solidarnie wszyscy instruktorzy – partyjni i bezpartyjni. W ostatniej chwili zwerbowano nauczycieli – członków

PZPR, nie mających zielonego pojęcia o harcerstwie.

N X X

Po co wam to było?

Neozwiązkowiec Maciej Manicki ze szczyńskiej stoczni „Gryfia”, przewodniczący krajowej federacji zstoczniowców oburzył się na cenzurę. Z jego wystąpienia na spotkaniu z Jaruzelskim w ZM „Nowotko” 23 maja w transmisji TV wycięto m. in. fragment krytykujący wprowadzenie ostatniej podwyżki cen bez konsultacji ze związkami zawodowymi. Manicki powieścił więc swoje wystąpienie i rozpowszechnił w zakładzie. „Wcześniej trzeba było, panie Manicki, za powietrze chwytać, a nie wronie tylko nadstawiać.”

Oburzyli się także nowe związki we wrocławskiej „Fedromie”, że z okazji 30-lecia zakładu 25 maja obdzieleno odznaczeniami nie zatrudnionych pracowników, a partyjnych aktywistów i donosicieli. Trzy dni później wydały oświadczenie, w którym zażądały anulowania podjętych decyzji z powodu „niezadowolona załoga”.

(Tygodnik Mazowski nr 96  
9. 8. 1984)

#### Co nowego w PRON-ie

Jeszcze jedna „perła” doszła do pronowskiej korony. A jest nią Ogólnopolski Komitet Pokoju, który po wielu latach samodzielniego korzystania z pieniędzy i wyjazdów związanych ze zdecydowaną walką o pokój prowadzoną przez PRL, będzie musiał teraz dzielić swoje „interesy” z PRON-em, gdzie ludzie aż palą się do wyjazdów, co widać wyraźnie w najważniejszych punktach wszelkich umów PRON-u z podobnymi tworam KDL-ów, postanawiających o „wymianie osobowej”, „wymianie czasowej”, „wymianie grup studyjnych”, itp..

Ale przecież o wiele łatwiej, lepiej i dalej podróżuje się po świecie walcząc o pokój niż patriotycznie odradzając naród. Dlatego też budżet Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju (OKP) na 1984 r., mimo kryzysu, jest wyższy aniżeli w roku ubiegłym.

Oto kilka interesujących danych. Na podróże służbowe pronowscy bojownicy o pokój wydadzą 5,5 mln zł. z czego bilety będą kosztować 4,2 mln zł., wydatki dewizowe 1,3 mln zł, a wydatki w walutach KDL-ów 100 tys. zł. Już z tych liczb wynika, że chętniej będą oni walczyć o pokój na obszarze walut wymienialnych.

niejako polityków zachodnio-niemieckich do wyraźnej, pozbawionej wszelkich niedomówień deklaracji, iż wszelkie dążenia do ponownego zjednoczenia Niemiec przeprowadzone być muszą wyłącznie drogą pokojową, a więc przy absolutnym *w r z e c z e n i u* się siły. Ciekawe, że rozważaniom na ten temat towarzyszy powoływanie się na przykład narodu polskiego, który choć przez lat 150 pozbawiony był swej państwowości, nie pogrzebał nigdy swych nadziei na niepodległość, niezależnie – jak wydawać się mogło – od nierealności owych marzeń.

Za wypowiedź najbardziej konsekwentną i precyzyjną, jaka padła z ust polityków zachodnio-niemieckich, uznałbym stwierdzenie przewodniczącego Bundestagu – Reimera Barzela: *Problem zjednoczenia Niemiec nie jest problemem władzy, ani problemem granic czy terytoriów, ale po prostu problemem wolności*. Nie idzie więc o ekspansję terytorialną lecz o wolność dla zniewolonych.

Nie brakło też i zdań krytycznych. Otto Schilly (Partia Zielonych) przypomniał, że preambuła konstytucji RFN zobowiązująca wszystkie kolejne rządy zachodnio-niemieckie do nieustawiania w wysiłkach na rzecz zjednoczenia jest po prostu anachronizmem. Należałoby ją wykreślić, a polityka niemiecka winna po prostu pogodzić się z realiami powojennej Europy. W podobnym duchu wypowiedział się jeden z głównych teoretyków SPD – Horst Ehmke, stwierdzając iż koniec końców Andreotti głośno i publicznie powiedział to, o czym myślą inni zachodni sprzymierzeńcy zachowując milczenie.

Do wypowiedzi cytowanych wyżej polityków nawiązują komentarze dwóch najpoważniejszych dzienników niemieckiego obszaru językowego. Boński *Die Welt* komentując wypowiedź socjaldemokraty zapytuje: *Jeżeli nasi sprzymierzeńcy wycofują się z traktatowo przyjętych zobowiązań, to mamy w takim razie do czynienia nie z sojusznikami godnymi zaufania lecz obłudnikami*. *Neue Zuercher Zeitung* zauważyła, że jednym ze sposobów złagodzenia skutków podziału Niemiec była zapoczątkowana przez Brandta „Ostpolitik”, która uznając niemieckie *status quo* nie zrezygnowała z konstytucyjnych pryncypiów. Politykę w stylu „sowohl als auch” (i tak i nie) w zasadzie przejęła najnowsza ekipa rządowa z kanclerzem Kohlem na czele – stwierdza szwajcarski dziennik. *Neue Zuercher Zeitung* prezentuje czytelnikom „włoski” aspekt wypowiedzi Andreottiego, który w powojennej karierze z ramienia „democratia christiana” wchodził w skład niemal wszystkich gabinetów rządowych. Piastując funkcje premiera wystąpił on z inicjatywą „compromesso stories”, czyli historycznego porozumienia z komunistami. Jeżeli założymy, że Andreotti „szykuje się” na następcę prezydenta Pertini’ego, to jego ukłony w stronę komunistów są zrozumiałe: *faux pas* wynikałoby z osobistej taktyki przypodobania się lewicy włoskiej.

„Aferę Andreottiego” wykorzystała nie tylko propaganda sowiecka lecz także idąca jej śladem prasa PRL, nie bez satysfakcji podkreślając, iż właśnie Jaruzelski już w lipcowym przemówieniu wspominał o „wielkogermańskich” tendencjach w RFN. Z polskiego (nie peerelowskiego) punktu widzenia „afera Andreottiego” nasuwa zgoła inne refleksje.

Rzuca się mianowicie w oczy, że mimo wysokiej temperatury, jaka towarzyszyła dyskusjom, ograniczyły się one wyłącznie do dwóch państw niemieckich, eliminując ze swego obszaru

sprawę tzw. „Ziem Wschodnich”, a więc terenów, które przyłączono do Polski po II Wojnie Światowej.

Nasuwa się tu pytanie, czy problem zjednoczenia Niemiec, tak jak rozumieją go politycy i opinia publiczna, sprowadza się wyłącznie do połączenia obydwu istniejących państw niemieckich? Czy znak to na nieformalne uznanie granicy na Odrze i Nysie? Czy też mówiąc o dążeniu do „pokojowego zjednoczenia” ma się na myśli Rzeszę Niemiecką w granicach z roku 1937?

Pytania tak sformułowane zdają się być w pełni uzasadnione, jeżeli weźmie się pod uwagę, że Bonn odpiarając ataki Moskwy i Warszawy, odpowiedzi jasnej nie daje.

Zgodnie z niemiecką doktryną polityczno-prawną istnieje bowiem jeszcze trzecie państwo niemieckie: Niemcy w granicach z 31 grudnia 1937 roku. I choć jest to wyłącznie doktryna polityczna, a nie rzeczywistość, jej istnienia nie można lekceważyć. Praktycznym zastosowaniem owej doktryny jest fakt, że np. osoby przybywające do Republiki Federalnej Niemiec z Polski – dokładniej zaś z jej terenów, które do roku 1937 należały do Rzeszy Niemieckiej, otrzymują obywatelstwo niemieckie (podkreślam niemieckie, a nie Republiki Federalnej Niemiec).

Wychodząc nawet z założenia, że kompetencja ostatecznego uznania nowych granic, jak i podpisania niezawartego do dziś traktatu pokojowego leży w rękach rządu zjednoczonych Niemiec, to owe formalne przeszkody nie powinny zmieniać faktu by już dziś strona niemiecka wyraziła wiążący pogląd, iż w przyszłych traktatach za granicę wschodnią uzna się linię rzek Odry i Nysy. Wydaje się, że takie stanowisko wytrąciło by broń z ręki wszystkim, którzy Republice Federalnej zarzucają pangermanistyczne tendencje, rewizjonizm czy nawet popieranie odradzającego się ducha niemieckiego militarysty.

## KURSY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Volkshochschule – Tiergarten  
Turmstr. 75  
1000 Berlin 21

1. Dla słuchaczy z niewielką znajomością języka środy i piątki, godz. 20.00-21.30  
czas trwania trzy miesiące (DM 13,-)
2. Dla słuchaczy z podstawową znajomością języka: wtorki i piątki, godz. 18.30-20.00  
czas trwania trzy miesiące (DM 13,-)
3. Dla słuchaczy z dobrymi wiadomościami podstawowymi: poniedziałki i środy, godz. 18.30-20.00  
czas trwania trzy miesiące (DM 13,-)

Możliwość uczęszczania równoległe na dwa kursy.

Dojazd: stacja metra Turmstrasse (wyjście: Ratusz Tiergarten), autobusy: 1 do stacji końcowej Waldstr. lub 90: róg Ottostr. Dodatkowe połączenia – linie: 70, 72, 24, 23.

Inną ważną pozycją będzie utrzymanie przedstawicielstwa pronowski bojowników o pokój w Helsinkach. Wydatki z tego tytułu wyniosą 1,5 mln zł. Materiały będą kosztować 2 mln zł. Chociaż nie wiadomo, na co będzie przeznaczony ten fundusz. Wiadomo, że inne wydatki określone tajemniczo, jako „koszty pozostałe”, wyniosą 1,8 mln zł. w tym utrzymanie cudzoziemców 600 tys. zł.

Jedną z głównych metod walki o pokój będzie organizowanie pokojowych konferencji. Krajowe będą kosztować 1,3 mln zł., a międzynarodowe 3 mln zł. Ale to nie wszystko. Na koniec pozostała najmilsza, radośniejsza wiadomość. Nie ma leków, nie ma strzykawek, nie wiadomo, czy w ogóle coś jest, ale wiadomo, bo tak twierdzą, że to przez brak dewiz, restrykcje Reagana i rewizjonistów z RFN. Otóż pronowski Ogólnopolski Komitet Pokoju wypłaci lekką ręką Światowej Radzie Pokoju 800 000 franków szwajcarskich, czyli ok. 32 tys. dolarów USA. Dodajmy do tego, że wypłaci ponad 8 tys. franków szwajcarskich, czyli ok. 3 200 dol. USA tzw. Międzynarodowemu Komitetowi Bezpieczeństwa i Współpracy.

Dla uniknięcia nieporozumień informujemy, że OKP finansowany jest przez Sejm PRL, a nie przez SB czy KGB. Kiedyś finansowany był przez MSZ, ale zerwano z tym zwyczajem, by nie uważano go za agendę rządu PRL.

Ogólnie rzecz biorąc wydatki OKP wzrosły w 1984 roku o 8 mln zł. czyli o ok. 40%. Również wzrosły w tym stosunku składki wpłacane różnym darmożnikom międzynarodowym przez tę instytucję.

Zostawmy jednak te przyziemne, finansowe sprawy i zajmijmy się pokrótce sprawami kadrowymi. Otóż kadra jest marna, ale wypróbowana. OKP składa się z przewodniczącego, 12 wiceprzewodniczących, sekretarza generalnego, jego zastępcy i jednego członka. (8 z tych panów przynależą do PZPR, 2 do ZSL, jeden do SD i 5 bezpartyjnych.)

Pronowsky bojownicy o pokój reprezentowani są w Światowej Radzie Pokoju przez 30 osób, a wśród nich przez J. Cyrankiewicza (zwolennika pokojowego odcinania rąk w Poznaniu w 1956 roku), A. Ciburowskiego (wiceprzewodniczący PRON, niegdyś architekta), W. Górnickiego (najbardziej pokojowego oficera WP), J. Paliszowskiego (specjalistę od darmowego wikt, który był już przywódcą młodzieży polskiej, sekretarzem Światowej Federacji



dy instrumentem społecznej manipulacji". Niebezpieczny staje się też tendencyjny wybór informacji. Biskupi apelują do władz o uznanie wolności prasy. Większość społeczeństwa polskiego związana jest z chrześcijańskimi wartościami, środki masowego przekazu muszą więc udostępnić chrześcijańską kulturę.

FAZ informuje też o ostrym proteście *Tygodnika Powszechnego* wobec zamiaru wprowadzenia zasady usuwania z kraju działaczy opozycji. W artykule „Non possumus” pisze on, iż „takim planom sprzeciwiają się wszelkie zasady etyczne i moralne”.

19 września

W Warszawie przebywa od kilku dni minister spraw zagranicznych Nikaragui, Borge Martinez. Spotkał się on z Wojciechem Jaruzelskim. Polskie radio i prasa - pisze FAZ - podziwia „średnio-amerykańską rewolucję”. Martinez w wywiadzie dla PRL-owskiej prasy powiedział, iż rząd Nikaragui, mimo iż Amerykanie popierają kontrrewolucję, gotów jest do podjęcia rozmów z USA - „jako rewolucjonści świadomi historycznej odpowiedzialności, nie odrzucamy żadnej możliwości do podjęcia rozmów”.

x x x

Trzej postowie do Sejmu, Edmund Osmańczyk, Janusz Zabłocki oraz Ryszard Reiff, w obliczu toczącej się w kraju dyskusji o projekcie zsyłki działaczy opozycji, zwrócili uwagę na fakt, iż projekt ów podał do oficjalnej wiadomości rzecznik rządu Urban, nie powiadamiając o nim postów do sejmu. Taki projekt, stwierdzili też postowie, szkodzi imieniu Polski w świecie.

x x x

Podczas ostatniej konferencji prasowej Urban powtórzył stanowisko rządu PRL wobec polityki kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, Helmuta Kohla. „Wypowiedzi kanclerza można traktować jako próbę wskrzeszenia ducha Adenauera i polityki lat 1950-60”, co „miałoby dalszy negatywny wpływ na stosunki bilateralne obu państw”.

Urban podał też, iż z 652 więźniów politycznych w wyniku amnestii 630 znalazło się na wolności.

Pozostałych 22 osób amnestia nie objęła, jako że obciążeni zostali oni dodatkowo odpowiedzialnością za czyny kryminalne (użycie siły, materiałów wybuchowych oraz kradzieże).

x x x

Władze PRL odrzuciły czterech z 87 rektorów uniwersyteckich. Powód: współpraca z opozycją i zły wpływ na studentów. Jednym z „odrzucanych” profesorów jest rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Klemens Szaniawski, o czym informowaliśmy już wcześniej.

x x x

W ramach przygotowań do spotkania Giemp - Jaruzelski odbyło się spotkanie przedstawicieli rządu i Kościoła, dotyczące sytuacji w Polsce. Komunikat wydano w iście PAP-owskim stylu. „Osiągnięto postępy na polu stabilizacji społecznej i moralnej sytuacji w kraju oraz w procesie narodowego porozumienia.”

21 września

Prezydent wolnej Polski

„W londyńskiej części dzielnicy im. Nobla, Eaton Place, mieszka człowiek, który dla większości Polaków na Zachodzie, a także dla wielu w Ojczyźnie, stanowi ucieleśnienie wolnej i demokratycznej Polski - Prezydent dr Edward Raczyński.” - pisze *Die Welt*, prezentując sylwet-



Prezydent RP Edward Raczyński

kę głową polskiego rządu na emigracji. „Hrabia Raczyński, mimo swych 92 lat trzyma rękę na pulsie

urzędowych spraw i dba o kontakty między Polakami ze starej i nowej emigracji.”

Boński dziennik przedstawił życiorys Edwarda Raczyńskiego, który „z bohaterami spod Monte Cassino, gen. Andersem i gen. Tadeuszem „Borem”-Komorowskim, stworzył radę egzekutywy, którą dzisiaj kieruje premier.”

22 września

„Warszawa chce polepszyć stosunki z USA” - pod takim tytułem *Sueddeutsche Zeitung* omawia artykuł, który ukazał się w *Trybunie Ludu*. Główny organ partyjny pisząc o chęci polepszenia bilateralnych stosunków z USA dodaje, iż warunkiem tego miałyby być „uznanie przez Stany Zjednoczone obecnego status quo w Polsce oraz zachowanie zasad równego partnerstwa”. Dalej, amerykański rząd musiałby zaprzestać mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski, skończyć z „propagandową agresją”, odwieść sankcje oraz za straty wynikłe z ich zastosowania zapłacić „odpowiednie wyrównanie”.

x x x



Lech Wałęsa oraz Jacek Kuroń, jeszcze przed grudniem 1981 (foto „r”)

„Lech Wałęsa przyjął w swoim mieszkaniu w Gdańsku Jacka Kurońa na „długą i potrzebną rozmowę” - informuje *Tagesspiegel*. Danuta Wałęsowa oświadczyła telefonicznie korespondentom AFP, że Kuroń dostał się do mieszkania Wałęsy bez żadnych przeszkód.



Pisząc o sprawach amnestii *Prawo i Życie* w numerze 37 z dn. 15 września na łamach „Forum prawa i życia” stwierdza: „W uzasadnieniu ustawy o amnestii podkreśla się, że jest to akt pojednania”, a dalej: „ale liczyć się też trzeba z niebezpieczeństwem, że znajdują się osoby – i już się znalazły – które wrócą na drogę przestępstwa” – koniec cytatów. Wiemy dobrze o kogo chodzi. I już kilka dni później, bo 19 września, właśnie „ci którzy wrócili na drogę przestępstwa” przekazali z więzienia oświadczenie, opublikowane natychmiast przez środki przekazu na Zachodzie: „Nie ustaniemy w walce, aby doprowadzić do tego, by „Solidarność” znowu stała się organizacją legalną” – oświadczyli aresztowani 31 sierpnia i skazani na dwa miesiące więzienia działacze „Solidarności” Władysław Frasyniuk i Józef Pinior.

x x x

O zakończeniu partyjnych konsultacji w związku z XVI Plenum KC PZPR pisze na łamach *Trybuny Ludu* w dn. 12 września Izabella Wajszczuk i to w specjalnym na pierwszej stronie zamieszczonym komentarzu, który nosi tytuł „Robotniczy udział w decyzjach”.

Ten komentarz kończy ona zdaniem, iż „robotnicza partia właśnie w robotnikach widzi źródło swej wiedzy i jest szczerze zainteresowana w ich współuczestniczeniu w decyzjach”. Należy podziwiać swoisty cynizm dziennikarski p. redaktor Wajszczuk.

x x x

W tym samym numerze warto jeszcze zwrócić uwagę na artykuł pt. „Filozoficzny kamień”, który jest

typowym dla polskiej prasy reżymowej kolejnym, płaskim atakiem na Lecha Wałęsę. Nie wymienia się go nawet z nazwiska, określając tylko, jako „przywódcę byłej Solidarności” i cytując fragment wypowiedzi Lecha Wałęsy dla amerykańskiej agencji UPI.

Dotyczy ona uwag na temat nowych form oporu społecznego w Polsce, innych, aniżeli udział w demonstracjach. Wałęsa argumentuje to tym, że społeczeństwo polskie jest coraz bardziej wykształcone, a profesorowie i doktorzy nie będą jak mówi Wałęsa „rzucić kamieniami”.

Warto zacytować komentarz artykułu, aby przekonać się w jak nieudolny sposób się zdyskredytować postać szanowaną nie tylko przez miliony Polaków ale i na całym świecie, nie mówiąc o tym, że laureata Pokojowej Nagrody Nobla. Zakoczenie artykułu brzmi następująco: „*Chyba trzeba by uznać, iż staliśmy się rzeczywiście wykształconym społeczeństwem dopiero w przełomową chwilę uzyskania rozlicznych doktoratów Honoris Causa przez autora przytoczonej wypowiedzi*”.

Dodatkowe komentarze z naszej strony zbyteczne!

x x x

Zajmijmy się z kolei „nieocenionym” dziennikiem *Żołnierz Wolności*, który w numerze z 12 września informuje o zwiększonym budżecie rozgłośni *Głos Ameryki*, przyznany ostatnio przez administrację Reagana pisząc: „Niedawno powstały cztery nowe studia, przez które do krajów socjalistycznych nadawane są audycje o charakterze antyradzieckim i antykomunistycznym. W przyszłych latach zaplanowano wyposażenie w nowoczesny sprzęt jeszcze 19 studiów tej wyrotowej radiostacji”.

O tym, że tej „wyrotowej radiostacji” słuchają w tamtych krajach miliony ludzi *Żołnierz Wolności* nie wspomina, przemilcza także przezornie, że na epitet „wyrotowa” zasługuje ta rozgłośnia dlatego, że mówi o tym, o czym mówić nie chce i nie może nie tylko *Żołnierz*, ale cała tzw. socjalistyczna propaganda.

Już w następnym numerze *Żołnierz Wolności* przyprawia o ból głowy inny problem amerykański, mianowicie kadencja prezydenta Reagana. W komentarzu mjr Janusza Sarosieka, który przedstawia się jako „obiektywny” obserwator polityki zagranicznej USA, czytamy: „Obiek-

tywny obserwator polityki zagranicznej USA w okresie całej kadencji Reagana nie doszuka się w niej sukcesów. Nie mniej jednak organizatorzy jego kampanii wyborczej znaleźli spektakularny sukces rozpetanej przez prezydenta „krucjaty antykomunistycznej”. Jako przykład powodzenia „polityki siły”, stosowanej przez Ronalda Reagana w obronie „zagranicznych interesów Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata” przedstawia się jego decyzję o inwazji na Grenadę. Nie szkodzi, że ten wycyzn pod względem skali można porównać do zwykłych manewrów średniej wielkości. Nic to, że cały świat zawrzał z oburzenia. Apologetom Reagana to zupełnie nie przeszkadza”.

Panie majorze przydałby Pan się do „oczyszczenia atmosfery” w Białym Domu, of przydał, bo to i „obiektywizm” i znajomość rzeczy i przede wszystkim uczciwość, a tymczasem marnuje się Pan w *Żołnierzu Wolności* – szkoda!

x x x

*Polityka* (nr 37, 15.09.84) zamieszcza na swej tytułowej stronie wywiad z prof. Józefem Gierowskim nowym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Oto początek wywiadu.

Powtórnie, niemal jednogłośnie powierzenie Panu godności rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w tak trudnym, jak akademickie, środowisku, ma swoją wymowę także poza nim.

*Nie sądzę, aby było ono trudniejsze od innych zbiorowych środowisk społecznych, nawet, jeżeli widoczniej, niż inne odznacza się cechami, które wywodzą się z dawnych tradycji, jak choćby dążność do autonomii.*

*Szkoty wyższe sprawiły w ostatnich latach władzom duże kłopoty?*

Odpowiedzi pana rektora już nie zacytujemy, bo oto dokładnie nad wywiadem tuż obok wielkiego tytułu czasopisma *POLITYKA* zamieszczono rysunek Szymona Kobylńskiego. Widnieje na nim stroskany człowieczek zanurzający rękę w połatany worku, a poniżej podpis, który brzmi: „Odwracam ogonem kota w worku”.

O lepszym i trafniejszym zestawieniu które jest zresztą jednym z większych lapsusów tego pisma, trudno byłoby marzyć.



X X X

1 lipca br. weszła w życie nowa Ustawa o Ewidencji Ludności. O jej „dobrodziejstwach” informuje *Życie Warszawy* w numerze z 23.8.br. *Przeplisy o ewidencji ludności nakładają na obywateli wyjeżdżających czasowo na pobyt dłuższy niż dwa miesiące za granicę obowiązek zgłoszenia w biurze meldunkowym tego wyjazdu. W zgłoszeniu tym podaje się oprócz danych personalnych, datę urodzenia i adres, m.in. także datę wyjazdu, zamierzony czas trwania pobytu za granicą i adres miejsca tego pobytu. Aczkolwiek zgłoszenie wyjazdu na pobyt czasowy za granicę jest tylko informacją dla władz, tym niemniej nosi ono pewne cechy wymeldowania i w niektórych sytuacjach jako takie może być traktowane.*

*Podanie adresu miejsca pobytu za granicą jest bardzo ważne, gdyż uniemożliwia wymeldowanie takiej osoby „w nieznanie” w przypadku jej dalszego pobytu poza granicami kraju.*

W ten oto sposób Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych, generała Kiszczyka z 28 czerwca br. o wykonywaniu obowiązku meldunkowego, usankcjonowano w PRL nowy zwyczaj. Polegać ma on tym razem na dostarczaniu odpowiednim służbom danych już nie tylko dotyczących terenu PRL-u lecz również zagranicy. A wszystko to jak zwykle po to – jak pisze dziennikarz *Życia...* – *w własnym, dobrze zrozumianym interesie obowiązek ten spełniać.*

X X X

W przywracaniu normalnego życia w Polsce powołane przez generałów organizacje „reprezentujące” społeczeństwo nie mają umiaru. W *Gazecie Poznańskiej* z 17.8.br. czytamy: *Propozycję, jaką zgłosiła Krajowa Rada PRON, to rodzaj amnestii w stosunku do filmów wciąż nie mogących znaleźć drogi do widza. Filmów zatrzymanych, tzn. filmów z półtek. [...] Komisja PRON [...] zajął się pięcioro z nie mających debiutu filmów. Są to „Wielki bieg” reż. Jerzego Domaradzkiego, „Przypadek” reż. Krzysztofa Kieślowskiego i również jego film telewizyjny „Jeden dzień pracy”, „Kobieta samotna” reż. Agnieszki Holland, „Matka królów” reż. Janusza Zaorskiego. Widać można i tak: wpraw wprowadzi stan wojenny, potem powołać PRON, by ten wnioskował o jego zniesienie. Wpierw zatrzymać na półkach cenzorskich filmy, by potem*

znowu PRON mógł wielkodusznie apelować o ich wyświetlenie. Czyżby ktoś miał naprawdę uwierzyć, że PRON jest taki potrzebny?

X X X

*Jak ze Stalinem dzieliliśmy Puszczę Białowieską zwracza się w Zielonym Sztandarze z 26.8.br. pierwszy po wojnie prezes Stronnictwa Ludowego, Stanisław Kostka-Agroszewski. Stalin powiedział, iż granica między Polską, a ZSRR w zasadzie została już ustalona między aliantami w Teheranie. Wtedy to przedłożył nam mapę, na której uwidocznił kontury przyszłych granic Polski. Zauważyłem, że cała Puszca Białowieska była po stronie radzieckiej. Zabierając głos powiedziałem, że Polska poza węglem nie ma żadnych skarbów natury, ani dużo lasów. [...] w związku z tym uważam, że ZSRR, który ma wiele lasów, nie poniosłby wielkich strat, gdyby Puszczę Białowieską odstąpił Polsce. [...] Stalin na to z powagą oświadczył, że moja argumentacja jest rzeczowa i słuszna, i dlatego Puszczę Białowieską podzielił po połowie. Mówiąc to podszedł do mapy i czerwonym ołówkiem nakreślił granicę.*

O pozostałych terenach Polski na wschodzie jakoś dziwnie bohater wspomnień nie napomyka. Przypomnieć jeszcze warto, że cytowana rozmowa odbyła się w czasie, gdy w Warszawie trwało powstanie.

X X X

Jerzy Harasymowicz, poeta znany m.in. ze swego występowania po stronie rządu w kwestii rozwiązania Związku Literatów Polskich, gorący zwolennik generalistycznej „odnowy” oskarżony o kolaborację postanowił, w typowo komunistycznym stylu, wypowiedzieć się i odciąć od określonych ludzi i postaw. „Prawdziwi Polacy”, to tytuł jego nowego wiersza zamieszczonego na łamach *Argumentów* dnia 2 września br. Ze steku kompletnego bełkotu zacytujmy fragmenty: *I już piszą „Prawdziwi Polacy” / żebym się / udał / z wierszy dobytkiem / za te górki sosnowe / za Ural / ze wszystkim (...) / Zajeżdżają / i „Suką” / i „Synem” / na krakowskim / dumają bruku / za kominem. I tak dalej, i tym podobne. Oto przykład do czego można dojść służąc najlepszemu systemowi świata.*



THE INTERNATIONAL NEWSMAGAZINE  
**Newsweek**

Specjalny abonament dla studentów i uczniów 60% taniej aniżeli w kiosku

**NEWSWEEK**

3,5 miliona nakładu oraz około 15 milionów czytelników, najczęściej cytowany magazyn na świecie

**NEWSWEEK**

Aktualne wiadomości, nauka, medycyna, sport, ekonomia i finanse, religie, teatr, muzyka, kino, nowe produkty i technologie.

**NEWSWEEK**

Na terenie RFN można zamawiać również w języku polskim. Telefon: (030) 414 37 72

| Cena w kiosku | Normalny abonament | Specjalna cena dla studentów i uczniów |
|---------------|--------------------|--|
|               | 2,35               | 1,70                                   |



Kazimierz Strzelec

# Wymyślone przy biurku

## Rozmowa z profesorem Edwardem Lipińskim

Lipcowa amnestia przerwała przygotowywaną od dwóch lat dintojrę na członkach działaczach Komitetu Obrony Robotników. Jednym z 23 sygnatariuszy oświadczenia powołującego w 1976 roku tę organizację do życia był prof. Edward Lipiński, który na I Zjeździe „Solidarności” w Gdańsku ogłosił rozwiązanie się KOR-u. Wybitny naukowiec, ekonomista, od lat należący do opozycji demokratycznej w PRL uniknął aresztowania. Na przeszkodzie szykanom i stawianiu przed sądem stanął komunistom wiek Profesora. Urodził się On bowiem jeszcze w XIX stuleciu i w chwili powstawania KOR-u liczył lat 88. Dziś ma On lat 96, co nie przeszkadza mu w zachowaniu dobrej formy, jasności umysłu, trafności ocen dnia dzisiejszego, przeszłości i przyszłości. Jakie drogi zawiodły Go do opozycji i KOR-u? Co sprawiło, że ten lewicowy socjalista stał się przeciwnikiem komunizmu? O odpowiedź zwróciłem się do samego Profesora.

— Moje zainteresowania polityczne zrodziły się w początkach naszego wieku. Stało się to za sprawą mego wuja — brata matki — słuchacza Seminarium Duchownego, który na święta czy ferie przywoził tak zwaną bibułę, czyli pisma zakazane. Na tej bibule kształtował się mój ówczesny profil polityczny, nic więc dziwnego, że mając lat czternaście stałem się członkiem tajnej organizacji. W mej rodzinnej miejscowości, Nowym Mieście nad Pilicą, wstąpiłem do dość radykalnego Narodowego Związku Robotniczego. Wygłaszaliśmy tam płomienne patriotyczne przemówienia, oczywiście we własnym gronie, a w lesie, tak, aby nikt nie usłyszał, śpiewaliśmy „Boże coś Polskę”. Wówczas, w pierwszych latach dwudziestego stulecia byłem zatem narodowcem.

— Wiem jednak, że po tych romantycznych, młodzieńczych porywach stał się Pan socjalistą.

— Moje przekonania polityczne ukształtowały się dopiero w Warszawie, w polskim gimnazjum kierowanym przez wybitnego pedagoga i wspaniałego człowieka Wojciecha Górskiego. Zaprzyjaźniłem się tam z najlepszym uczniem szkoły, a później bardzo głośnym profesorem Uniwersytetu Wileńskiego, Jerzym Komarnickim.

On był wtedy socjalistą, a ja jak wiemy narodowcem. Kiedyś Komarnicki dał mi do przeczytania niewielką czerwoną broszurkę zatytułowaną „Nauka i robotnicy”. Dzięki tej świetnie napisanej przez Lassale’a rozprawie, przeszedłem od razu na wiarę socjalistyczną. Natomiast Komarnicki w tym samym czasie przeszedł do obozu narodowej demokracji, co zresztą zupełnie nie przeszkadzało naszej przyjaźni.

— Wstąpił Pan do PPS?

— Nie wstąpiłem, ale miałem stałe kontakty z działaczami lewego skrzydła tej partii. Dopiero nieco później, gdy wyjechałem na studia do Lipska założyłem dla polskich studentów socjalistyczną organizację. Tam też zetknąłem się po raz pierwszy z komunistami i od tego czasu datuje się trwająca zresztą do dziś niechęć do ludzi wyznających tę ideologię, przede wszystkim typu rosyjskiego.

— Co spowodowało tę niechęć?

— Wtedy głównie różnica poglądów w kwestii niepodległości Polski. My, lewicowi socjaliści, też wiedzieliśmy, że brak było historycznej szansy na niepodległość, że walka o nią była jeszcze nierealna, a głoszenie hasła niepodległościowych wręcz szkodliwe, ale jeśli chodzi o mnie, to zawsze w jakimś sensie pozostałem narodowcem. Nie zgadzałem się zatem ze stanowiskiem komunistów, z luxemburgizmem, który w emocjonalny sposób zajmował wrogie stanowisko wobec kwestii niepodległościowej. To mnie bardzo drażniło, a ponieważ moje poglądy drażniły też ich, więc niechęć była obopólna.

— Kwestia niepodległościowa poróżniała także i samych socjalistów.

— W 1913 roku nastąpił rozłam w PPS-lewicy; odłam kierowany przez Rechniewskiego, Krzywickiego i Sępowąską był za niepodległością, natomiast druga frakcja, której liderowali Wróblewski i Wera Kostrzewa sprzeciwiała się hasłom niepodległościowym i optowała za fuzją z komunistami. Toteż, gdy w roku 1918 na zjeździe PPS-lewicy nastąpiło połączenie z komunistami, wycofałem się z działalności politycznej.

– Zupełnie?

– Poświęciłem się pracy publicystycznej. Od mego pierwszego artykułu, ogłoszonego jeszcze w 1914 roku w wileńskiej „Kuźnicy” pod tytułem „O funkcjach i znaczeniu związków zawodowych” wszystko, co pisałem, było związane ze sprawami robotniczymi, socjalnymi i samorządowymi. A zatem publicystyka zastąpiła niejako moją działalność polityczną.

– Powrócił Pan jednak do działalności partyjnej?

– Trudno to tak nazwać. Miałem wprawdzie płomiennie przemówienie polityczne po zamordowaniu prezydenta Narutowicza. Pamiętam nawet, że rozpocząłem je od patosu „ciszej nad tą trumną” i zdobyłem sympatię słuchaczy, ale wtedy działałem tylko w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którą kierował pisarz Andrzej Strug. Nieco wcześniej socjaliści założyli Towarzystwo Popierania Wiedzy, które z kolei zorganizowało tak zwany Uniwersytet Latający z kursami, odczytami i wykładami prowadzonymi przez wielu wybitnych uczonych. Włączyłem się i do tej akcji.

– Co Pan wytkadał?

– Ekonomie oczywiście. Pamiętam serię odczytów omawiających system ekonomiczny Taylora. Zaatakowałem wtedy ten naukowy system organizacyjny, który za pomocą premii zmuszał robotnika do zwiększania wydajności pracy. Według Taylora płaca miała być niska a dopiero przekraczanie norm wysoko premiowane. Ten kapitalistyczny wymysł nazwałem „naukowym wyściskaniem z robotnika ostatniej kropli potu”. I proszę zauważyć: to szczytowe osiągnięcie kapitalistycznego wysiłku było później propagowane przez Lenina. I ten system, oparty zresztą na fałszywych przesłankach psychologicznych, uniemożliwiający zrozumienie istotnego sensu pracy, w komunizmie obowiązuje do dzisiaj! Komiczne, prawda? Ale jak już wspominałem, do partii nie należałem i nie brałem bezpośredniego udziału w życiu politycznym.

– Nigdy nie żałował Pan tego, że stanął Pan wtedy na uboczu wielkiej gry politycznej?

– Wtedy jeszcze nic nie uczyniłem, aby ten stan zmienić. W tamtych latach pisywałem także artykuły do czasopisma ludowców – „Wyzwolenie” i zaproponowano mi swego czasu abym z ramienia SL-u kandydował w wyborach do Sejmu. Odmówiłem podając szczerze przyczyny: z przekonania byłem socjalistą, nie mogłem więc reprezentować partii chłopskiej. Patrząc z perspektywy czasu było to naiwne, bo straciłem ogromną możliwość politycznego wyżycia się.

– A jak widać się Pańska droga polityczna w Polsce komunistycznej?

– Gdy armia czerwona wchodziła do Warszawy podejrzewałem, że Polsce zostanie narzucony system radziecki, że będą procesy polityczne, pełne więzienia oraz łagry dla przeciwników reżymu i znów przeżyjemy koszar podobny do okupacji hitlerowskiej. Już w 1945 roku obawiałem się stalinizmu, choć nie miałem jeszcze o nim pełnych i dokładnych informacji. Wyobrażałem sobie jednak czym grozi wprowadzenie importowanej rewolucji, którą będzie można zakorzenić tylko przymusem.

– A mimo to włączył się Pan w nurt polityczny po stronie komunistów.

– Po stronie socjalistów! Byłem socjalistą, nie mogłem zatem mieć obojętnego stosunku do rządu, którego premierem był także socjalista Edward Osóbka-Morawski. Dostrzegałem wprawdzie już wtedy wielkie trudności budowania socjalizmu w gospodarce prowadzonej na wzór radziecki. Pomyslałem jednak dość naiwnie, dziś to przyznaję, że jeśli wstąpię do PPS, to przy pomocy tej partii będzie można skutecznie walczyć w ramach systemu o maksymalną suwerenność kraju. Zaferowano mi stanowisko prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego. Przyjąłem tę funkcję, bo wierzyłem, że losy kraju potoczą się w nieco innym kierunku, niż się rzeczywiście potoczyły.

– Pan w to naprawdę wierzył?

– Było dla mnie już wtedy oczywiste, że suwerenność Polski jest mocno zagrożona, ale dostrzegałem jeszcze niejakię szansę, aż do pewnej wizyty u sekretarza generalnego PPS, Józefa Cyrankiewicza. Do momentu, kiedy powiedział, iż liczy, że przystąpię do ich skrzydła bolszewickiego. Nic mu nie odpowiedziałem, choć wiedziałem, że do tego skrzydła nigdy nie przystąpię. Mimo, że byłem jeszcze pod wpływem pewnego czadu rewolucyjnego, to jednak nie zatraciłem krytycyzmu. Odtąd moje poczynania zaczęły się coraz bardziej nie podobać władzy. Głównie rozprawy poświęcone gospodarce planowej. Napiisałem nawet artykuł wyliczając ujemne skutki planowania, największego źródła błędów w gospodarce. I choć kierowanie bankiem dawało mi wiele satysfakcji, to nie dałem jej jednak komunistom.

– Rozumiem, że Pana zdymisjonowano.

– Żeby tylko to, ale nie pozwolono mi nawet wytkadać na SGPIŚ-ie ekonomii politycznej. A ponieważ wróciłem do pracy naukowej, więc z konieczności zająłem się historią myśli ekonomicznej. Ta deportacja z teorii do historii była dla mnie w pewnej mierze aktem dobroczynnym; napisałem bowiem kilka książek, czego w ekonomii politycznej, przy swych poglądach i notowaniach, nie mógłbym uczynić.



Niektóre z większych więzień na Kubie  
(nazwy zaznaczone tłustym drukiem)

Stefan Krupiński

# Więzień z »wyspy wolności«

*Dlaczego muzyk płacze, gdy po dwudziestu latach po raz pierwszy słucha muzyki poważnej? Co czuje mężczyzna, który „uczy się chodzić“, bo zapomniał umiejętności tej w okresie, kiedy stawiać mógł tylko cztery kroki – tam i z powrotem? Co czuje człowiek, który spotyka się z matką po 24-letnim okresie rozłąki?*

*Przychodzą mi do głowy takie myśli, kiedy słucham relacji oddzielnego ode mnie blatem stołu kubańskiego poety i muzyka Jorge Valls Arango, który zaledwie przed dwoma tygodniami, po 20-letnim pobycie, opuścił karaibski „zielony Gułag“. Owa rozmowa poety z dziennikarzem, w której brałem udział, miała miejsce w lipcu br., w siedzibie Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka (IGFM) we Frankfurcie nad Menem.*

Kubę, tropikalną wyspę o powierzchni większej niż obszar NRD, odkrył prawie 500 lat temu Krzysztof Kolumb. Kolonizatorami wyspy byli Hiszpanie, którzy nadali jej nazwę Ferdinanda, a po fizycznym wyniszczeniu ludności indiańskiej sprowadzili niewolników – Murzynów, których potomkowie stanowią dziś pokaźną grupę etniczną wyspy. Kuba stała się krajem wielkich plantacji; dopiero w 1880 r. zniesiono niewolnictwo. Powstanie ludowe skończyło się w 1898 r. wojną mocarstwa kolonialnego – Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi, przeżywającymi wówczas – jak zresztą i mocarstwa europejskie – okres żywiołowego imperializmu i ekspansji. Stany Zjednoczone zakończyły zwycięsko tę wojnę, a Kuba stała się czymś w rodzaju niezależnej republiki pod protektorem USA. Towarzyszyło temu ściśle powiąza-

nie, a nawet zależność gospodarcza od wielkiego sąsiada. Okres protektoratu USA zakończył się formalnie w 1934 r.; władze na Kubie objął premier-dyktator Fulgencio Batista.

Tyle mniej więcej można wyczytać w encyklopedii. Żeby o najnowszym rozdziale historii Kuby dowiedzieć się czegoś więcej – powróćmy do relacji naszego rozmówcy.

Jorge Valls Arango ma 51 lat, wygląda na 70. Prosi o szklankę wody, która w gorącym klimacie Kuby zawsze musiała być mu potrzebna. Wyraźnie rozbity psychicznie, fizycznie wycieńczony, stara się jednak powitać dziennikarzy jak najserdeczniejszym uściskiem dłoni. *Wy jesteście moją nadzieją!* Zwykle konferencja prasowa zaczyna się referatem, Valls Arango, mimo prośb, nie jest jednak w stanie tego zrobić. Prosi o pytania.

Wstrzemięźliwość jego znika jednakże bardzo szybko; obszernych odpowiedzi udziela świetną angielszczyzną.

Gdy w 1952 r. Batista, po powrocie z kilku-letniej emigracji, za pomocą puczu wojskowego ponownie usiłuje dojść do władzy – jednym z aktywniejszych działaczy rewolucyjnego ruchu oporu staje się 19-letni wówczas Valls Arango. *Władza musi pochodzić ze świadomej odpowiedzialności wszystkich ludzi (...) każdy człowiek powinien szanować drugiego (...) inaczej system się degeneruje* – tłumaczy. Wtedy po raz pierwszy trafia do więzienia, ukrywa się, emigruje na pewien czas do Meksyku. Wraz z przyjaciółmi stara się, w ramach tzw. Dyrektoriatu Rewolucyjnego, nawiązać współpracę ze wszystkimi siłami oporu, także z obdarzonym pewną charyzmą Fidelem Castro, który w 1956 r. rozpoczyna w górach wojnę partyzancką (guerilla). W roku 1959 – po upadku reżymu Batisty – Valls Arango wraca z emigracji. Zastaje społeczeństwo wprawdzie jeszcze radosne i pełne entuzjazmu, lecz dostrzega przy tym, nieusprawiedliwony nawet w tak napiętym okresie, narastający, fanatyczny *kult wodza, przesadną wojowniczość, brak poszanowania prawa* – marsz w kierunku totalitaryzmu. Fidel Castro, jego dawny znajomy, nie dotrzymał słowa.

Reżym Batisty to typowa *sytuacja południowo-amerykańska ze wszystkimi wynikającymi z tego następstwami*, fidelizm zaś wprowadził *technokratyczną strukturę państwa totalitarne*go, twierdzi. W ramach reformy rolnej, Castro przejął posiadłości amerykańskie doprowadzając w efekcie do ostrego konfliktu na tle gospodarczym ze Stanami Zjednoczonymi. Wtedy to ZSRR dokonał zakupu zbiorów cukru trzcinowego, stanowiącego ok. 75% kubańskiego eksportu. Do dziś trwa spór, na ile polityka amerykańska przyspieszyła – czy nawet spowodowała – proces zbliżania się Kuby do Moskwy. Spór byłby czysto akademicki, gdyby nie podobna sytuacja, w jakiej znajduje się dzisiaj Nikaragua.

Co dalej? W roku 1961 kubańscy emigranci usiłowali bezskutecznie wylądować w Zatoce Świń. W rok później Sowieci zaczęli na dobre instalować rakiety średniego zasięgu (rozpoczął się kryzys kubański). USA odpowiedziały blokadą morską mającą zapobiec transportowi sowieckiej broni na wyspę; wojna światowa – jak to się dziś przypuszcza – wisiała na włosku. Chruszczow zaofiarował w końcu nieustępliwemu Kennedy'emu *„wycofanie z Kuby tych środków, które uważa Pan za ofensywne*. Stany uratowały w ten sposób własne bezpieczeństwo, możliwe, że i pokój, Kuba jednak – *„wyspa wolności”* – pozostała nadal więzieniem.

I tak, po ponownej działalności w podziemiu oraz krótkich pobytach w więzieniu, 8 maja 1964 r. Valls Arango zostaje w swym mieszkaniu funkcjonariuszy policji. Jego otwarta, odważna postawa podczas pobytu na komisariacie prowadzi do osadzenia go na dłuższy czas w areszcie śledczym



*Jorge Valls Arango przed aresztowaniem.*

więzienia La Cabana. Oskarżony miesiąc później o *spisek antypaństwowy i kierowanie antyrządową organizacją* Valls Arango – jak wielu innych byłych rewolucjonistów – staje przed sądem. Jego adwokata nie poinformowano, gdzie odbędzie się proces (za salę sądową służył mały pokój, wypełniony szczelnie wojskowymi). Postępowanie takie to na Kubie rzecz normalna. „Obrócić” (w przypadkach, kiedy byli na sali...) z reguły uznawali oskarżonego winnym i prosili o łagodny wyrok.

W przypadku Valls Arango prokurator wnioskuje o 12 lat więzienia. Sąd skazał go na lat 20. Wszyscy jego współpracownicy polityczni zostali również wkrótce aresztowani – niektórzy z nich więzienia nie przeżyli.

Opowiada nam teraz o 20-letniej wędrówce po sześciu więzieniach „zielonego Gułagu”. Od czasu do czasu odzywa się po hiszpańsku do siedzącej obok niego żony, pytając o taki lub inny szczegół. Mimochodem jakby, dygresyjnie tylko dowiadujemy się, że i ona odsiedziała 6 lat. Podejrzewano ją o udzielenie pomocy w nielegalnym przekraczaniu granicy. Na wolności pozostawała pod częściami obserwacji. Pracowała w szpitalu;

ze względu na swoją popularność zmuszona była opuścić dwa kolejne miejsca pracy, potem przeniesiono ją do sklepu. Jej ślub z p. Valls miał miejsce w 1979 roku. W więzieniu.

Valls Arango był – jak twierdzi – „uprzywilejowanym więźniem”. Był znany zagranicą i chyba dlatego akty przemocy ze strony „w jakis sposób nienormalnych” funkcjonariuszy nie dotykały go w tym stopniu co innych – nie licząc ciosu bagnetem w udo. To przecież tak niewiele w porównaniu z wyklutymi bagnetem oczami innych więźniów. Niemniej i Valls Arango liczył się z tym, że – nie tylko z powodu chorych płuc – żywy z więzienia nie wyjdzie.

*Są okresy, kiedy traci się stabilność wewnątrz. Wielu więźniów myślało o samobójstwie; kilku je popełniło. Śmierć była dla nich jedyną drogą odzyskania wolności.* Katolik Valls podkreśla wciąż, że straszniejsza niż bicie jest dla „stworzenia bożego” izolacja (tzw. *incomunicado*, gdzie spędził łącznie 7 lat), że straszniejszy od śmierci jest obłąd. W szpitalu spotkał chłopca, którego poznał kilka lat wcześniej w więzieniu – tamten nie mógł już mówić, był ciastem, kupą mięsa – nie człowiekiem. Więc jeszcze raz: *Nie jest złą rzeczą zostać rozstrzelanym. Złą rzeczą jest zostać rozstrzelanym jako zdrajca, gdy się nim nie jest!* Przypominają mi się słowa Jana Pawła II: Odebranie człowiekowi godności może być straszniejsze niż śmierć fizyczna...

Jedną z metod władz więziennych, służących psychicznemu wyniszczaniu więźnia, było

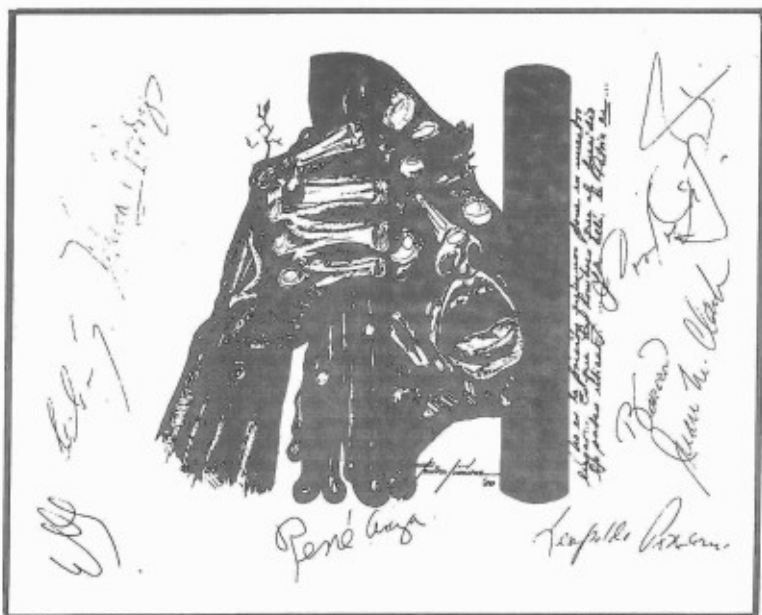
nieoczekiwane zabieranie podczas rewizji przedmiotów osobistych, do których więźniów przywiązuje się w pewien sposób: listów od rodziny, kubka, papieru. Ciągła „troska o małe sprawy” była dużym stresem; nie było łatwo się nauczyć, że dla człowieka w więzieniu „nic nie jest ważne”. Ale jak uczyć się tego, gdy woda – tak potrzebna! – była w kranie zaledwie przez kilka minut dziennie, gdy czasami przynoszono za mało jedzenia? Wtedy trzeba było iść na całego i odsyłać niepełne porcje. W 1968 r. Valls Arango brał udział w 36-dniowej głodówce więźniów; żądali starannejszej opieki lekarskiej, lepszego wyżywienia, itd. Nieco wcześniej chciano zmusić więźniów do noszenia granatowych uniformów, właściwych dla więźniów kryminalnych. Odmówili i przez rok prawie chodzili niemalże nagi. W końcu oddano im żółte ubrania więźniów politycznych.

*Przez kilka lat żyliśmy w dziesiątkę w celi o rozmiarach mniej więcej tego pokoju... czasami mimo uprzednich obietnic nie pozwalano więźniom na ostatnie odwiedziny u ciężko chorych krewnych... walono w drzwi, gdy więźniów starał się zasnąć... kiedyś, gdy więźniów walczących ze strażnikami złamał sobie rękę, lekarz przybył dopiero po paru miesiącach...*

Jorge Valls Arango modlił się w więzieniu. Niekiedy więźniom pozwalano na posiadanie Biblii i książek, lecz nigdy nie było wiadomo kiedy im je na powrót odbiorą. Czasami zezwalano na wspólne modlitwy; komunii świętej udzielał im – „nielegalnie” – współwięzień-duchowny. *Róż-*

*nic to jedyna broń dręczonych więźniów.* Poza tym Valls uczył współwięźniów filozofii. Pamięta, jak młody chłopak w zaciemnionej celi robił sobie notatki na kartce papieru oświetlanej tylko wątlym promieniem światła wpadającego przez dziurawy dach...

Valls pisał także wiersze. Musiał je chować przed strażnikiem – lecz mimo to pisał.



Obok rysunek otówkiem Jiménez – jednego z więźniów politycznych, wraz z podpisami współwięźniów.

Tutaj nie ma światła.  
Są kraty.  
Lecz od razu za nimi  
Leży oświetlone miejsce –  
Światło więc musi istnieć.  
A jednak  
Zmrok dalej jest bardziej jeszcze głębszy.

Pociechą większą niż filozofia i poezja była ludzka pamięć. Czy to pocztówka z Holandii, czy to „starania ludzi dobrej woli” – o które Valls prosi nas również – pozwalały oddychać głębiej i wpływały pozytywnie na postępowanie władz więziennych. Wskazywały więźniowi „nie czującemu się fizycznie częścią ludzkości”, że takie uczucia są nieuzasadnione.

„Aby dowiedzieć się czegoś więcej o Kubie za-  
sięgnijmy, na przykład, opinii ukazującego się co roku ok. 1400-stronnicowego Raportu Praw Człowieka rządu USA (*Country Reports on Human Rights Practices*). Raport ten w najnowszym, obejmującym rok 1983 wydaniu, podaje we wstępnym opisie sytuacji na Kubie, że nie ma tam wprawdzie skrajnej nędzy, lecz są kolejki i kartki żywnościowe; ewentualny wzrost problemów gospodarczych mógłby prowadzić do nasilenia represji. Choć władze kubańskie twierdzą stanowczo, że na Kubie nie łamie się praw człowieka, to raport amerykański mówi o istnieniu szczególnego systemu donosicielstwa w postaci tzw. Komitetów Obrony Rewolucji, kierowanych przez MSW; mówi o egzekucjach, torturach i o „znikaniu” emigrantów kubańskich odwiedzających rodziny na Kubie. Inne aspekty oświetlają almanachy prywatnej instytucji amerykańskiej „Freedom House”, starającej się już od wielu lat prowadzić systematyczną analizę porównawczą i klasyfikację łamania praw człowieka. Instytucja ta posługuje się drabinką ze stopniami 1-7, za pomocą której klasyfikuje się stopień przestrzegania „praw politycznych” – chodzi tu o demokratyczne wybory i możliwość udziału w życiu politycznym oraz

o „swobody obywatelskie, tj. wolność prasy i wyrażania poglądów, swobodę religijną i inne podstawowe prawa człowieka. Na tej właśnie drabince, która w wypadku idealnego poszanowania w/w „praw politycznych” i „swobód obywatelskich” nadaje danemu państwu dwukrotnie „jedynekę”, Kuba zajmuje, w obydwu klasyfikacjach, miejsce 6 (dane z początku 1984 r.; dla porównania: RFN – 1 oraz 2, India 2/3, Meksyk 3/4, Turcja 4/5, Taiwan 5/5, Korea Południowa 5/6, Afryka Południowa 5/6, PRL, Węgry, Chile i Nikaragua – 6/5, Iran i Chiny – 6/6, CSRS 7/6, ZSRR 6/7, Korea Północna, Afganistan, Albania i NRD – 7/7. Kilka lat temu zakwalifikowano Kubę także jako 7/7, czyli absolutne dno. W każdym bądź razie – na najnowszej „mapie wolności”, wydanej



Zdjęcie z początków rewolucji: w środku Castro, trzeci od prawej Comandante Gutierrez Menoyo (w ciemnych okularach). Rewolucja pożera własne dzieci: dziś Gutierrez Menoyo odsiadyuje karę 4-letniego więzienia.

także przez „Freedom House”, Kuba jest przedstawiona w kolorze czarnym, tzn. jest zakwalifikowana do grupy krajów „nie-wolnych”. Kubańczycy należą więc do 43% ludności świata, żyjących w krajach nie-wolnych, podczas gdy 22% żyje w krajach „częściowo wolnych”, 35% zaś w krajach określonych jako „wolne”. W analizie „Freedom House” Kuba to stabilna, regularna dyktatura komunistyczna. W wyborach komunalnych w latach 79 i 81, 94-97% głosów oddano na rządzących komunistów; możliwości wyboru i krytyki w ramach systemu – takie odnosi się wraże-

nie – są podobne do tych w PRL.

Ustalając „szczebel terroru politycznego” (A-E), czyli panowania brutalnej przemocy, „Freedom House” nadaje Kubic stopień „C”, podobnie jak NRD i ZSRR (Dla porównania: Chile, PRL – „B”, CSRS, Iran, Nikaragua, Południowa Afryka – „C”, El Salvador, gdzie zwraca się uwagę także na terrorystów opozycyjnych, Albania i Gwatemala – „D”, Afganistan i Kambodża /por. El Salvador/ – „E”; dane z początku 1980 roku.) Natomiast przy ocenie praw związkowych Kuba w skali ogólnomerykańskiej znajduje się zdecydowanie najniżej (0%). Głośniejszą sprawą było tu skazanie na śmierć osób zamierzających założyć wolny związek zawodowy na wzór polskiej „Solidarności”; później zamieniono wyroki śmierci na wysokie kary więzienia. „Freedom House” stwierdza poza tym względnie wysoki (jak na kraj Trzeciego Świata) poziom gospodarczy i cywilizacyjny, mimo niskiej wydajności pracy; zwraca jednak uwagę na represje wobec setek tysięcy osób.

Oceny te praktycznie nie zmieniły się na przestrzeni ostatnich lat. Valls Arango dodaje tylko – sprawy te zna przecież z autopsji – że do roku 1968 w więzieniach panowała „naga przemoc”, potem metody terroru zostały „udoskonalone technicznie i uprawomocnione”. Ogólny bilans: *Istniejące na Kubie struktury prawne są bez wartości, policja polityczna ma w swoim posiadaniu kraj i ludzi.* Pojęciem powtarzającym się poza tym w relacji Valls Arango jest „alienation” – głęboko odczuwane wyobcowanie polityczne i społeczne wśród społeczeństwa kubańskiego.

Ze znaczących wydarzeń ostatnich lat na Kubie należałoby jeszcze wymienić uwolnienie 3.000 więźniów (pięć lat temu) oraz dokonywane w różnych okresach legalne, półlegalne i nielegalne wyjazdy z kraju (łącznie kilkaset tysięcy osób – na blisko 10 mln ludności). Ucieczki odbywają się nieraz na wzór wietnamskich *boat people*; celem ich nie jest znajdująca się nadal na Kubie baza wojskowa Guantanamo, lecz „pobliska” Floryda, gdzie znajdują się obecnie skupiska Kubańczyków. W końcu lat siedemdziesiątych wielu Kubańczyków szukało schronienia w ambasadach innych państw południowo-amerykańskich w Hawanie.

Liczbę więźniów politycznych na Kubie szacuje się obecnie na kilka tysięcy osób. Z taką oceną zgadza się Valls. Według niego podzielić ich można na następujące grupy: 1/ więźniowie z wydanym dawno wieloletnim wyrokiem (tzw. *plantados*; jest ich ponad 200); 2/ więźniowie znajdujący się w obozach redukacyjnych (połan de reeducacion); 3/ skazani przebywający w „normalnych” warunkach więziennych wśród kryminalistów.

Smutną sławą cieszą się m.in. więzienia

Combinado del Este w Hawanie oraz Boniato, zwane też „piekłem”, w Santiago de Cuba. Do Boniato, w którym przebywał także Valls Arango przywożono co miesiąc 6-12 nowych więźniów. Poznał on tam pięciu byłych żołnierzy, którzy w ramach „bratniej pomocy” stacjonowali w Angoli, gdzie widocznie nie zachowywali się zgodnie z panującą ideologią (mała Kuba utrzymuje również wojska bądź też doradców w kilku innych krajach, np. w Nikaragui, poza tym szkoli ona u siebie tysiące przyszłych rewolucjonistów afrykańskich i amerykańskich).

Tematem oddzielnym jest polityka władz wobec grup wyznaniowych. W najgorszej sytuacji znajdują się członkowie zakazanej na Kubie sekty Świadków Jehowy, którzy nie mają na przykład możliwości studiów; często trafiają do więzienia, a czasem spotykają ich jeszcze bardziej drastyczne kary. Natomiast Kościół Katolicki, do którego – jak w całej Ameryce Południowej – należy większość społeczeństwa, oficjalnie cieszy się „pokojową koegzystencją”. Valls Arango koryguje jednak od razu taki obraz: aczkolwiek nie ma prawdziwego prześladowania Kościoła (co człowiek po 20-letnim okresie więzienia uzna jeszcze za prawdziwe prześladowanie??), stosunki Kościół-państwo nacechowane są „zimną, sztywną tolerancją”. Na Kościół wywiera się silną presję psychologiczną, uniemożliwia się mu działalność charytatywną i propagandową oraz zabrania się urządzania zebrań poza murami kościołów. Uczestnictwo w mszy św. jest znakiem szczególnej odwagi, pomaganie Kościołowi równa się narażaniu na „konfrontację z wielkim potworem” (*...is like facing the great monster*), uczeń przyznający się do wiary chrześcijańskiej ma później trudności w szkole, a kto chce zostać oficerem, a ma wierzącą żonę, musi się rozwieść...

Gdy Jorge Valls Arango „odetchnie świeżym powietrzem”, zamierza osiedlić się w jednym z państw środkowo-amerykańskich. Będzie musiał „zaczynać chyba wszystko od nowa” – jak się kończy jeden z jego wierszy napisanych w więzieniu.

Jego ostatnie dni na Kubie wyglądały następująco: 18 czerwca br. powiadomiono go, że zostanie zwolniony... przeprowadzono go z więzienia Boniato do gmachu policji politycznej (*Seguridad de Estado*), gdzie spędził jedną noc... dano mu 48 godzin na odwiedzenie rodziny i znajomych; 23 czerwca opuścił Kubę na pokładzie samolotu wenezuelskiego. Valls podkreśla, jak mało znaczy uwolnienie kilku więźniów, gdy ogromna ich liczba pozostaje nadal w więzieniach.

Tak np. były rewolucjonista Eloy Gutierrez Menoyo w 1965 roku z przyczyn politycznych został skazany na 30 lat więzienia, w roku 1973

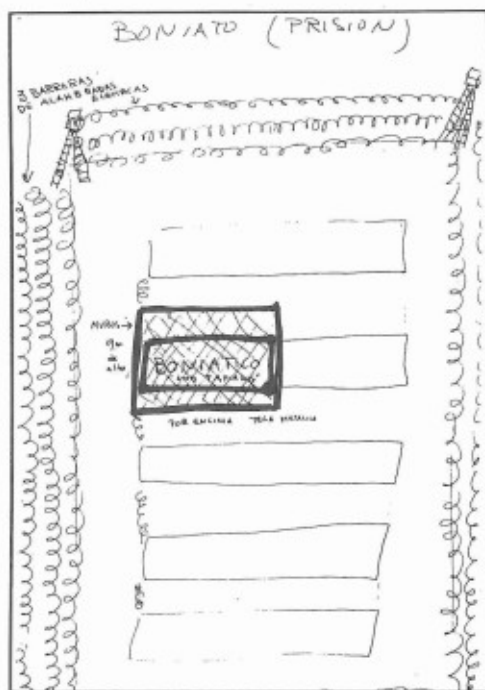


zaś dostał kolejne 25 lat. Wskutek tortur i szykan jest poważnie chory. Jego córka usiłowała m.in. zmobilizować parlament Hiszpanii do uchwalenia rezolucji w obronie jej ojca. Ze względu na stosunki hiszpańsko-kubańskie, parlament odrzucił tę propozycję większością głosów. Równie tragiczny jest przypadek Pereza Rodriguez, który jako aktywny przeciwnik reżymu został skazany w roku 1960 na 30 lat. Maltretowano go najbrutalniejszymi sposobami; od lat zabrania mu się widzenia z rodziną. Natomiast Angelowi Cuadra, byłemu zwolennikowi Castro, który odsiedział 15-letni wyrok, od ponad dwóch lat zabrania się opuszczenia „wyspy wolności”, mimo że jedno z miast zachodnoniemieckich wyraziło zgodę na przyjęcie go.

Tymczasem wzrasta liczba turystów zachodnich, odkrywających „piękno” Kuby, rząd USA stara się podobno wznowić zerwane w 1962 roku stosunki dyplomatyczne z rządem Castro, a dygnitarze Kościołów zachodnich wrócili ostatnio z Kuby pełni podziwu dla „autentycznej działalności Kościoła”.

Po prawie dwóch godzinach relacji i odpowiadania na pytania, konferencja prasowa z Villaselem Arango kończy się. Rozchodzą się dziennikarze. Na niskim stoliku, na którym siedział nasz rozmówca, wśród różnych papierów znajduje rysunek wykonany czarnym mazakiem. „Boniato”. Krótkie objaśnienie wskazuje na trzy rzędy zelektrykowanego kolczastego drutu. Widzę poza tym mury „alto 9 m”, wysokości 9 metrów.

Teraz już wiem, dlaczego Jorge Valls Arango, poeta i muzyk, płakał, gdy po raz pierwszy po 20 latach słuchał muzyki klasycznej.



Rysunek wykonany przez Jorge Valls Arango podczas konferencji prasowej, — przedstawia plan więzienia Boniato.

**ZAPRASZAMY**  
do stoiska polskich  
wydawnictw emigracyjnych!

**XXVI Międzynarodowe  
Targi Książki  
we Frankfurcie  
3-8 października 1984**

**WYDAWNICTWA:**  
Instytut Literacki (Paryż)  
Polonia (Londyn)  
PULS (Londyn)

Hala 4  
(I. piętro) stoisko J 942

Na ekspozycji będą również  
prezentowane najnowsze  
książki wydane przez nie-  
zależne oficyny w kraju.





Przed kościołem polskim w Berlinie Zach.

(Fot. J. Szewczyk)

## Parafia polska w Berlinie Zachodnim - czy rzeczywiście polska

### List otwarty do proboszcza parafii polskiej w Berlinie Zachodnim

SZANOWNY KSIĘŻE PROBOSZCZU!

W niedzielę, 26-go sierpnia uczestniczyłem, w uroczystości poświęcenia Kaplicy i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która zbiegła się z dwuletnią rocznicą istnienia stałej polskiej Parafii w tym mieście, skupiającej największą społeczność polską na obszarze Niemiec Zachodnich, parafii, której działalność ma zatem szczególne znaczenie.

Przez kilka następnych dni wracałem często myślą do tamtej niedzieli i bardzo różne, proszę Księdza, choć raczej niewesołe i niepokojące mnie, były to myśli i refleksje. Jeżeli postanowiłem się nimi teraz w formie otwartego listu, a więc zarówno z Adresatem, jak i z Czytelnikami podzielić, to dlatego, że dręczą mnie wątpliwości, czy istotnie mamy w Berlinie naprawdę POLSKĄ, tak bardzo skądinąd potrzebną Parafię. Zanim o to jednak Księdza dokładniej zapytam, najpierw o samej uroczystości.

Zjawiło się na niej w tamtą niedzielę o godzinie 12-tej około tysiąca osób. Zabrakło miejsc siedzących, przybyli szczególnie wypełnili używający

stałej gościny polskiej Parafii kościół pod wezwaniem Dobrego Pasterza przy Residenzstrasse. Było wiele młodzieży, dzieci, a także dorośli różnego wieku i pokoleń. W przyległej do ołtarza kaplicy znalazły się dwie kopie Jasnogórskiego Obrazu, które poświęcił na początku uroczystości przybyły specjalnie z Monachium ksiądz prałat Ignacy Siwiec, przedstawiciel kierującej duszpasterstwem polskim na terenie Republiki Federalnej Niemiec, POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ.

Pewien drobny szczegół od razu na początku zwrócił moją uwagę – spływającą w dół od wiszącego obrazu szarfę o narodowych barwach zawieszono odwrotnie, tak że u góry znajdował się kolor czerwony, a biały na dole. Wzrok mój raz po raz wędrował uporczywie ku tej szarfie, stale od nowa odkrywając ten przykry błąd, niby niewielki, a jednak istotny, a dla moich rozważań i refleksji, powiedziałbym, proszę Księdza, symboliczny.

W samej uroczystości i Mszy św. nie mogłem się niestety, mimo najlepszej chęci, doszukać tej swoistej narodowej nuty, która jest tak charakterystyczna i piękna w polskim kościele. Nie przeczę – być może oczekiwałem zbyt wiele, mając jesz-

cze dobrze w pamięci okres „Solidarności”, święcone w kościołach zakładowe sztandary, kroczącego pod solidarnościowym transparentem w dorocznym gnieźnieńskim, świętowojciechowym pochodzie kardynała Macharskiego, być może na moją wyobraźnię wpłynęły także często tu na Zachodzie pokazywane telewizyjne reportaże z mszy św., celebrowanych w kraju. Czekałem na coś szczególnego i podniosłego, na coś, co wydało mi się także tutaj potrzebne i ważne, na coś, co jest charakterystyczne dla polskiej tradycji katolickiej. Nie doczekałem się!

Nie chciałem zostać w tym miejscu źle rozumiany. Nie postuluję Kościoła politykującego, czy rozpolitykowanego, choć skądinąd wiadomo dokładnie, że współczesny Kościół od polityki całkowicie uciec nie jest w stanie, czego najlepszym dowodem opublikowany właśnie dokument watykański o tzw. „Teologii Wyzwolenia”. Wie Ksiądz jednak tak samo dobrze, jak ja, że właśnie Kościół Katolicki w Polsce przez wszystkie wieki związany był z n a r o d o w y m b y t e m P o l a k ó w i że w tym tkwiła jego szczególna siła i moc przyciągania, której zazdroszczą nam inne katolickie narody. I żeby moje rozważania nie stały się zbyt dramatyczne, pozwoli Ksiądz, że przytoczę pewną anegdotę, jaką słyszałem w kołach tutejszej emigracji. Zapytany o nijakość polskiej parafii wykrzyknął Ksiądz podobno z niepokojem: „... na Boga, przecież do kościoła przychodzą też panowie z Misji Wojskowej, więc jakże to...”

Niby to anegdota, niby żart, a jednak?

Organizacyjnie uroczystość i mszę św. w języku polskim zaaranżował Ksiądz muszę to przyznać, bezbłędnie. Dodać należy, że znalazł się też nastrojowy, typowo emigracyjny akcent patriotyczny – na stopniach ołtarza siedziały dwie małe, bardzo ładne dziewczynki w krakowskich strojach. Sam nie wiem dlaczego, kiedy patrzyłem na nie, robiło mi się jeszcze bardziej smutno!

Było jeszcze także wygłoszone przez goszczącego Księdza Parałata okolicznościowe kazanie i choć nie bardzo wiem, czy wierzącemu i praktykującemu katolikowi przystoi krytycznie pisać o kazaniach, muszę stwierdzić, że nie były to niestety słowa „ku pokrzepieniu serc” emigracyjnych, lub też słowa oddające sens i znaczenie tego tak bardzo polskiego, katolickiego święta. Było w tym kazaniu jedynie kilka nijakich anegdot i przypowieści, było kilka pouczeń na temat chrońnienia się na obczyźnie od obojętności religijnej i umacniania się w patriotyzmie (jakim?). Cały piękny, wielki temat o Kulcie Maryjnym w polskiej tradycji narodowej, od Bogurodzicy do Matki Boskiej Częstochowskiej na bramie Stoczni Gdańskiej, przez wszystkie trudne, wielkie i tragiczne etapy polskiej historii, nie został nawet wspomniany.

Tego samego dnia wieczorem słuchałem w radio przemawiającego w Castel Gandolfo do pielgrzymów polskich Ojca Św. Mówił on cytując Mickiewicza o Matce Boskiej:

„... Ty, co Jasnej bronisz Góry  
i w Ostrej świecisz Bramie...”

Nijaki nastrój tego święta „uratował”, że się tak wyrażę, goszczący przejazdem w Berlinie polski misjonarz z Brazylii, który w swym prostym, bezpośrednim wystąpieniu powiedział do zgromadzonych dosłownie:

„... niech Maryja, Królowa Polski, Królowa ludzi wolnych, pomoże i Wam tu na gościnnej niemieckiej ziemi także o wolność dla Polski walczyć...”

Czy zauważył Ksiądz Proboszcz, że później w czasie parafialnego spotkania właśnie wokół tego misjonarza gromadzili się parafianie, rozmawiali z nim, zarzucali pytaniami?

Na tymże spotkaniu udało się i nam przez chwilę porozmawiać; wskazując w pewnym momencie szerokim gestem na konsumujących okolicznościowy poczęstunek zgromadzonych parafian, powiedział Ksiądz: „Niech Pan popatrzy, jacy zadowoleni...”. Ale czy na prawdę tylko o takie zadowolenie może w pracy parafialnej chodzić?

Zadałem też wtedy, jeśli Ksiądz pamięta, kilka dość stereotypowych pytań i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że kiedy zapytałem o współpracę z „Solidarnością”, wykazał Ksiądz pewien niepokój i jak gdyby niezadowolenie: „Z emigracyjną, ma Pan na myśli? A tak, tak, chcę założyć bibliotekę, potrzebują książek, jakiegoś pomieszczenia. Dlaczego nie, pomożemy...”

Dowiedziałem się też jeszcze od Księdza, że parafia prowadzi lekcje religii dla dzieci, że udziela potrzebującym porad, że parafianie, to głównie ta nieco wcześniejsza sprzed 1981-go roku emigracja, ale i nowych dużo przybyło – „...i nie chcą, proszę Pana wracać! A jest ich dużo, niech Pan pomyśli, kilkanaście tysięcy Polaków teraz w Berlinie będzie, to przecież i tylu właściwie parafian, trzy msze święte co niedziela...”

Ja się, proszę Księdza, na pracy parafialnej nie znam, a podstawą tychże rozważań stały się moje osobiste wrażenia i niepokój, które ogarnęły mnie po tej wizycie. Dopiero później zacząłem na ten temat rozmawiać z „polskimi berlińczykami” – starszymi i nowszymi parafianami Księdza i moje niepokoje zaczęły się potwierdzać i rosnać.

Usłyszałem głosy o narastającej dezaprobacie dla pracy Parafii, o niezadowoleniu tych, którzy w jej działalności nie mogą się, ostatnio szczególnie, doszukać tak bardzo na emigracji istotnej nuty polskości i patriotyzmu, nawet sam obrządek liturgiczny wielu parafianom wydaje się powierzchowny, nieuroczysty, zbanalizowany, pozba-

wiony zupełnie tego nastroju i podniosłości, którym tak słusznie chlubi się tradycja Kościoła Katolickiego w Polsce. O jakiejś istotniejszej działalności polonijnej Parafii, trudno podobno w ogóle mówić. Rozmawiałem i z takimi – a to byłaby już sprawa bardzo smutna – którzy na te nie polskie. ALE W JĘZYKU POLSKIM tylko, jak podkreślają, odprowadzane msze święte, coraz rzadziej, lub zupełnie się już nie zjawiają.

A przecież wiemy, że między innymi właśnie racjonalny chłód i bezosobowość były przyczynami wyludnienia się kościołów w tym kraju, w którym obecnie mieszkamy.

Zbyt mało znam problemy i bolączki polskiego duszpasterstwa na emigracji w Republice Federalnej, aby napisać na ten temat pełny, analityczny artykuł, nie wiem też, czy sprawy o których wspominam, także innych skupisk polskich dotyczą. Wybrałem więc tę osobistą formę listu pisząc go z troską, ale i nadzieją, że jeśli tak jest istotnie, stać on się może zaczątkiem problemowej dyskusji i polemiki. Sprawa chyba tego warta, emigracja polska tradycyjnie już niejednolita i rozproszona właśnie dzięki Kościołowi przecież ma jedną z wielkich szans na integrację i przetrwanie. Przykłady z polskiej Parafii w Berlinie Zachodnim niepokój budzić muszą. Czy jest ona bowiem na

pewno polska i co trzeba zrobić, aby nią była – to sens pytania w tytule tego listu postawionego.

Poza tym jako zwolennik profesora Freuda uważam, że nie ma pomyłek zupełnie przypadkowych i że odwrócone barwy narodowe na zawieszanej w kościele szarfie, o której na wstępie tego listu wspominałem, o czymś jednak świadczą.

..... jest zakątek na tej Ziemi, gdzie powrócić każdy chce.

gdzie króluje Jej oblicze, na nim cięte rysy dwie...”.

śpiewał pięknie parafialny chór w tamtą sierpniową niedzielę. I o to chyba przecież chodzi, aby, kiedy przyjdzie wracać, nie tylko było do czego, ale i z czym – z wiarą Ojców, mianowicie, jak mówi poeta, zachowaną i razem z myślą o Ojczyźnie pielęgnowaną.

Z wyrazami głębokiego szacunku

JERZY HOFFMANN

Kopię listu otrzymują:

- Episkopat Polski, Warszawa
- Kardynał Rubin, Rzym
- Polska Misja Katolicka w Monachium

Od redakcji:

Chcielibyśmy, aby opublikowany wyżej *List Otwarty* stał się początkiem szerszej dyskusji. Uważamy, że list taki możnaby skierować nie tylko do parafii w Berlinie, lecz także do wielu innych, działających na terenie Niemiec Zachodnich (z Braunschweigu na przykład otrzymaliśmy od Czytelników głosy, w których opis mszy polskich z całkowitym brakiem akcentów patriotycznych i ze świadomym pomijaniem w kazaniach wszystkiego co ma związek z „Solidarnością” woła „o

pomstę do nieba”). Problem „mszy w języku polskim, nie mających nic wspólnego z Polską”, urosł już w Niemczech na tyle, że czas najwyższy, aby o nim mówić. Czy księża z parafii polskich na terenie RFN nie przypominają śpiących rycerzy, którzy budząc się raz na tydzień, wygłaszają kazania w stylu średniowiecznych zawoływań? Czy taki Kościół, jest Kościołem, w którym my, przybývający na emigracji, możemy się odnaleźć?

Redakcja



lications Ltd., 238-246 Kind Street, London W6 0RF; Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libellé, 12. rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paryż; Polish Books & Arts Inc., 97 East 7th Street, Nowy Jork (NY 10009); Stodieck's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; Księgarnię Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Kolonia 1. Polnische Buchhandlung, Burgasse 22, 1070 Wien; Buchladen Koenigsworther Strasse 19, 3000 Hannover 1.

SPRZEDAWANY TAKŻE PRZEZ:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/Menem; Księgarnię im. Lelewela, 48 reu A. Campenhout, 1050 Brukselą; Księgarnię SPK, PCA Pub-



BERLIŃSKIE "GRAFFITI"

„Stój! Tu kończy się wolność”

HALT  
HIER ENDET  
DIE  
FREIHEIT

Mensch  
gegen  
Mensch  
Wart

FIGHTING FOR GERMAN REUNION  
IS LIKE FUCKING FOR VIRGINITY! THE 3 MUSKETEERS  
OF A.I.S.D. 7X 83

„Walczenie o zjednoczenie Niemiec jest  
jak pierdolenie w celu odzyskania dziewictwa”

„NRD nie jest państwem samym dla siebie  
my Niemcy jesteśmy całością”

Die „DDR” ist kein rechtmässiger Staat für sich  
wir Deutsche gehören zusammen

Ich warte  
auf "Dich" Bine  
dein Andy

„Czekam na Ciebie Pszczółko – Twój Andy”

WYJŚCIE

Ausgang



Grüß aus  
Kassel RH+TH

Afgańska dolina Panszir ponownie w rękach powstańców.

Agencje prasowe donoszą z Delhi (Indie), iż sowieckie próby „oczyszczenia” doliny Pansziru z oddziałów partyzanckich zakończyły się niepowodzeniem. Zarówno znajdujące się pod kontrolą sowiecką niewielkie obszary doliny, jak i tereny zdobyte w ostatnich miesiącach

x x x

Po odwołaniu wizyty Żiwkova w Niemczech Zachodnich:

The Times – Odwołując podróż szefa państwa i partii bułgarskiej, Moskwa przekreśliła starannie planowany przez rząd w Bonn program poprawy stosunków dwustronnych,

wyższą tę ze szczytowego okresu opozycyjnej „Solidarności”.

x x x

Nowo powstałe w Kolonii wydawnictwo „THULE-Verlag” specjalizuje się w publikacji literatury dystrydenckiej krajów Europy Wschodniej. Pierwsze dwa tomy, które przed-

## NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

świecą pustką. Chłopi afgańscy nie wykazują najmniejszego zainteresowania w odbudowie zniszczonych i opuszczonych w wyniku działań wojennych wiosek, jeżeli te znajdują się na obszarze kontrolowanym przez armię okupacyjną.

Eksplozja bombowa na lotnisku cywilnym w Kabulu (31.8.) pociągnięta za sobą, według ostatnich doniesień, 31 ofiar śmiertelnych (w tym czterech obywateli radzieckich). Żadna z organizacji mudżahedinów nie przyjęła odpowiedzialności za zorganizowanie zamachu.

x x x

W liście otwartym do Czernienki dwudziestu Żydów rosyjskich zwraca uwagę na panującą w Rosji sowieckiej „terror antysemicki”. Sygnatariusze listu domagają się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych żydowskiego pochodzenia, którzy „przetrzymywani są w klinikach psychiatrycznych”. W liście żąda się również przyznania prawa do emigracji z ZSRR oraz zaprzestania szykan i prowokacji ze strony KGB w stosunku do obywateli żydowskiego pochodzenia.

x x x

Przewodniczący Związku Komunistów Jugosławii – Sukrija, ostrzegł „antysocjalistyczne siły” – a więc tak zwaną „lewicę” oraz „prawicę mieszczańską”, przed próbami wykorzystania „kryzysu ekonomicznego Jugosławii” do rozbudowy i umocnienia działalności opozycyjnej w tym kraju. Szczególnym obiektem napaści Sukrija były gminy wyznawców republiki. „Nacjonalizm o podłożu klerykalnym”, stwierdził szef jugosłowiańskich komunistów, „staje się coraz bardziej agresywniejszy.”

mimo pogorszenia się ogólnego klimatu na arenie międzynarodowej.

Le Monde – Powodów jest kilka: hasła antyniemieckie padają zawsze na podatny grunt w Europie Środkowej, a nawet – na co Kreml może liczyć – w niektórych krajach zachodnich. /.../ RFN odgrywała zawsze w strategii Moskwy szczególną rolę, uchodząc za słabe ogniwo sojuszu zachodniego, podatne na represję, pogroźki i przynęty.

x x x

„Kraj, który jakoś tam przeżyje” – to Polska widziana oczyma współwydawcy tygodnika *Die Zeit* – Marion Graefin Doenhoff. W swej korespondencji z Warszawy (*Die Zeit* 39 z 21 września) autorka uzasadnia między innymi jeden z polskich paradoksów. Jak możliwym jest przy tak katastrofalnym stanie gospodarki owo „przeżycie” Polaków? Po pierwsze: solidarność Polaków na emigracji z rodakami pozostającymi w kraju („moje buty pochodzą od córki z Włoch, a krawat od drugiej z Austrii”), po drugie: znaczny udział ludności wiejskiej w ogólnej liczbie mieszkańców („właściwie każdy z mieszkających w mieście posiada jakieś dołki do chłopa”). Niezależnie od wszystkiego sytuacja gospodarza w kraju znacznie się poprawia.

Nieznanie Polakom rewelacje zaczerpnięta autorka reportażu wprost od... premiera, który zapewnił, iż „w pierwszym półroczu 1984 roku realny wzrost dochodów wyniósł 5 do 7%, a wydajność pracy w roku ubiegłym od 7 do 8%. Dla zachodniego korespondenta Polska pozostaje do dziś krajem pełnym niezrozumiałych paradoksów: jednym z nich jest liczba podziemnych wydawnictw, „których ilość znacznie prze-

stawione zostaną czytelnikom podczas tegorocznych Targów Książki we Frankfurcie to „Czerwona msza” – rumuńskiego pisarza Paula Gomy oraz opowiadania rosyjskiej dziennikarki Renaty Lesni – „Tu mówi Radio Moskwa”.

x x x

Agencja TASS oraz sobotnio-niedzielne wydanie *Sowieckiej Rosji* (15/16 września) opublikowały artykuły przypominające układ Ribbentrop – Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku. Biorąc w obronę ówczesną politykę Stalina wobec III Rzeszy, w artykule tym stwierdza się, że Związek Radziecki wybrał w sierpniu 1939 roku najrozsądniejsze rozwiązanie. Podpisanie paktu z Hitlerem było grą na zwłokę, jedyną szansą na przesunięcie konfliktu zbrojnego z Niemcami i wykorzystanie tego czasu na podniesienie gotowości bojowej sowieckiej armii. Wymijający stosunek Zachodu do „pokojowych” propozycji Sowietów zmusił Moskwę do podjęcia takich właśnie kroków.

Przyczyna II wojny światowej zarówno TASS jak i *Sowiecka Rosja* upatrują w ekspansji rewanżizmu niemieckiego. Stawiają przy tej okazji pytanie „czy prezydent Reagan, a także kanclerz Kohl są świadomi faktu, iż właśnie decyzja o stacjonowaniu rakiet średniego zasięgu na terytorium RFN w Jesieni ub. r. przypomina rozwiązanie i metody Hitlera z roku 1939.” Szczególnie artykuł w *Sowieckiej Rosji* pełen jest brutalnych ataków na Niemcy Zachodnie i po raz pierwszy osobicie pod adresem kanclerza Kohla. „Partie chadeckie” – zdaniem dziennika – „wychowane w duchu Adenauera i postępujące według recept Strausa są zdania, iż naród niemiecki dojrzał już do popełnienia zbiorowego samobójstwa.”



## Ludobójstwo w Afganistanie

Według informacji korespondenta francuskiego dziennika *France-Soir* myśliwce sowieckie typu MIG-21 zbombardowały przeszło 500 osobową grupę uchodźców afgańskich, zabijając przeszło 60 osób – głównie kobiet i dzieci. Zabici pochowani zostali w zbiorowej mogile, za którą posłużył jeden z lejów bombowych. Masakra miała miejsce w połowie ul. miasteczka w dolinie Panszir. Uciekinierzy – jak się przypuszcza – próbowali przedostać się na teren Pakistanu. Inna z paryskich gazet *Le Matin* opublikowała wywiad z byłym oficerem kabulskiej milicji, który przez dwa lata współpracował z powstańcami. Zdaniem uciekiniera liczba sowieckich wojsk okupacyjnych wynosi obecnie 150 tys. żołnierzy. W wywiadzie tym, przebywający obecnie w Pakistanie oficer stwierdził, iż największą z bolączek ruchu oporu jest przestarzała broń, brak urządzeń nadawczo odbiorczych, a co się z tym wiąże – niewystarczająca koordynacja działań zbrojnych.

x x x

Zachodniobrytyjski dziennik *Times* (wydanie z 15 września) przynosi interesującą korespondencję z Moskwy współpracownika gazety Petera Seidlitz. Artykuł zatytułowany „Tylko niewielu Żydów pozostało w wschodniej Syberii” traktuje o miejscowości Birobidżan oddalonej o blisko 8000 km od Moskwy. Birobidżan jest stolicą autonomicznego regionu żydowskiego i powstał przed równo 50 laty. Duchowym ojcem projektu stworzenia owego regionu był ówczesny premier rządu sowieckiego Kalinin, który w roku 1934 powiedział: „Za dziesięć lat Birobidżan stanie się ważnym centrum żydowskiej kultury narodowej i ci, którym rzeczywiście zależy na utrzymaniu żydowskich wartości kulturowych winni związać się z tym obszarem.” Ówczesna idea stworzenia regionu autonomicznego przyjęta została przez Żydów entuzjastycznie. Nie tylko przez przebywających w Rosji Sowieckiej, lecz także przez wielu z zagranicy. Osadnicy przybywający do wschodniej Syberii pochodzili nawet z... Ameryki. Czyż uzasadnić można tak radosne przyjęcie propozycji Kalinina z 1934 roku? W latach dwudziestych powstał wśród Żydów w Europie Wschodniej silny ruch „rozwoju gospodarki rolnej. Przyczyną było zawieszenie

przez komunistów carskich dekretów zabraniających Żydom gospodarzenia ziemią choć tracili oni jednocześnie miliony miejsc pracy w handlu przetworzonej Rosji. Na Ukrainie oraz Krymie powstały okręgi rolnicze zasiedlane przez Żydów. Trudności asymilacyjne z grupami narodowościowymi wcześniej tam zamieszkałymi spowodowały, że wyłącznie dla Żydów postanowiono oddać do dyspozycji słabo zaludniony, „nieskolonizowany” obszar we wschodniej Syberii.

Bilans minionych pięćdziesięciu lat nie wygląda najlepiej. W Birobidżanie spotkać można wprawdzie dwujęzyczne szyldy, główny bulwar miasta nie nosi imienia Lenina lecz Sholema-Aleichema (pseudonim żydowskiego pisarza z Ukrainy – Rabinowicza), sekretarzem partii jest Żyd, wydawana jest gazeta w języku jidisz, istnieje teatr żydowski, podobnie jak grupa taneczna czy orkiestra kameralna, to jednak najnowszy spis ludności wykazał, iż obecność 166 Żydów stanowi zaledwie 5,4% ludności okręgu. Peter Seidlitz przypomina, że więcej Żydów zamieszkuje dziś Moskwę, Odessę, Leningrad czy Kijów.

Państwo sowieckie popiera działalność gminy żydowskiej w Birobidżan do celów propagandowych podobnie jak i tzw. Antysojalistyczny Komitet, który podczas konferencji prasowych dla dziennikarzy, czy w szeregu publikacjach zachwala warunki życia Żydów w sowieckiej Rosji. Zacytujmy choć niektóre z wypowiedzi działaczy „Komitetu”: „Naszą jedyną, najszcześniejszą ojczyzną jest Związek Radziecki”, „Wybudowaliśmy dla siebie i naszych dzieci domy i wsie, żyjemy szczęśliwym życiem w braterskim przymierzu z innymi narodowościami naszego kraju.”

Jak wygląda jednak rzeczywistość: język hebrajski jest zabroniony, ilość podań na wyjazd stały do Izraela wzrasta proporcjonalnie do odmów udzielanych przez władze bezpieczeństwa, proporcjonalnie do prześladowań tej mniejszości narodowej, proporcjonalnie do antyżydowskich nastrojów w ZSRR. W roku 1979 wyemigrowało z tego kraju 51 320 Żydów, natomiast w pierwszych miesiącach roku 1984, tylko: 222 – kończy swą korespondencję z Moskwy Peter Seidlitz.

x x x

Szereg zamachów bombowych, które miały miejsce w przeddzień

40-rocznicy odzyskania przez Bułgarię niepodległości wywołało na Zachodzie falę spekulacji. Obserwatorzy w Sofii przypuszczają, iż sprawców szukać można w dyskryminowanej przez władzę tureckiej mniejszości narodowej (blisko 800 tys. osób). Z drugiej jednak strony precyzyjnie oraz termin przeprowadzenia zamachów nasuwać przypuszczenie, iż u podłoża ich leżą motywy polityczne. Pierwszą serią zamachów miała miejsce 30 sierpnia na lotnisku w Varnie i pociągnięta za sobą szereg ofiar śmiertelnych.

Detonacje o mniejszej sile zaobserwowano miano w Płowdiv, Choumen oraz Targowiszce.

Przed blisko trzema miesiącami wykonano wyrok śmierci na obywatelu bułgarskim, któremu zarzucono przygotowanie zamachu na urząd pocztowy w jednej z miejscowości północnej Bułgarii. W zamachu z 6 kwietnia zginęło trzech ludzi.

x x x

Sowiecki dziennikarz Oleg Bitow, który przed rokiem otrzymał azył polityczny w Wlk. Brytanii, wystąpił przed kamerami telewizji moskiewskiej oskarżając brytyjską służbę bezpieczeństwa o uprowadzenie oraz szykany jakimś miał być rzekomo poddany podczas pobytu w Anglii. Zdaniem Bitowa, został on uprowadzony przez wywiad zachodni podczas festiwalu filmowego w Wenecji we wrześniu 1983 roku i od tego czasu ze względu na własne bezpieczeństwo grał „podwójną rolę”. 55-letni dziennikarz w wywiadzie dla agencji „Nowosti” powiedział m.in., że „koszmarne uwięzienie” rozpoczęło się już w Wenecji, gdzie poddano go działaniom narkotyków, a następnie – po wystawieniu fałszywego paszportu – przewieziono siłą do Londynu. Umieszczony w podziemno-angielskiej miejscowości Grustead, poddawany był nadal „kuracji narkotycznej” przez wywiad brytyjski.

Dziennikarze zachodni, jak i osoby, z którymi Bitow kontaktował się w Londynie uważają prawie za pewne, iż dziennikarz moskiewski uległ presji ambasady sowieckiej w Wielkiej Brytanii. Żona Bitowa oraz jego córka pozostawały cały czas w ZSRR. Niektórzy przypuszczają nawet, że Bitow uprowadzony został do Moskwy przez wywiad sowiecki – KGB.

Marek Nowakowski

# Coś dla partii

Zdarzyło się to w tych czasach, kiedy jako piętnastoletni chłopak uwierzyłem w ideę, pokochałem ideę i uznałem, że należy jej służyć ze wszystkich sił. Czytałem życiorys Dzierżyńskiego i wzruszenie dławiło mi gardło. Chowałem się z książką i nocną lampką pod kołdrę i czytałem jak powieść. Na pamięć już umiałem co ważniejsze fragmenty życiorysu. I po kilku dniach rankiem wybrałem się do naszego urzędu. W biurze przepustek powiedziałem, że chcę widzieć się z naczelnikiem, majorem Śnieżko. Wartownik obejrzał mnie dokładnie. Zadzwonił.

— Towarzysz major pyta, co wy za jeden?

Kpiąco patrzył na moją ceratową teczkę, kraciaste pumpy i sterczące włosy, które w żaden sposób nie chciały układać się w przedziałek.

— Uczeń ósmej klasy szkoły jedenastoletniej numer cztery — wyrecytowałem, czerwieniąc się ze wstydu. Powtórzył w słuchawkę.

— Idźcie — pokazał drogę do gabinetu szefa urzędu.

Towarzysz naczelnik był chudy, łysawy, w brązowym garniturze.

— Co was sprowadza do nas?

Miał bliźnę wzdłuż czoła.

Pewnie — pomyślałem — z walk o rewolucję.

— No — powtórzył.

Zacinając się i wczepiając spotniałe palce w blat biurka, opowiedziałem o swojej teoretycz-

nej drodze do idei, o życiorysie bohatera, o wrogości i sprzeciwie rodziców.

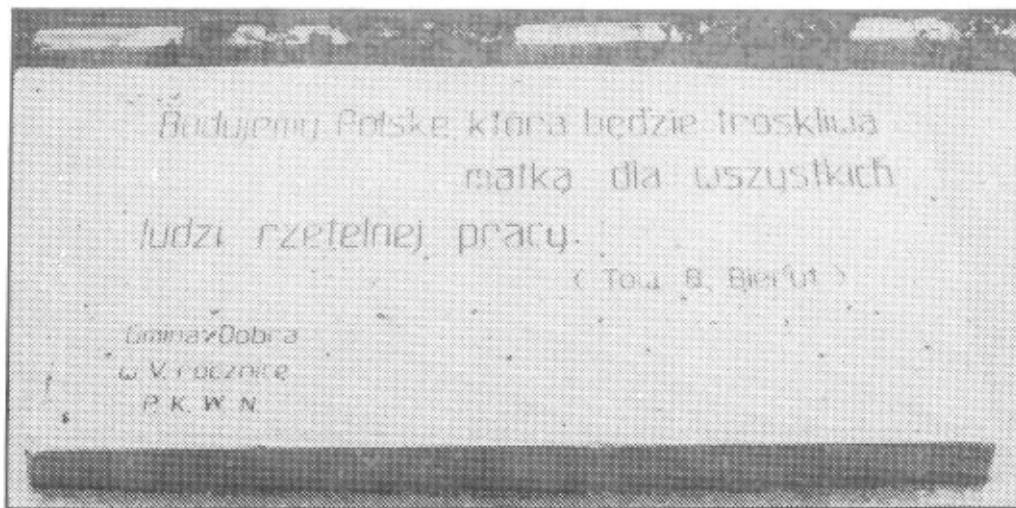
— Ale teoria — wyszeptalem — to jeszcze nic. Chcę zdać egzamin... Coś, dla partii... Coś poważnego... Niebezpiecznego... Robić. — Urwałem zawstydzony i wyczerpany. Otworzył metalowe pudełko z papierosami. Poczęstował. Zapaliliśmy. Puszczali misterne kółka z dymu. Nagle kocim ruchem wysunął szufladę z biurka. Wyciągnął stamtąd stos papierów, teczek... Przebierał w tym ze zmarszczonym czołem. Potem włożył te pliki z powrotem do szuflady. Na biurku pozostał jedynie cienki zeszyt w szarych okładkach. Towarzysz naczelnik otworzył, przekartkował, zatrzymał palce na jednej ze stron. Zamknął i pogładził okładki.

— W waszej szkole są starzy profesorowie... Rozumiecie, dawnego typu, przeżytki... — mówił wolno z namysłem... — A więc wrogowie... Na przykład polonista, ocierał się o piłsudczyżnę... Albo historyk... Jego syn był w reakcyjnym podziemiu... Należy ich... Rozumiecie? — Podsunął mi popielniczkę. — Kontrolować... Zwracać uwagę... W prywatne rozmowy z nimi... Sondować.

Wpatrywałem się z gorączkowym napięciem w tę białą bliźnę z czasów walk o rewolucję na jego czole. Potakiwałem skwapliwie.

— I gdy już coś będziecie wiedzieli...

Na małej karteczce napisał mi numer telefonu.



# Wywiad Vacatu z wydawnictwem »Przedświt«

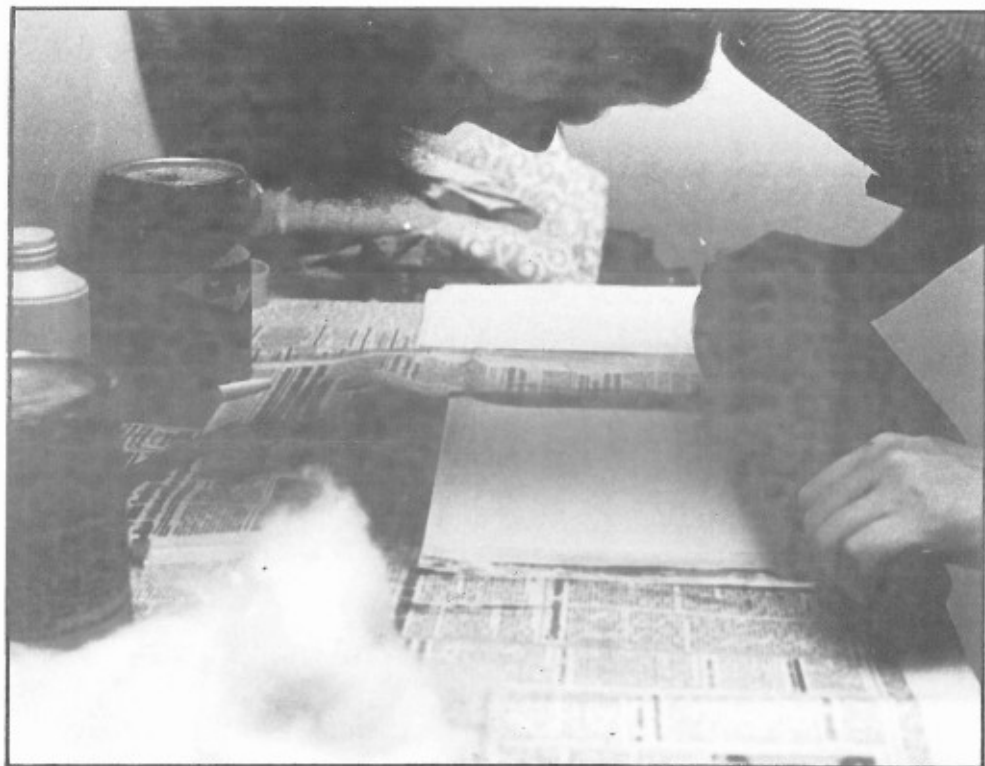
„Vacat” – Jak to możliwe, że w trudnej sytuacji stanu wojennego mogły powstać nowe, niezależne wydawnictwa?

„Przedświt” – W większości te nowe wydawnictwa to efemerydy wydające jedną, dwie książki i na tym kończące swoją działalność. Pomijam problem wydawnictw „pirackich” działających na innych zasadach. O nich może jednak kiedyś indziej.

– Ale wasze wydawnictwo funkcjonuje i wydało już ponad 20 książek. Od czego zaczęliście?

– Początek często bywa trochę przypadkowy. Naszą pierwszą pozycją był tekst Sterlinga „Kto chciał zabić papieża?”. Książka ukazała się jeszcze przed aresztowaniem Antonowa. W prasie zachodniej znany był już bułgarski trop, natomiast u nas pomijano to milczeniem. Chcieliśmy pokazać ludziom, że Agca to nie żaden fanatyk, tylko zawodowiec, któremu zamach po prostu zlecono. Wydając tę pozycję chcieliśmy dać świadectwo prawdzie.

– A jak wyglądał początek waszej działal-



ności od strony technicznej? Trudno sobie wyobrazić kogoś bez doświadczenia w podziemnej pracy jako niezależnego wydawcę?

- Stan wojenny na tyle zmienił świadomość ludzi, że często wydawnictwa tworzą również ci, którzy nie byli związani ani z opozycją, ani z „Solidarnością”.

- Ale jakie doświadczenie jest niezbędne...?

- Niekoniecznie. Do działania może pobudzić chociażby widok ludzi bitych przez ZOMO. Formy tego działania mogą być różne, między innymi właśnie wydawanie książek. Jeśli chodzi o doświadczenie... zdobywa się je po prostu z każdą wydaną książką.

- Stan wojenny spowodował porwanie się starych kontaktów i nie sprzyja nawiązywaniu nowych. Jakikolwiek przedsięwzięcia można podejmować tylko w gronie ludzi zaufanych, przyjaciół...

- I tak się stało. Tworzyliśmy wydawnictwo od podstaw. Oczywiście jakieś stare kontakty zostały i bardzo nam ułatwiły start. Z czasem było coraz łatwiej.

- Wielu ludzi chciałoby prowadzić działalność wydawniczą...

- ...odradzilibyśmy! Zdecydowanie! Nie z obawy przed konkurencją, bo cieszy nas widok każdej nowej książki, ale obawiamy się, że stworzenie prężnego wydawnictwa nie leży w sferze możliwości ludzi chcących po prostu coś zrobić, ale nie dysponujących odpowiednimi możliwościami, a przede wszystkim dużą ilością pieniędzy, które na starcie są niezbędne. My musieliśmy się zapożyczyć u wszystkich znajomych, żeby mieć kapitał wyjściowy. Bardzo dużo czasu upłynęło zanim zaczęliśmy spłacać pożyczki - wynikało to z konieczności ciągłego inwestowania w sprzęt, papier, itd.

- A jak wygląda wasza sytuacja dzisiaj?

- Zwróciliśmy długi. Dzięki temu możemy płacić stosunkowo dużo autorom. Zdarza się jednak, że autor nie przyjmuje wynagrodzenia.

- Na tle innych wydawnictw wyróżniamy się, i to wyraźnie, wysokim poziomem edytor-skim. Wasze książki cechuje bardzo dobry druk i piękna szata graficzna. Mimo to nie jesteście drożsi od innych...

- Aby utrzymać wysoki poziom edytorski zatrudniamy cały zespół grafików. Na razie nie możemy sprzedawać książek taniej, ale wychodzimy z założenia, że jak już wydawać - to robić to dobrze. Jakoś dajemy sobie radę. Zresztą taniej od nas sprzedaje swoje książki tylko „Krağ”, ale my w przeciwieństwie do nich nie jesteśmy firmą dotowaną.

- Gdzie docierają wasze książki?

- Kuśmierek był zachwycony mając sygna-

ły z sześciu miast, że jego „Credo” było tam czytane. Dużo książek na pewno dociera do Gdańska, Krakowa, Wrocławia, Szczecina.

- Czy kolportaż odbywa się w sposób planowy, czy na przykład do określonych środowisk kierujecie większą ilość egzemplarzy danej pozycji ze względu na zapotrzebowanie, czy też odbywa się to przypadkowo?

- Jest to w dużej mierze, niestety, kwestią przypadku. Mieliśmy na przykład zię doświadczenia z tomikiem wierszy Sipowicza, który dotarł do innych czytelników niż był adresowany. Dlatego w przyszłości postaramy się sterować kolportażem takich pozycji. Przy okazji: po wydaniu Sipowicza odezwały się liczne głosy zarzucające nam marnotrawstwo papieru, niepotrzebne ryzyko drukarzy i kolporterów. Rzeczywiście tomik ten, którego autor jest redaktorem ZSMP-owskiego „Razem”, mógł się ukazać oficjalnie. Jedyny problem to cykl wydawniczy. Sipowicz czekałby kilka lat. Decyzję o wydaniu jego wierszy podjęliśmy świadomie. Chcemy przełamać ten stereotyp, że wydawnictwa nieoficjalne mają wydawać wyłącznie książki, które zatrzymałaby cenzura. Literatura jest jedna, a my jesteśmy wydawnictwem nielegalnym z konieczności - warunki nas do tego zmuszają. Jedynym kryterium jakim się kierujemy jest tylko i wyłącznie wartość książki. Nie możemy ograniczać się tylko do „dopieprzania czerw-nemu”.

Wiersze Sipowicza, neutralne politycznie, były po prostu dobre. Dlatego je wydaliśmy. Oddając do druku „Dziady berlińskie” Wańka też byłem pełni obaw, że zostanie przyjęty tak jak Sipowicz. Okazało się, że jest to pozycja bardzo dobrze odbierana przez czytelników.

Próby prezentowania takich książek, jak wyżej wymienione, będziemy podejmowali także w przyszłości. W miarę możliwości, oczywiście, bo na druk czeka bardzo dużo innych ważnych tekstów.

- W jakich nakładach ukazują się wasze książki?

- Zbyt niskich, ale nie odbiegamy od innych wydawnictw niezależnych. Poezje wydajemy z pewnością w nakładach wyższych niż oficyny państwowe. W ogóle o poezję dbamy szczególnie, bo prócz nas tylko Oficyna Literacka wydaje wiersze. Robią je ładnie, ale rzadko i w małych nakładach. Natomiast NOWA, Krağ i inne firmy praktycznie w ogóle zamknęły się na ten rodzaj literatury. Nam wydaje się, że nie można pominąć także poetyckich świadectw obecnych czasów. Nawiasem mówiąc, tomik wierszy P. Szewca nosił tytuł właśnie „Świadectwo”.

- Stworzyliście nawet „firmę w firmie”, Warszawską Niezależną Oficynę Poetów i Malarzy.

- Tak, wydaliśmy już dziesięć tomików, ale nie ograniczamy się tylko do poezji. Zresztą w najbliższej przyszłości wydamy tylko dwa tomiki wierszy: Szarugę oraz tomik krótkich próz poetyckich Nowakowskiego. Planujemy też antologię poezji Nowej Fali.

- Wydawnictwo powstało w 1982 roku?

- Tak, w listopadzie.

- Skąd nazwa „Przedświt”? Czy jest to świadome nawiązanie do tradycji socjalistów polskich?

- Tak, zdecydowanie tak!

- Miło nam to słyszeć, bo powstał w tym samym czasie co wy. I jeszcze dwa

zainteresowało nas pismo „Przedświt”. Książka jeszcze się nie ukazała, ale tak przywiązaliśmy się do „Przedświtu”, że nazwa wydawnictwa była oczywista.

- Wybór nazwy świadczy nie tylko o tradycji, ale w jakimś stopniu także o waszej opcji politycznej na dziś?

- Trudno to ująć w sztywne formułki. Najlepiej świadczą o nas nasze książki. Przede wszystkim chcemy dać świadectwo naszego czasu, tej rzeczywistości.

- Wydawanie książek „zakazanych” jest nie tylko dawaniem świadectwa. To przecież działalność strictly polityczna obliczona na jakiś cel; na kształtowanie świadomości czytelników?

- Po Sierpniu nie da się już myśleć tymi kategoriami. Tu już nie trzeba nikogo „uświadczać”. Sam Sierpień i 16 miesięcy funkcjonowania Związku zrobiły swoje. Robotników nie trzeba pouczać, sami wiedzą gdzie i jak żyją. Nie ma potrzeby robienia bibuły uświadcniającej, przekonującej, itd. Nasze książki mogą być pomocne w kształtowaniu światopoglądu, ale tylko pomocne. Ci ludzie, nasi czytelnicy, już dawno się zdeklarowali politycznie.

- Funkcjonowanie niezależnych wydawnictw jest w pewnym sensie realizacją postulatów W. Kułerskiego – tworzenia niezależnego społeczeństwa. Kto nie chce drukować w „Iskrach” może to robić w „Przedświcie” – co wcale nie musi oznaczać, że autor chce „popęnić przestępstwo określone art. 128 kk w związku z art. 123 kk”. Niezależne społeczeństwo powinno tworzyć niezależne od państwa instytucje, między innymi wydawnictwa.

- Już o tym mówiliśmy. Dla nas liczy się tylko wartość książki: literacka, faktograficzna, artystyczna. I nic poza tym. Jesteśmy normalnym wydawnictwem, – tyle, że w odróżnieniu od państwowych, nie musimy wydawać „cegieł” i „gniotów”.

- Jednak niezależne wydawnictwa, choćby z powodów technicznych, nie są w stanie zastąpić oficyn państwowych.

- Tak, ale to wynika wyłącznie ze względów technicznych. Możemy iść o zakład, że gdybyśmy mieli dziesięć offsetów plus kilka składopisów – to przy naszej operatywności wydawalibyśmy rocznie nie mniej pozycji niż PIW, w tych samych nakładach.

- Zarozumiali jesteście!

- Nie. Znamy swoje możliwości. My pracujemy w bardzo ciężkich warunkach: ukrywając się przed policją, nieustannie zmieniając lokale, stale reperując psujący się, nieprzystosowany do takich warunków pracy sprzęt, kupując na czarnym rynku papier, składając książki w prywatnych mieszkaniach, jednym słowem pokonując trudności.



dni przed oddaniem pisma do druku nazywaliśmy się „Przedświt”. Nam także bliska jest tradycja socjalistów, chcieliśmy to podkreślić tytułem. Nazwa „Vacat” przyszła nam do głowy w ostatniej chwili. Tradycja tradycja, ale przecież chodzi o przyszłość. Stąd charakterystyczna, stylizowana litera „V” na winiecie.

- Jeśli o nas chodzi – było trochę inaczej. Zainspirowała nas książka B. Toruńczyk o myśli „Narodowej Demokracji”. Pomyśleliśmy, że na tego typu monografię zasługuje również prasa socjalistyczna Polski porozbiorowej i międzywojennej. Podjęliśmy prace przygotowawcze. Szczególnie

o jakich nie śni się nawet państwowym wydawcom. To są rzeczy, które zabierają nam dziesięć razy więcej czasu niż sam druk.

– **Właśnie! Jak to się dzieje, że mimo ogromnej aktywności SB, unikanie wpadek?**

– Po pierwsze – stanowimy bardzo zamknięty krąg ludzi. Trudno o inwigilację. Po drugie – myślimy. Po trzecie – mamy dużo szczęścia.

– **Czy wasza rada programowa ma wyspecjalizowane redakcje: literacką, historyczną, itp.?**

– Nie. Nie ma takiej potrzeby. Być może z czasem okaże się to niezbędne. Póki co nie jesteśmy na tym etapie, żeby było to konieczne – istniejemy dopiero półtora roku.

– **Jak wygląda współpraca z innymi wydawnictwami?**

– Taka współpraca dopiero się zaczyna. Podjęliśmy inicjatywę NOWej i będziemy współpracować w ramach „banku przekładów”. Z kolei my wyszliśmy z inicjatywą stworzenia „funduszu literackiego”. Chodzi nam o to, by największe wydawnictwa niezależne z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży każdej książki przeznaczyły część zysku na pomoc dla literatów. Pomoc realizowaną w formie stypendiów czy też zapomóg. Przed Sierpniem trzeba było autorów zdobywać. Teraz już nie, ale wielu twórców jest w trudnej sytuacji finansowej i nie można dopuścić do tego, żeby nowy ZLP pozyskiwał członków stwarzając im warunki do egzystencji w zamian za ugodzone teksty. Nie można pozwolić, aby pisarze dostosowywali się do żądań władzy tylko dlatego, że nie mają z czego żyć. Nie oznacza to, że chcemy podkupić autorów – chcemy tylko aby każdy pisarz miał świadomość wolnego wyboru, żeby wiedział, iż nie musi pisać do szuflady, w przerwach zarabując na życie chałturami w „Iskrach” czy „KAW-ie”. Trzeba się też liczyć z możliwością (co zapowiedział Urban), że pisarze publikujący poza granicami i w wydawnictwach niezależnych, będą pozbawieni możliwości oficjalnego druku. Myślimy, że gdyby naszą inicjatywę podjęły inne firmy – można objąć taką systematyczną pomocą wielu twórców.

– **Właśnie! W przeciwieństwie do innych wydawnictw wydajecie niewiele przedruków. Bazujecie na oryginalnych tekstach pisanych głównie przez krajowych pisarzy.**

– Tak. Robimy głównie pozycje niepublikowane wcześniej. Dotychczas wydaliśmy tylko dwa przedruki: Wyszyńskiego i Kołakowskiego. Naszym głównym celem jest trzymanie ręki na pulsie, dawanie świadectwa tej rzeczywistości, w jakiej się znajdujemy.

– **Skąd bierzecie teksty? Zamawiacie, czy autorzy sami przynoszą?**

– Złożyliśmy kilka zamówień u autorów, na

których nam szczególnie zależało, ale stale dostajemy także teksty niezamawiane, po prostu mamy już markę i ludzie chcą u nas publikować. Część książek wydaliśmy bez wiedzy i zgody autorów, a jak zdobyliśmy teksty – oczywiście nie możemy powiedzieć.

– **Ile czasu potrzebujecie, żeby przyniesiony do was maszynopis stał się gotową książką?**

– Nie wiadomo jak to będzie w przyszłości, dotychczas żaden tekst zatwierdzony przez wydawnictwo do druku nie leżał dłużej niż trzy miesiące.

– **Co najbardziej, prócz policji, utrudnia wam działalność?**



– To śmieszne: największy problem stanowi nie druk, ale brak maszynistek i zszywek. Z tymi ostatnimi jest wręcz fatalnie.

– **Jakie wymagania stawiacie waszym pracownikom?**

– Selekcja jest naturalna. Ci, którzy nie dają sobie rady muszą odejść. Dzisiaj zespół jest już ukształtowany na tyle, że wiemy na co nas stać – nie ma miejsca na nawalanki.

– **Ile osób liczy wasza firma?**

– (.....) /*Dekret o BHP z 13.12.1981 r.*/

– **Wydajecie ostatnio więcej tytułów miesięcznie niż firmy takie jak NOWa czy Krag. Jak to robicie?**

– Wszystko opiera się na operatywności ludzi. NOWa została rozbita przez policję na początku stanu wojennego, musiała się zreorganizować, oprzeć się na nowych, nieznanach policji ludziach. Do tej pory trudno im się pozbierać. Dlatego Krag przez swoich możliwościach nie wydaje więcej – nie wiemy. Nie licytujemy się o liczbę tytułów. Przecież najważniejsze dla nas wszystkich jest to, że te książki po prostu się ukazują. Z

naszych doświadczeń wynika, że nawet mały, ale za to zintegrowany wewnętrznie zespół może wydawać książki i szybko, i dobrze.

— Prócz książek wydaliście do tej pory dwa numery „Ziarna”, jedno „Wezwanie”. Są to pisma literackie. Po za tym jeden numer „Jaruzeli” — osiem stron niezłej satyry. Czy zamierzacie wydawać także pismo o charakterze stricte politycznym?

— Gdy ten wywiad ukaże się w druku na rynku będzie już kolejny numer „Wezwania”. Będziemy wydawali także kwartalnik o charakterze politycznym „Karta”. Miało to być pismo robione przez Krąg. Niestety redakcja złożyła numer już rok temu, pismo zostało zatwierdzone do druku i na tym się skończyło. W tej sytuacji „Karta” zwróciła się do nas.

— Wydaliście książkę Tomaszewskiego i Węgierskiego pt. „Lwowska AK”. Takie pozycje są rozchwytywane, zwłaszcza wśród robotników jest na nie bardzo duże zapotrzebowanie. Czy będziecie wydawać dużo tego typu literatury?

— Ludzie! Siadajcie i piszcie!  
— Bestsellerem był „Poszukiwany” Terleckiego. Ludzie czekają na dalsze jego teksty ...

— ... i będą je mieli. Terlecki wraz z A. Pawlakiem złożyli niedawno do druku książkę poświęconą Lechowi Wałęsie.

— Czy oprócz Oficyny Poetów i Malarzy będziecie robili jakieś inne serie wydawnicze?

— Tak. Jedną z tych serii, Biblioteka Myśli Krytycznej, przeznaczona jest głównie dla środowisk akademickich. Będą w niej wydawane książki „trudne”, ale takie, które wydać trzeba. Na przykład Poppera „Nędza historycyzmu” czy Bierdiajewa „Rosyjska idea” już dawno powinny być zaistnieć w Bibliotece Klasyków Filozofii. Nie stało się tak. Nazwiska wymienione przed chwilą nie są obce, znaleźć je można w podręcznikach filozofii marksistowskiej, ale wymieniane są tam tylko w kontekście negatywnym lub pomija się tytuły ich najważniejszych dzieł. PWN wydało w 1977 roku „Logikę odkrycia naukowego” Poppera —

*Dokończenie na str. 40*

# Struktura organizacyjna SB

## Struktura organizacyjna

SB składa się organizacyjnie z:

a/ wydziału operacyjnego dzielącego się na zespoły:

nr I — wywiad i ochrona placówek dyplomatycznych,

nr II — kontrwywiad gospodarczy i zabezpieczenie tajemnicy państwowej,

nr III — nauka, oświata, kultura, prasa, RiTV, środowiska inteligencji, ideologia,

nr IIIa — zakłady przemysłowe i środowiska robotnicze,

nr IV — Kościół,

nr IVa — rolnicy indywidualni,

— opozycja;

b/ wydziału śledczego — prowadzącego dochodzenia, nie mającego własnej struktury wewnętrznej;

c/ służb pomocniczych — pracujących na zlecenie wydziału operacyjnego „alfa” — środki łączności, „beta” — inwigilacja, „Gamma” — technika (podszuch, fałszerstwa dokumentów, włamania, itp.).

Zespoły IIIa i IVa, powołane po Sierpniu, zajmują się przede wszystkim związkami zawodowymi. Do tej pory największy był wydział III. Obecnie jest nim zespół V powołany po grudniu 1981 roku. W jego skład weszli pracownicy



z wszystkich pozostałych zespołów. Zajmuje się on opozycją „Nową”, powstałą po wprowadzeniu stanu wojennego. Opozycją „Starą” (KPN, KOR, SKS) zajmował się zespół III. W zależności od potrzeb, zespół V powołuje sekcje zajmujące się poszczególnymi ugrupowaniami i wydawnictwami podziemnymi. Do grudnia liczba etatowych SB-ków w woj. krakowskim wynosiła ok. 1600 osób, z których 80% legitymowało się wyższym wykształceniem. Obecnie liczba ta przekroczyła 2000. W jej skład nie wliczono zarówno płatnych konfidentów jak i najróżniejszej maści współpracowników. Na przykład zespół II zatrudnia wiele osób, które na co dzień pracują w różnych zakładach przemysłowych jako robotnicy. Wydział operacyjny działa według pewnego schematu:

1/ złapanie „nitki” – uzyskanie informacji z przesłuchania, donosu, inwigilacji.

2/ „wałkowanie” – założenie podsłuchu, wzmoczona inwigilacja, ale bardzo dyskretna; jeśli chodzi o jakiś lokal, to instaluje się punkt obserwacyjny (samochód, mieszkanie, w najgorszym wypadku „stójka”, czyli SB-ek stojący w bramie lub chodzący po ulicy). W zależności od ważności sprawy obserwacja może być stała lub wyrwykowa (stosuje się częściej z braku odpowiednich sił).

3/ wprowadzanie „drucika” – czyli zainstalowanie agenta w strukturze konspiracyjnej, np. w kolportażu. Agent ten nie tylko rozpracowuje organizację, ale i przekazuje fałszywe informacje oraz organizuje prowokacje. W sprzyjających warunkach organizuje własną komórkę konspiracyjną składającą się z dalszych agentów. Nie interesuje się drobnymi rzeczami, ale szuka rzeczy najistotniejszych – drukarnia, redakcja, kierownictwo, przerzut z zagranicy. Dla uzyskania zaufania może na przykład dostarczyć papieru, wypożyczyć samochód, przekazywać pieniądze lub wykonywać akcje plakatowo-napisowe.

4/ „oczyszczanie” – gdy agent zostaje spalony lub gdy organizacja jest należycie rozpracowana, dokonuje się jednocześnie aresztowań i rewizji. Akcja ta może być przeprowadzana – mimo należytego rozpracowania – również wobec zbliżającego się strajku, demonstracji lub rocznicy wydarzeń. Dobrze działająca SB-cja tak oczyszcza teren

aby pozostawić pewne osoby i lokale, aby mogły być one nitkami do nowych spraw.

### Zasady działania SB

KONFIDENCI – dzielą się na trzy grupy:

1. Rezydenci – etatowi pracownicy SB, którzy mają pod sobą kilku lub kilkunastu informatorów. Zebrane informacje przesyłają do centrali i od niej też odbierają wytyczne lub zlecenia. Ze swoimi informatorami, których sami werbują, spotykają się wyłącznie w pomieszczeniach prywatnych lub w publicznych lokalach, a nigdy w komendach MO. Ludzie ci na ogół nie znają się między sobą, choć pochodzą z jednego środowiska lub zakładu pracy. Gdy dana informacja jest bardzo ważna, musi być sprawdzona przez dwóch lub trzech konfidentów działających niezależnie od siebie.

2. Tajni współpracownicy – są nimi konfidenti nie będący etatowymi pracownikami SB, ale mający specjalną misję do wykonania. Najczęściej polega ona na wejściu w strukturę konspiracyjną lub na zbliżeniu się do danej grupy w celu wydobycia konkretnych informacji. Agent taki działa zazwyczaj w pojedynkę i nie wie o innym agencie, który inną drogą stara się wejść do tego samego środowiska. Jeden agent może sprawdzać drugiego.

### GRUPY SPECJALNE.

Etatowi pracownicy SB plus tajni współpracownicy, którzy przyjeżdżają do danego miasta w celu np. rozpracowania władz konspiracyjnych lub kliki skorumpowanych notabli państwowych. Jeżeli ich misja jest bardzo ważna, o ich obecności wie jedynie komendant wojewódzki, ew. jego zastępca. W celu należytego zamaskowania się grupa specjalna występuje jako fikcyjna firma państwowa, która używa fikcyjnych formularzy, pieczętek, zaświadczeń. Jest to taki rodzaj firmy, której wędrowki po kraju nie budzą specjalnych podejrzeń, np. „Budostal”, inspektorzy handlowi, itp.

(Za: „Słowo” 5/30/, Warszawa, 31.05.1984)



**NIEPODLEGŁOŚĆ**

(WYDANIE ZACHODNIE)

**BOX 2113  
22002 LUND 2  
SWEDEN**





# Gandhi

## postać i film a sprawa polska

(fragmenty)

Widzowie polscy na „Konfrontacjach” i w kinach studyjnych mieli okazję zobaczyć film „Gandhi”. Publiczna dyskusja nie była jednak możliwa, bo nie obyłyby się wtedy bez analogii między ruchem Gandhiego i „Solidarnością”. Ponadto wydaje mi się, że zarówno po stronie reżimowej jak i naszej, dobrych specjalistów od najnowszej historii Indii i ich kultury jest niewiele. Postaram się więc napisać szkic na ten temat zaznaczając na wstępie moją niekompetencję: nie byłem w Indiach, zaś postać Gandhiego znam tylko z książek, przede wszystkim z jego niezwyklej „Autobiografii” oraz z rozmów z paroma wybitnymi Hindusami.

### Gandhi: postać i jej przedstawienie na filmie

Gandhiego trudno zrozumieć nie wyzbywszy się nawyków myślowych właściwych Europejczykowi XX wieku. Wprawdzie kojarzy się on nam łatwo ze świętymi Kościoła, ale jakże trudno nam pojąć takie aspekty działalności Gandhiego, jak jego kampania o „bardziej humanitarne traktowanie wołów” czy też jego abstynencja wobec krowiego mleka oraz akceptowanie picia mleka koziego. Przy całej nieprzystawalności Gandhiego do obecnych czasów możemy go jednak uznać za

zdecydowanego przeciwnika totalitaryzmu, w tym totalitaryzmu państwa komunistycznego. Gandhi uważał gromadzenie i pożądanie dóbr materialnych za niemoralne, jednak zaznacza on w „Autobiografii”, że ucisk przez prywatnego właściciela jest znacznie mniejszym złem niż podporządkowanie i zniewolenie jednostki przez machinę państwa o władzy absolutnej. Zresztą wielki ruch tkaczy, któremu Gandhi przewodził, był w swej istocie skrajnym przeciwieństwem kolektywizmu.

We wspomnianej „Autobiografii” Gandhi ustosunkowuje się do różnych systemów religijnych i filozoficznych, zarówno indyjskich jak i europejskich, wyrażając przy tym zachwyt lekturą Lwa Tołstoja („Królestwo Boże jest w tobie samym”) i J. Ruskina (angielskiego pisarza XIX wieku), ale na 560 stronach tej książki nie znajdziemy ani jednego słowa odnoszącego się do „klasyki marksizmu-leninizmu”. Trudno znaleźć mi jakiegoś wielkiego myśliciela XX wieku, który wobec tego tematu wykazałby tyle obojętności co Gandhi. Ciekawi mnie jak w tej sytuacji komuniści indyjscy, którzy są obecnie być może liczniejsi od europejskich określają się wobec idei Gandhiego<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Bolszewizm miał niemałe trudności z usadowieniem się w Indiach. Komunistyczną Partię Indii udało się założyć dopiero w roku 1923.

Dodam jeszcze, że potężne budowle stalowe w rodzaju wieży Eiffla i mostu na Gangesie, które uwielbiają totalitarni przywódcy (od stali pochodzi pseudonim Stalin) robiły na Gandhim przykre wrażenie.

Spotykając się we wrześniu 1939 roku z pisarzem polskiej emigracji, Aleksandrem Jantą-Pończyńskim, Gandhi wyraził gorącą solidarność z narodem polskim. Jego słowa możemy przeczytać w zbiorze reportaży tego pisarza wydanym przez paryską *Kulturę*.

Film Attenborougha przedstawił postać Gandhiego w sposób bardzo sugestywny, ale i jednostronny: widzimy bowiem Gandhiego przede wszystkim jako charyzmatycznego przywódcę społecznego i politycznego, mniej zaś dowiadujemy się o Gandhim jako myśliciela, o jego służebnym posługiwaniu w Indiach i w Afryce Płd., o jego lojalności wobec Imperium Brytyjskiego oraz o jego młodzieńczym okresie. Toteż spróbuje w kilku zdaniach przypomnieć te mniej widoczne na filmie działania i dążenia Gandhiego.

W centrum zainteresowania Gandhiego znajdowała się religia. Jedyny cel swojego życia widział on w przybliżaniu się do prawdy, która stanowiła dla niego najwyższe *sacrum* oraz istotę Boga. W „Autobiografii”, której nadał podtytuł „Opowieść o moich obcowaniach z Prawdą” (tłum. autora), spotykamy często zdania w rodzaju: „Celem, który nam przyświecał było poznanie Prawdy, a naszym zadaniem było jej poszukiwanie i dochowanie jej wierności”, a także: „Te niewielkie, zaledwie przelotne błyski Prawdy, jakie dane mi było poznać, nie są w stanie dać wyobrażenia o nie dającym się wyrazić blasku, który bił od Niej, a jest Ona po tysiącokroć razy potężniejsza od promieni Słońca oglądanego przez nas codziennie.

Gandhi wspomina z zadowoleniem swoje wyzbycie się za młodu ateizmu, które nazywa „przebrnięciem przez Saharę niewiary”. Sądzę, że można by go nazwać nieortodoksyjnym wyznawcą hinduizmu. Jego nieortodoksyjność polegała zarówno na krytykowaniu różnych hinduistycznych praktyk religijnych, jak też wplecionego w tę religię systemu kastowego oraz uznawania wartości w innych religiach. Tym niemniej twierdził on, że nie znalazł lepszej religii nad wyniesiony z rodzinnego domu system wierzeń hinduistycznych.

Chrześcijanie często powołują się na zafascynowanie Gandhiego Ewangelią, zwłaszcza Kazaniem na Górze, rzadziej natomiast wspominają o krytyce Gandhiego niektórych aspektów chrześcijaństwa, np. stanowiska tej religii, w myśl którego na ziemi człowiek jest jedyną istotą posiadającą duszę; Gandhi uważa, że duszę posiada każda żywa istota.

Nieodłącznym składnikiem filozofii życiowej i religii Gandhiego jest wegetarianizm. Większą część wspomnień z okresu swoich studiów w Anglii („Autobiografia”) poświęca on tamtejszemu wegetarianom. Gandhi nie odstąpił od wegetarianizmu nawet wtedy, kiedy chorował on sam, żona lub syn, mimo iż lekarze zalecali chorym spożywanie mięsnych potraw, np. rosołu. Do rangi filozofii podnosił on również sprawy higieny. Sam też z zapałem wykonywał najbardziej „brudne” roboty. Pisze z dumą, że podczas zjazdu partii Kongresu poszedł czyścić ustępy w kwaterach delegatów; szkoda, że tego nie pokazano na filmie. Inną pasją Gandhiego było usługiwanie chorym. Gandhi był głównym organizatorem ochotniczych hinduskich oddziałów sanitarnych w czasie wojen kolonialnych w Afryce Płd. i podczas I wojny światowej.

Aby odciążyć nieco postać Gandhiego od obrazu, wytworzonego wskutek obejrzenia filmu dodam jeszcze, że Gandhi, który zgodnie z prawdą został pokazany jako człowiek zdolny narzucić swoją wolę milionowym rzeszom, był bardzo nieśmiały w dzieciństwie i jeszcze w pierwszych latach swojej praktyki adwokackiej.

#### Ruch niepodległościowy Gandhiego i polska „Solidarność”

Najwyższą zasadą ustanowioną przez Gandhiego dla jego ruchu była *ahinsa*, które to hinduskie słowo oznacza nieczynienie zła, niewyrządzanie krzywdy, jak również niestosowanie przemocy. Dla Gandhiego *ahinsa* nie była ani taktyką, ani metodą, lecz celem samym w sobie, gdyż — jak pisze — „całkowite poznanie Prawdy możliwe jest jedynie po całkowitym osiągnięciu *ahinsy*”. Metodą numer jeden Gandhiego była natomiast *satjagraha*, które to słowo wymyślone w kręgu Gandhiego określa pojęcie biernego oporu, pokojowego nieposłuszeństwa, bądź też odmowy współpracy. To właśnie w imię *satjagrahy* Hindusi w niekończących się szeregach szli i padali pod uderzeniami pał żołnierzy brytyjskich, co widzieliśmy na filmie.

Sądzę, że faktyczny opór społeczeństwa polskiego przeciw reżimowi PZPR w latach osiemdziesiątych był w istocie *ahinsą* i *satjagrahą* wysokiej próby, choć może jeszcze niedopracowaną organizacyjnie i teoretycznie. Społeczeństwo polskie wyrzuciło wtedy mniej krzywd swoim prześladowcom niż Hindusi Brytyjczykom w czasie

swojej *satjagrahy*. Bowiem oprócz Gandhiego w Indiach aktywni byli zwolennicy czynnego oporu, których działania były znacznie bardziej groźne niż indywidualne próby czynnego oporu u nas po 13 grudnia. A w czasie krwawych konfliktów wewnętrznych mieszkańcy Indii mało myśleli o *ahinsie* i *satjagraze*.

Zresztą poza ruchem Gandhiego trudno znaleźć mi inny przykład wielkiego konfliktu, w którym przemoc byłaby stosowana równie jednostronnie co w wojnie polsko-jaruzelskiej. To prawda, że bierny opór Hindusów wygląda na filmie bardziej sugestywnie niż ludność kontra ZOMO na ulicach miast polskich, ale Anglicy w Indiach nie mieli tylu czołgów, zaś nasz temperament jest niepodobny do temperamentu Hindusów.

W historii zmagania Gandhiego i jego zwolenników można odnotować więcej zdarzeń, które miały miejsce również nad Wisłą, niż te, które oglądaliśmy na filmie: u Gandhiego też drukowano własnoręcznie pisma i książki (szkoda, że na filmie nie pokazano Gandhiego, jako niezależnego drukarza), był też kolportaż książek zakazanych przez władze, była sprawa pomnika ofiar pokazanej na filmie masakry w Amritsarze, prowadzono zajęcia samokształceniowe, działał ruch samorządowy, organizowane były strajki oraz głodówki protestacyjne... Ruch Gandhiego, podobnie jak „Solidarność”, tworzył się przy warsztatach pracy. Gandhi równie stanowczo sprzeciwiał się cenzurze co dysydenci w bloku sowieckim. Zaś niektóre pomysły Gandhiego, jak ten z paleniem paszportów, który widzieliśmy na filmie, przypominają mi zmagania z władzami twórcy Ruchu Oazowego, ks. prof. Franciszka Blachnickiego<sup>2</sup>.

Przejdźmy jednak do różnic. Za największą po stronie obu społeczeństw stawiających opór władzy uważam zróżnicowanie mieszkańców Indii pod wszystkimi chyba możliwymi względami (religijnym, rasowym, językowym, kastowym, materialnym, etc.). Patrząc na tę mozaikę ludzką dopiero możemy sobie uświadomić, jak bardzo jednolitym ruchem była „Solidarność”. Sukces ruchu Gandhiego jest jeszcze jednym dowodem na to, że do zwycięstwa nie jest wcale konieczna jedność pod każdym względem i za wszelką cenę. Możemy tylko cieszyć się, że w razie pokonania przeciwnika nie grożą nam żadne konflikty wewnętrzne jak te, które wstrząsnęły Indiami i Pakistanem po przyznaniu im niepodległości.

Wyraźne różnice widoczne są między przeciwnikami obu ruchów społecznych. W obu wy-

padkach dokonali oni masakry ludności cywilnej. Tylko że odpowiedzialni za masakrę w Amritsar<sup>3</sup> z gen. Dwyerem na czele zostali jednoznacznie wskazani w przeciwieństwie do odpowiedzialnych za na przykład Gdynię 1970, zaś władze brytyjskie, w przeciwieństwie do władz PRL, unikały powtórzenia się podobnych wypadków. Brytyjczycy w Indiach stosowali bezwzględny wyzysk kolonialny. Znane jest powiedzenie, że dla Anglików dziesięć przykazań kończy się na kanale Suezkim. Zorganizowany przez Anglików handel opium w Azji jest przykładem działań bez żadnych skrupołów. Ale podejście władz kolonialnych do wartości kulturowych Indii, tej perły korony brytyjskiej, pod wieloma względami było rozsądne. Kolonizatorzy brytyjscy nie niszczyli całej kultury, jak konkwistadorzy hiszpańscy w Ameryce czy Sowieci w Karakorum. Stosunkowo wcześniej (koniec XVIII w.) zainteresowali się oni językami, literaturą i sztuką Indii dostarczając uczyńom m. in. ogromny zbiór tekstów sanskryckich (pomimo, że sanskryt jest najbardziej źródłowym językiem w stosunku do całej rodziny języków indoeuropejskich, zwłaszcza litewskiego i łotewskiego, ciągle jeszcze nie wchodzi on do kanonu wiedzy akademickiej; nie ma jeszcze słownika polsko-sanskryckiego). Nie znane są mi przykłady brutalnej ingerencji brytyjskich kolonizatorów wobec miejsc narodowego i religijnego kultu, tak jak ma to miejsce w przypadku cerkwi czy choćby ogrodzenia na warszawskim Placu Zwycięstwa. Toteż nie wydaje mi się dziwne, że Gandhi w wielu sprawach z zapałem współpracował z władzami brytyjskimi. Dlatego też walka o wyzwolenie się spod tego typu okupacji, co brytyjska, wydaje się mieć większe szanse powodzenia, zaś metoda biernego oporu staje się wówczas być może bardziej racjonalna niż w przypadku prób wyzwolenia się spod okupacji sowieckiej.

Inną ważną różnicę zauważamy rozpatrując wpływ obu ruchów społecznych na codzienną pracę. Mahatma Gandhi propagując kołowrotki, hodowanie kóz, rozwój rękodzielnictwa i powrót do gospodarki naturalnej niewątpliwie uaktywnił zawodowo ludność Indii. Dzięki niemu charakter pracy Hindusów stał się bardziej zgodny z ich mentalnością i filozofią, która szczególnie mocno akcentuje potrzebę życia w harmonii z otoczeniem i z całym Uniwersum.

Gdyby idee Gandhiego były kontynuowane po jego śmierci, to zielona rewolucja, która uwolniła Indie od głęsi głodu i zachodnia medycyna, która pozwoliła opanować epidemie różnych cho-

<sup>2</sup> Gdy władze odmówiły ks. Blachnickiemu paszportu odesłał on im dowód osobisty, jako że aresztanci mają obowiązek oddawać swoje dowody, a rozmiary celi są dla niego nieistotne.

<sup>3</sup> Według znanych mi źródeł pochłonęła ona 400 do 1200 ofiar; w filmie wymieniono 1500 zabitych.

rób, być może napotkałyby na jakieś przeszkody. (Osobiście sądzę, że Gandhi, który wielokrotnie znajdował kompromis z wymogami życia w XX w. i w tych wypadkach nie hamowałby postępu.) Ale Gandhi z pewnością nie pogodziłby się z budowaniem w Indiach, pod kierunkiem sowieckich fachowców, hut i stalowni oraz wielkiego przemysłu zbrojeniowego nacelowanego na bombę atomową.

[...]

Na zakończenie tego rozdziału postawmy sobie pytanie, które zadawało sobie wielu polskich widzów po obejrzeniu filmu o Gandhim: która społeczność była bardziej zdeterminowana w swoich dążeniach do suwerenności: Polacy w latach osiemdziesiątych czy mieszkańcy Indii podczas ich konfrontacji z władzami brytyjskimi? Albo inaczej, czy mogliśmy być w naszej walce jeszcze bardziej zdeterminowani?

### Jak manipulowano filmem

Film „Gandhi” był finansowany w 1/3 przez rząd Indii. Widoczne jest, że w ślad za kapitałem poszły naciski obecnych władz Indii.

I tak, na filmie mużułmanie pokazani są jako ci źli, zaś hindusi, jako ci dobrzy. Mużułmanie ubrani są z europejska, palą papierosy i są arogancy, zaś hindusi ubrani są tradycyjnie i schludnie, i są w ogóle sympatyczni, żaden nie żuje batelu. Mohammed Ali Jinnah, czołowy przywódca mużułmański w okresie powstania Pakistanu pokazany jest jako człowiek przebiegły i nieustępliwy (jak jaki Chomeini). Trudno mi wystawiać jakąś ocenę temu wybitnemu przywódcy; przypomnę tylko, że zmarł on wkrótce po zamachu na Gandhiego. Nie zauważyłem na ekranie braci Ali, czołowych przywódców społeczności mużułmańskiej przed II wojną światową, z którymi Gandhi ściśle współpracował. Sądzę, że tym, którzy zetknęli się z kulturą Indii mużułmańskich, film wydał się wypaczony.

Nie dostrzegłem też na ekranie Jayaprahasa Narayana, bliskiego współpracownika Gandhiego w późniejszym okresie i polityka cieszącego się w Indiach wielkim autorytetem, który nie chciał współpracować z późniejszymi władzami Indii. Był on aresztowany w latach siedemdziesiątych w czasie stanu wyjątkowego wprowadzonego przez rząd Indiry Gandhi.

Ale za najbardziej tendencyjną i uproszczoną stroną filmu uważam prezentację postaci Jawaharala Nehru, dłuгоletniego premiera (1947-64) i ojca obecnej premier – Indiry Gandhi. Na filmie pokazano go jako zdolnego ucznia i najbliższego współpracownika Gandhiego, różniącego się od swego mistrza co najwyżej większą elastycznością,

ułatwiającą mu kontakt z ludem. W rzeczywistości Nehru od lat trzydziestych prowadził odmienną politykę niż Gandhi, np. krytycznie odnosił się do *satjagrahy* Gandhiego. Postać Nehru na filmie jest też przesadnie eksponowana, m. in. pokazano, jak Gandhi zwraca na niego uwagę gły Nehru jest jeszcze chłopcem (w „Autobiografii” Gandhiego nic na to nie wskazuje). Gdyby chodziło o kogoś innego, to takie naświetlenie nie wydałoby się może aż takie rażące. Ale Nehru był całkowitym przeciwnikiem Gandhiego, a po jego śmierci przeprowadził odwrotowi od koncepcji Gandhiego pozostawiając jednak sztandary i symbole gandyzmu (Nehru nadał córce nazwisko Gandhi). Przy takim zaś obrazie widz nie może nie z tego zauważyć, a przez to film staje się pływki historycznie i psychologicznie.

Wymieńmy więc tylko niektóre z przeciwieństw postaci Nehru i Gandhiego: Gandhi okazywał niezmiernie przywiązanie do wiary w Boga, Nehru zaś ostentacyjnie eksponował swój ateizm. Gandhi pochodził z rodziny dość bogatej, ale przestrzegającej ściśle tradycje hinduskie, natomiast Nehru pochodził z rodziny bardzo bogatej i silnie zeuropeizowanej. Gandhiego w świat polityki wprowadziła jego uporczywa walka o prawa i godność Hindusów (mniej były mu pomocne pewne tradycje polityczne w rodzinie), Nehru znalazł się tam będąc synem Motilala Nehru (1861-1931), jednego z przywódców partii Kongresu, którego funkcję przejął po jego śmierci. Gandhi w zachowaniu był pełen naturalnej skromności, w „Autobiografii” np. wyraźnie podnosi on zasługi innych, a pomniejsza swoje, zaś Nehru znany był z zarozumiałości: chiński premier Czou en-laj miał powiedzieć, że nigdy nie spotkał polityka tak aroganckiego jak Nehru. Gandhi nie zalecał swoim synom robienia karier politycznych, natomiast Nehru dążył usilnie do zaprowadzenia w Indiach władzy swojej dynastii, co mu się poniekąd udało. Jego córka, sprawując urząd premiera, również objawiła dynastyczne zapędy; jej hasło wyborcze: „Indie to Indira, a Indira to Indie” pasuje do megalomanii jej ojca, a nie ma oczywiście nic z pokory Gandhiego. O ile Gandhi dążył do ograniczenia przyrostu naturalnego propagując wstrzemięźliwość (stynne były jego śluby brahmaczarji), to za rządów Nehru w Indiach prowadzono propagandę sztucznych środków kontroli urodzeń, zaś rząd Indiry Gandhi w okresie stanu wyjątkowego rozpoczął akcję przymusowej sterylizacji mężczyzn. Po śmierci Gandhiego Nehru przestał interesować się wreształtami domowymi, popierał zaś budowanie przemysłu ciężkiego na modłę sowiecką i wzrostu sektora państwowego w gospodarce Indii.

W polityce Gandhi dążył ze wszystkich sił do zażegnania konfliktów przez pojednanie się z przeciwnikami. Nehru przywiązywał do polityki pojednania niewielkie znaczenie, bardziej odpowiadała mu polityka z pozycji siły, której popisowym przykładem było zajęcie maleńskich kolonii portugalskich przez wojska Indii. Zauważmy, że Indie nie podpisały częściowego układu o zakazie doświadczeń z bronią nuklearną z 1963 roku. Dodać jeszcze trzeba, że za rządów Nehru i jego córki Indie parokrotnie prowadziły wojny z sąsiadami. Gandhi nie interesował się ideologią komunistyczną (w „Autobiografii” nawet o niej nie wspominał), ani też nigdy nie pochwalał rządów totalitarnych. Natomiast Nehru pozostawał pod silnym wrażeniem marksizmu i leninizmu; pierwszym dziesięciu latom ZSRR poświęcił on swoją książkę, w której wyraził uznanie dla stalinizmu i bolszewizmu. Jako premier współpracował z ZSRR. Zwróć jeszcze uwagę, że rząd Indry wstrzymał się od potępienia napaści sowieckiej na Afganistan (Gandhi, gdyby żył, nie potrafiłby patrzeć „chłodnym okiem” na tę najokrutniejszą w obecnych czasach wojnę), zaś ostatnia premier Indii podejmowała sowieckiego ministra obrony Ustinowa z kanonami należnymi głowie państwa. Po 13 XII do Indii chętnie zaprasza się ministrów PRL; wywiad z Jaruzelskim drukowany był w prasie indyjskiej związanej z partią Indry Gandhi.

Na podstawie tłumaczeń nie mogę dokładnie porównać języków pism Gandhiego i Nehru, ale wydaje mi się, że język Nehru nie miał wiele z naturalnego i prostego stylu Gandhiego.

Nie wiem jak Gandhi w głębi serca odnosił się do ambicji Nehru, ani kogo widział w roli swego następcy i przywódcy społeczeństwa indyjskiego. Myślę, że wiele spraw z tym związanych nie zostało jeszcze wyjaśnionych.

Postać Gandhiego kojarzy mi się z innym wielkim Hindusem, który 25 wieków temu, podobnie jak Gandhi dziś, pozostawił światu ideę o wielkich walorach moralnych i humanitarnych, a mianowicie Budda. Buddyzm po kilku wiekach rozkwitł w Indiach, ogarnął sąsiednie kraje, natomiast w samych Indiach przygasł i w końcu w ogóle przestał być praktykowany. Być może zmierzch gandyzmu w Indiach był również jakimś nieuniknionym procesem historycznym. Mimo to uważam, że Nehru odegrał istotną rolę w odwróceniu od koncepcji Gandhiego.

[...]

Warszawa, czerwiec 1984, tuż przed zajęciem przez wojska indyjskie Złotej Świątyni Sikhów w tym samym Amritsarze i masakrą jej obrońców.

## WYMYŚLONE PRZY BIURKU

(dokończenie ze str. 9)

— Co było dalej?

— Trudno tu w szczegółach przedstawić dalsze „przejścia”. Wiązały się one zresztą bardziej z mym zawodem ekonomisty, aniżeli z polityką. W międzyczasie zdobyłem bowiem konkretną i pogłębioną wiedzę o systemie gospodarczym zaimportowanym, a raczej narzuconym Polsce przez ZSRR, choć oczywiście wcale nie pojąłem całej jego istoty. Byłem więc krytyczny, bo widziałem błędy, natomiast nie uświadamiałem sobie wielu zagrożeń, które wynikają z tego systemu. Jego groteskowości, obłudnej polityki cenowej, bezsensownego uprzemysławiania kraju na siłę i priorytetu przemysłu ciężkiego, co było zrozumiałe w ZSRR. Mówiono tam, że tylko przemysł ciężki stworzy dogodne warunki dla rozwoju innych gałęzi gospodarki, a w istocie chodziło tylko o zbrownienie i dozbrajanie się.

— Wreszcie nastąpiła październikowa odwilż.

— Dla mnie październik zaczął się dużo wcześniej, na styczniowej konferencji ekonomistów marksistowskich. Referat programowy wygłosił ówczesny sekretarz KC Jerzy Morawski. Tuż po nim zabrałem głos i zacząłem mniej więcej tak: przez pewne wystąpienie straciłem posadę prezesa banku, przez inne utraciłem katedrę w uczelni, ale teraz swobodnie powiem co myślę, gdyż nie mam już nic do stracenia. I wygłosiłem przemówienie w stylu Października. W czerwcu odbywał się kongres ekonomistów, który był chyba początkiem przemian. Prezesem wybrano Oskara Lange, który dopiero co wrócił z Indii, gdzie pełnił funkcję doradcy ekonomicznego. Nie wiedząc co się w Polsce dzieje wygłosił przemówienie w dobrym stalinowskim stylu. Ale po tonie dyskusji zorientował się, że jest w zupełnie innym kraju niż ten, który przed laty opuścił i na zakończenie wygłosił przemówienie w zupełnie nowym duchu. Był to zresztą kongres, na którym mówiono językiem w powojennej Polsce zupełnie nieznany.

— Czy w związku z październikiem, w Pana też wstąpił nowy duch?

— Po Październiku wróciłem do łask i do wykładów z ekonomii politycznej. Zostałem nawet wiceprzewodniczącym Rady Ekonomicznej do opracowania modelu gospodarczego, który później stał się podstawą reformy, ale na Węgrzech. U nas niestety nie, gdyż w roku 1957 Gomułka wycofał się, zresztą nie tylko z reformy ekonomicznej ale na całym froncie. Szybko powrócił do dawnych,

skompromitowanych metod rządzenia krajem. To, co uczynił Gomułka, tragicznie odbiło się na całej późniejszej historii Polski.

– Czy wtedy przeszedł Pan do opozycji?

– W początkach lat sześćdziesiątych, gdy uświadomiłem sobie do końca zagrożenie wynikające z radzieckiego systemu w Polsce. Wtedy, gdy cenzura już nie tylko skreślała, ale i dopisywała, stając się hamulcem w rozwijaniu się życia intelektualnego. Gdy nagminne stało się fałszowanie historii i nauk społecznych. Gdy zagrożeniem stała się gomułkowska polityka ekonomiczna niskich płac, deflacji, narastających trudności gospodarczych i braku równowagi rynkowej. Gdy ujawniły się zagrożenia moralne, a nawet i ekologiczne. Wtedy rozpoczął się zupełnie nowy ruch wśród intelektualistów, ruch krytyki i protestu, do którego i ja przyłączyłem.

– Wtedy powstał tak zwany „List 34”...

– Ten i szereg innych listów czy protestacyjnych oświadczeń. Później akcja zamierzona przeciwko poprawkom do konstytucji zawężającym jeszcze bardziej suwerenność kraju. Dziś doprawdy trudno to wszystko wyliczyć. Ale po wydarzeniach 1976 roku w Ursusie i Radomiu, nasz ruch nabrał zupełnie nowych treści.

– Mówi Pan oczywiście o Komitecie Obrony Robotników?

– Powstanie KOR-u jest datą w moim przekonaniu szczególną. Organizacja ta stanęła bowiem na stanowisku, iż system polityczny, który polega na wszechmocy państwa, który ogarnia bez reszty całe życie społeczne nie pozwalając na swobodne formułowanie myśli i poglądów, działanie organizacji poszczególnych grup społecznych, nieskrępowany rozwój kultury i sztuki, jest po prostu systemem nie do zaakceptowania. KSS KOR stał

się początkiem samoorganizacji społecznej walczącej z omnipotencją komunistycznego państwa.

– Z lewego skrzydła socjalistów do – jak to określił prokurator w pierwszym dniu niedokończonego procesu Pana przyjaciół z KOR-u – „gro-na antykomunistów, siłą obalających ustroj socjalistyczny w PRL”, szedł Pan pełną meandrów, daleką, ale konsekwentną drogą. Do jakich przy tej okazji doszedł Pan wniosków, refleksji?

– Pod wpływem doświadczeń lat powojennych zacząłem się mocno zastanawiać nad istotą socjalizmu. I doszedłem do przekonania, że w żaden sposób, nawet tak zwaną leninowską drogą, a więc przymusem, nie można socjalizmu zbudować. Tymi metodami można wprowadzić upaństwowić środki produkcji, ale to absolutnie nie prowadzi do socjalizmu. Nie rozwiązuje bowiem żadnego istotnego problemu społecznego. Oczekiwano wprowadzić, zgodnie z doktryną Marksa, że uspołecznienie środków produkcji i powierzenie ich bezpośrednio producentom zniszczy wszelkie przeszkody jakie istniały w kapitalizmie, utrudniające pełny rozkwit sił wytwórczych. Sądono, że po tym uspołecznieniu popłyną wartkim strumieniem wszelkie dobro. Okazało się to założeniem zupełnie błędnym. Dla Marksa planowanie było tym, co miało pomnożyć siły wytwórcze i otwierać coraz to nowe pokłady bogactwa narodowego bez napięć, wahań, kryzysów czy działań ślepych sił ekonomicznych. A w praktyce wyszło, że system planowy jest źródłem wszelkiego zła w socjalistycznej gospodarce ponieważ opiera się na niezrozumieniu istotnych procesów ekonomicznych. Dlaczego tak się dzieje? Bo system socjalistyczny jest sztuczny, wymyślony przy biurku. A system wymyślony nie ma nic wspólnego z życiem i nie sprawdza się, bo się w praktyce sprawdzić nie może!

(wywiad nie jest autoryzowany)

## BEZPŁATNIE

dla Prenumeratorów *Poglądu* do wyboru:\*

– najnowsza pozycja J. Kuśmierka – „Polska a Zachód, czyli oczekiwanie na pomoc”

T. Jastruna – „Zapiski z błędnego koła”,

– Album fotograficzny – „Polska 13 grudnia – Wojna z Narodem”, zawierający unikalne materiały fotograficzne z pierwszych miesięcy stanu wojennego,

\* którzy pozyskają nowego prenumeratora naszego dwutygodnika.

SZTRUKS  
(100 % bawełna)  
do sprzedania.  
Wiadomość:

Ingo Wagner  
Blisserstr. 50  
1000 Berlin 50  
tel. 822 88 39

Reżym generała Pinocheta obchodzi jedenastą rocznicę przejęcia władzy w Chile. Opozycja wezwała do „Narodowych dni protestu”, podczas których, w wyniku brutalnych akcji policji, zginęło dziewięć osób, a setki zostały rannych. Jeszcze przed rocznicą junta chilijska przedłużyła o pół roku swe „specjalne uprawnienia”, dające jej szerokie pra-

agencji TASS. W jej komentarzu fakt, iż Reagan „po raz drugi” kwestionuje wyniki konferencji jałtańskiej (patrz: *Pogląd* 15/64 - *Kraj w...*) świadczy o mieszaninzie się USA w wewnętrzne sprawy socjalistycznej Polski i kwestionowaniu roli Armii Czerwonej i sprzymierzonych z nią wojsk polskich w oswojeniu Polski od faszyzmu.

#### Andreotti o Niemczech

Wypowiedź ministra d/s zagranicznych Włoch, Andreottiego wywołała w Niemczech Zachodnich wiele oburzenia. 13.9. Andreotti wziął udział w dyskusji zorganizowanej przez komunistyczną gazetę włoską *L'Unita*, w której to wypowiedział się przeciwko ponownemu

## NA ŚWIECIE, W NIEMCZECH

wa w zwalczaniu politycznych przeciwników.

x x x

W ramach przedwyborczej kampanii do parlamentu berlińskiego, senator d/s wewnętrznych Berlina Zachodniego, Heinrich Lummer, ostro zaatakował rząd krajowy Hesji (SPD). Przedmiotem ataku Lummera stała się liberalna polityka władz Hesji wobec cudzoziemców. Od 11 września obowiązują tam zřagodzone zasady deportacji obokrajowców do krajów ich pochodzenia - zasadzie deportacji nie podlegają na przykład młodociani przestępcy.

x x x

30 sierpnia policja zachodnioberlińska zaarrestowała polskiego księdza. Powód: złożył on podanie o azyl, a nie udał się do miejscowości, przydzielonej mu według „klucza rozdzielczego”. Tymczasem ks. Augustynowicz odpowiednio wcześniej wycofał już podanie o azyl i poinformował policję, że dn. 29 września br. wyjeżdża do Kanady. Rzecznik administracji resortu d/s wewnętrznych, Birkenbuel oświadczył, iż to „niepotrzebne aresztowanie” było „niewypałem” (*eine Panne*).

14 września odbyła się w redakcji *Poglądu* konferencja prasowa z udziałem ks. Augustynowicza.

x x x

Przemówienie Reagana, które wygłosił on 11.9. wobec Polaków amerykańskich w Doylestown (Pensylwania), wywołało ostrą reakcję

x x x

28 września prezydent Reagan przyjmie w Białym Domu ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromykę. Na konferencji prasowej prezydent oświadczył, iż wystosował do Gromyki zaproszenie, które ten przyjął. Będzie to pierwsza rozmowa Reagana od początku jego kadencji z dygnitarzem partyjnym ZSRR tak wysokiego szczebla. Na pytanie, dlaczego Sowieci przyjęli to zaproszenie Prezydent odpowiedział: „O ich motywy musicie spytać ich samych”.

Członkowie rządu USA mówią o „wielkiej odwilży” w stosunkach amerykańsko-sowieckich.

x x x

Minister spraw zagranicznych USA, Shultz oświadczył, że w przyszłym roku budżetowym Stany Zjednoczone przyjmą 70 000 uchodźców. Na transport i zasiedlenie przeznaczono 708 mln dolarów. W roku bieżącym przyjętych zostanie 71 000, na co przeznaczono 923 mln dol.

Największa ilość uchodźców - 50 tys. - przyjęta zostanie z państw wschodnio-azjatyckich, 9 tys. z państw Układu Warszawskiego, 5 tys. z Bliskiego Wschodu i Azji Płd., 3 tys. z Afryki i 3 tys. z Ameryki Łacińskiej oraz Karibiku. Wysoka, górna granica dla uchodźców z państw wschodnioeuropejskich zostanie utrzymana, zmaleje zaś ona dla osób z Afryki i Bliskiego Wschodu. Szczególną wagę rząd amerykański przykłada do uchodźców z Wietnamu, starając się o uwolnienie z „obozów jasnego Ameryce rządu południowo-wietnamskiego.

zjednoczeniu Niemiec. Komentując odmowną decyzję Honeckera w sprawie przyjazdu do RFN stwierdził: „Wszystkim nam zależy, aby pomiędzy dwoma państwami niemieckimi panowały dobre stosunki, jednak nie można przesadzać. /.../ Pangermanizm powinien być przezwydziany.” Istnieją dwa niemieckie państwa „i dwa powinny zostać”.

*Frankfurter Rundschau* przytacza uwagę włoskiego dziennika *La Repubblica*: „Po raz pierwszy od dwudziestu lat członek zachodniego rządu wyraził jasno swoje stanowisko wobec problemu niemieckiego.”

Wypowiedź włoskiego ministra spotkała się z ostrą reakcją rządu RFN, który natychmiast zaprotestował przeciwko takiemu stanowisku wobec polityki Niemiec Zachodnich. 17.9. doszło w Brukseli do spotkania Andreotti - Genscher. W wydanym po nim oświadczeniu minister d/s zagranicznych Włoch wyraził ubolewanie, iż jego sporne wypowiedzi odnośnie jedności Niemiec „dały powód do nieporozumień”. Oświadczył on też, że nie wypowiedział się przeciwko „długofalowemu celom niemieckiego narodu”.

#### Papież o „Solidarności”

Jednym z etapów kanadyjskiej podróży Jana Pawła II było Toronto, gdzie Papież przemawiał do 50 tysięcy polskich emigrantów. „Sądzę, że w historii naszego narodu słowo solidarność posiada wielkie znaczenie i przybliża nam nasze pragnienia.” Historia Polski nie była łatwa - omawia wystąpienie Papieża *Tagespiegel* - jednak w ostatnich czterdziestu latach, szczególnie w latach 80-tych polski naród zdołał wypełnić Kartę Praw Ludzkich szcze-

gólną treścią. Obecni w Toronto tłumacze i dziennikarze mieli sporo kłopotów z tym, co mówił Papież o „Solidarności” – pisze dalej berliński dziennik. Papież nie trzymał się wcześniej ustalonego tekstu i improwizował, zaś „nieplanowany tekst” zaczął od stwierdzenia faktu, iż na drogach Kanady miał okazję widzieć wiele transparentów „Solidarności”.

### Dialog w Nikaragui

Rząd amerykański ostrzegł Nikaragwę przed kupnem sowieckich myśliwców pościgowych, typu MIG-21. Taki zakup stworzyłby zagrożenie bezpieczeństwa krajów sąsiedzkich – powiedział rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych USA, John Hughes. Poza tym ostrzegł, że rząd sandinistów wie dobrze, co Waszyngton sądzi o takich zamiarach. Tymczasem premier rządu Nikaragui, Daniel Ortega motywując zamiar kupna samolotów oświadczył: „Mamy prawo kupować samoloty, które bronić nas będą przed tymi, które wysłała na nas CIA.”

A oto inny, znajomy skądinąd, obrazek z Nikaragui: gotowość do dialogu wyraził Kościół katolicki i rząd. Po spotkaniu arcybiskupa Miguela Obando Bravo i Ortegi wydano wspólny komunikat, w którym oświadczone, że „tylko kontynuowanie dialogu może przezwyciężyć trudności między Kościołem i państwem.”

### W czasie „Wielkiego skoku...”

Rząd chiński po raz pierwszy podał do publicznej wiadomości, że w czasie tzw. „Wielkiego skoku” (koniec lat pięćdziesiątych, początek sześćdziesiątych), ponad 10 mln ludzi zmarło w wyniku śmierci głodowej. Według ocen specjalistów z Zachodu liczba ta jest o wiele zaniżona, niektórzy rzeczoznawcy oceniają ją na ok. 30 mln. Jako przykład podaje się tu fakt, iż w 1959 roku ludność Chin wynosiła 672 mln, zaś już w 1961 o 13 mln mniej. Wyniki badań naukowców amerykańskich zostały przez stronę chińską zdementowane. Utrzymuje ona, że tak gwałtowny spadek liczby ludności był przede wszystkim wynikiem niepełności z powodu niedożywienia oraz coraz szerszego stosowania środków antykoncepcyjnych.

x x x

Chińsko-brytyjska umowa dzierżawcza dotycząca zwierzchnictwa Anglii nad Hongkongiem z 1898 roku zawarta została na 99 lat i wygasa w roku 1997. Po trwających dwa lata pertraktacjach między oboma państwami przyszyły status Hongkongu został ustalony. Od 1997 roku więc zwierzchnictwo nad 5,5 milionowym miastem obejmują Chiny, przy czym gwarantują one miastu daleko idącą autonomię. Rząd ChRL przejmie jedynie bezpośrednią odpowiedzialność za bezpieczeństwo i politykę zagraniczną. Na co najmniej 50 lat od 1997 roku Hongkong zachowa kapitalistyczny system gospodarczy, status wolnego portu, finansowego centrum, jak również istniejące dzisiaj formy życia społecznego.

### 22 września

Prezydent Francji, Mitterand oraz kanclerz RFN, Kohl spotkali się na polach walk pod Verdun, gdzie spoczywają prochy pół miliona ofiar poległych w I Wojnie Światowej. Obaj mężowie stanu, stanąwszy przed symbolicznym katafalkiem okrytym niemiecką i francuską flagą uczcili minutą milczenia pamięć tych, którzy oddali życie w czasie dwóch wojen światowych.

W symbolicznym geście Kohl i Mitterand ujęły się za ręce, aby w ten sposób podkreślić wolę, że nigdy więcej „zła historia” nie może się powtórzyć.

We wspólnie wydanym komunikacie podkreślono konieczność podejmowania przez oba kraje wysiłków na rzecz wypracowania trwałego pokoju w Europie.

### 25 września

XXIX debatę generalną ONZ rozpoczął w Nowym Jorku swym przemówieniem prezydent USA, Reagan. „Minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Gromyko, który przemówienia Reagana słuchał z uwagą, wstrzymał się od jakichkolwiek wyrazów uznania” – pisze berliński *Tagesspiegel*. Mowa prezydenta nie zawierała żadnych akcentów antysowieckich i miała charakter pojednawczy. W pewnym momencie Reagan odbiegł od swego tekstu i zwracając się do sowieckiej delegacji powiedział, iż na tej sali obie delegacje znajdują się tak blisko siebie, nie widzi więc on powodu, aby na zewnątrz byli tak od siebie oddaleni.

„Stany Zjednoczone były i będą zawsze przyjacielem pokojowych rozwiązań. To dotyczy także stosunków mojego kraju ze Związkiem Radzieckim”.

Z prawej: Gromyko



**Do wynajęcia! Mieszkanie w dzielnicy Weding (okolice U-Bhf Voltastr.): 2-pokoje, kuchnia (+ częściowe jej wyposażenie), łazienka, bal-**

**kon, C.O. Miesięczne komorne – DM 640,- (Warm). Uwaga! Wymagany „WBS”.**

**TEL. 463 98 74**



# DOKUMENTY

## Oświadczenie Zbigniewa Bujaka

Ponowne aresztowanie przywódców NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk, Władysława Frasyniuka i Józefa Piniora w dniu święta „Solidarności” jest faktem o dużym znaczeniu politycznym. Okoliczności aresztowania każą przypuszczać, że posunięcie to było przygotowane za wczasu.

Fakt, że dla dwóch czołowych działaczy Związku akt amnestyjny oznaczał w praktyce miesięczną przerwę w więzieniu, potwierdza wcześniejsze obawy, że amnestia nie była zapowiedzią zmiany dotychczasowej polityki walki ze społeczeństwem. Wolno przypuszczać, że zbyt korzystne dla władz PRL reakcje na amnestię niektórych autorytetów moralnych i politycznych oraz brak dostatecznej stanowczości w żądaniu uwolnienia wszystkich związkowców, w tym Bogdana Lisa, zostało odczytane jako oznaka słabości i zapowiedzi milczącego przyzwolenia dla następnych aresztowań.

Nie przypadkiem w tym samym czasie rząd PRL ujawnia zamiar formalnego wprowadzenia kary banicji. Ten niebываły zamach na prawo obywatelskie jest policzkiem wymierzonym poczuciu narodowej godności Polaków, jest próbą odebrania nam naszej wspólnej Ojczyzny.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna oczekuje od wszystkich przyjaciół „Solidarności”, tak w kraju jak i na całym świecie, wyciągnięcia stosownych wniosków z ostatnich posunięć władz PRL.



Zbigniew Bujak

Tu w kraju, dwa miesiące więzienia Władysława Frasyniuka i Józefa Piniora, uczynimy dla władzy wyjątkowo uciążliwymi. Niech wszystkie ognia NSZZ „Solidarność” inicjują w tym czasie akcje w obronie uwięzionych. Pokażmy władzy, że represjonowanie działaczy „Solidarności” nie popłaca.

Zbigniew Bujak

6.9.1984

---

## Na rzecz przywrócenia praw związkowych

Odpowiadając na wynikające z trudnej sytuacji w kraju apele władz o wzmoczenie aktywności społecznej w celu przezwyciężenia kryzysu oraz o narodowe pojednanie, oświadczamy:

- jedyną drogą pobudzenia społecznego zaangażowania są organizacje społeczne;
- w naszej rzeczywistości organizacjami tymi mogą być przede wszystkim związki zawodowe.
- Aby mogły one skutecznie przyczynić się do rozwiązywania społeczno-gospodar-

czych problemów, muszą być autentyczne o pełnej swobodzie tworzenia i działania.  
Na podstawie artykułu 84 Konstytucji

Odpowiadając na wynikające z trudnej sytuacji w kraju apele władz o wzmoczenie aktywności społecznej w celu przezwyciężenia kryzysu oraz o narodowe pojednanie, oświadczamy:

- jedyną drogą pobudzenia społecznego zaangażowania są organizacje społeczne;

- w naszej rzeczywistości organizacjami tymi mogą być przede wszystkim związki zawodowe.
- Aby mogły one skutecznie przyczynić się do rozwiązywania społeczno-gospodarczych problemów, muszą być autentyczne o pełnej swobodzie tworzenia i działania.

Na podstawie artykułu 84 Konstytucji PRL, ratyfikowanych przez Polskę konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Porozumień Sierpniowych – ponownie zwracamy się do władz PRL o niezwłoczne przywrócenie praw i swobód związkowych.

Jako członkowie kierownictw związków zawodowych działających po Sierpniu '80 – potwierdzamy swoimi podpisami, że działanie na rzecz przywrócenia praw związkowych uważa-

my za swój obywatelski obowiązek i zobowiązanie wobec naszych wyborców.

Warszawa, 31 sierpnia 1984

*Podpisali: Bogdan Fiutowski – Związki Autonomiczne (Warszawa), Anotoni Łopata – ZNP (Kraków), Andrzej Malanowski – ZNP (Warszawa), Albin Malcer – Związki Branżowe (Warszawa), Jacek Merkel – „Solidarność” (Gdańsk), Stanisław Rusinek – „Solidarność” (Warszawa), Jan Simon – Związki Branżowe (Łódź), Jan Trynkowski – ZNP (Warszawa), Lech Wałęsa – „Solidarność” (Gdańsk), Stanisław Wądołowski – „Solidarność” (Szczecin), Michał Żórawski Związki Autonomiczne (Warszawa).*

## WYWIAD VACATU Z „PRZEDŚWITEM”

*Dokończenie ze str. 29*

książkę ważną – ale jest to przecież przede wszystkim autor „Nędzy historycyzmu” i „Open Society and Its Enemies”. Bierdajew z kolei jest przedstawiany jako mystyk, antykomunista. A przecież „Rosyjska idea” to kawał historii Rosji i rosyjskiej myśli społecznej – zupełnie w Polsce nieznaney. Pierwszą pozycję BMK wydała NOWa. Były to „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porobiorowym” W. Feldmana. Cały nakład skonfiskowała SB. Każda taka wpadka powoduje ogromne straty. NOWa, o ile wiem, nie była w stanie kontynuować serii. Teksty kolejnych książek trafiały do nas. Uważamy, że są to na tyle ważne pozycje, iż trzeba je wydać. Będziemy zatem kontynuować serię, może z większym szczęściem. Myślimy, że BMK będzie wydawana nie tylko przez nas, ale będzie to seria międzywydawnicza. Planujemy także serię książek w ramach „Biblioteki Wezwania”. Poza tym jest seria książek przygotowanych przez zespół „Karty”. Pierwsza książka tej serii już się ukazała („W stanie”). Jesteśmy otwarci na wszelkie sensowne inicjatywy wydawnicze. Jeśli zgłosi się do nas ktoś z konkretnym programem jakiejś serii – to pogadamy.

- A co z dalszymi dziełami J. Kuśmierka, szalenie kontrowersyjnego, ale chętnie czytanego autora? Zapowiedział on przecież, że niedługo ukończy kolejne swoje prace.

- Zależać to będzie od naszych możliwości finansowych. Jak wiecie, autor wraz z ostatnią książką przysłał nam rachunek... Jest to też kwestia, kiedy autor skończy kolejne tomy swojej pracy.

- Jakie przepisy prawne naruszacie prowadząc działalność wydawniczą?

- To mało istotne.

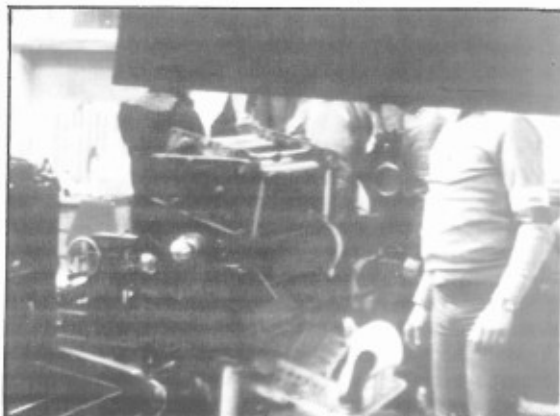
- Fakt, to przecież zależy od prokuratora – który artykuł akurat mu podejrze...

- Naszym celem jest przełamanie tego prawa, pokazanie, że to prawo jest bezprawiem. Niech czerwony da możliwość drukowania każdemu tego, co napisze, a po prostu nie będzie wydawnictw podziemnych. Nie ma co się zastanawiać nad tym, czy robimy to zgodnie z prawem czy bezprawnie. To nie jest istotne. Istotne jest to, czy mają prawo bytu książki, które pobudzają do myślenia, czy też musi być stereotyp i szampa proponowane przez państwowego wydawcę.

- Najbliższe plany wydawnicze?

- Myślę, że w sytuacji wydawnictw niezależnych dosyć trudno jest mówić o planach. W końcu nasza ostatnia książka może być naprawdę ostatnią. Jeśli jednak nalegacie... „Wezwanie” nr 6, Terlecki i Pawlak: „Každy z was jest Wałęsą”. Popper: „Nędza historycyzmu”, „Księga śmiechu i rodzaju”.

*(Za: Vacat nr 15, marzec 1984)*



Agencja IPA

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ks. Franciszek Blachnicki

## Po prostu - w obronie prawdy

Do chóru głosów krytycznych, które podniosły się w massmediach w RFN jako reakcja na fragmenty homilii Prymasa Polski wygłoszonej na Jasnej Górze w dniu 15 sierpnia br. dotyczących stosunków polsko-niemieckich dotychczas polski Pawła Kucharskiego w artykule *Sztuczne zjawisko* wydrukowanym w numerze 15/64 *Pogląd* z dnia 2 września 1984 r.

W głosach niemieckich – na ogół – cytowano dosłownie odnośne wypowiedzi Kardynała Glempa, tak iż myślący czytelnik mógł odróżnić słowa rzeczywiście wypowiedziane przez Księdza Prymasa od komentarzy i reakcji nacechowanych emocją i bardzo upraszczających całą problematykę a nawet wręcz demagogicznych.

Tymczasem Autor artykułu w *Poglądzie* sam referuje rzekome wypowiedzi Prymasa Polski i czyni to w sposób zarówno arbitralny jak kategoriyczny w słowach następujących:

*Powiada on [tj. Prymas Polski, Kardynał Józef Glemp] po prostu, że wspomnianie o mniejszości niemieckiej w Polsce po czterdziestu latach istnienia PRL jest bezprawnym i bezpodstawnym przenoszeniem obrębu działania praw jednego państwa na teren innego. Dodaje jeszcze, że przyznawanie się dziś przez kogośkolwiek zamieszkującego tereny PRL do przynależności do niemieckiej mniejszości narodowej jest zjawiskiem sztucznym i wymyślonym przez tych, którzy drogą przesiedlenia w oparciu o owe bezprawne rozszerzenie prawa chcą jedynie polepszyć swoją sytuację materialną.*

*W związku z powyższym nie widzi on potrzeby organizowania mszy w języku niemieckim, ponieważ nie ma dla kogo. Czyli innymi słowy – Republika Federalna Niemiec podnosząc sprawę mniejszości niemieckiej żyjącej w granicach PRL, miesza się w nie swoje sprawy i buduje „piątą kolumnę”, czego Kościół polski popierać nie będzie.*

Otóż powyższy sposób zreferowania wypowiedzi Księdza Prymasa z 15 sierpnia br. jest **po prostu** niezgodny z prawdą, tendencyjny i nieuczciwy. Autor insynuuje Księdzu Prymasowi osądy, które nie wynikają ani z brzmienia wypowiedzianych słów ani z kontekstu i intencji w jakich zostały wypowiedziane.

1. Ksiądz Prymas nie mówi nigdzie, że wspomnianie o mniejszości niemieckiej w Polsce jest bezprawne i bezpodstawne i żadnym słowem nie neguje możliwości istnienia takiej mniejszości i przysługujących jej praw.

2. Ksiądz Prymas natomiast stawia i rozważa praktyczny problem kto konkretnie jest, a kto nie jest w Polsce Niemcem.

Z tym pytaniem i próbą dania na nie odpowiedzi należy – zgodnie z kontekstem – związać uwagę o czynnikach decydujących o przynależności do wspólnoty narodowej. Decydują o tym odczucia osobiste i prawa danego kraju. Jeżeli w następnym zdaniu Ksiądz Prymas czyni aluzję do praw RFN, które określają – lub próbują określić – kto w Polsce jest Niemcem – to sens jego podnoszonych zastrzeżeń jest chyba jasny i słuszny: prawo /w wypadku RFN – ale i każde inne w analogicznej sytuacji/ może określić, jakie warunki musi ktoś wypełnić, aby móc ubiegać się o przyznanie obywatelstwa danego kraju /niemieckiego/ – ale nie może decydować kto jest albo nie jest członkiem danej wspólnoty narodowej /Niemcem/. Sprawa tożsamości narodowej jest bowiem sprawą osobowej, wolnej decyzji danego człowieka, należącej do zakresu praw i godności osoby i nie może ona być traktowana jako fakt czysto jurystyczny, determinujący z zewnątrz, jaka ma być tożsamość danej osoby.

Ksiądz Prymas dotknął tutaj samego sedna problemu określenia tożsamości narodowej w sto-

sunkach polsko-niemieckich. Źródłem wszystkich nieporozumień jest bowiem nie rozróżnianie aspektu prawnego od moralno-personalnego tego zagadnienia. Ze strony niemieckiej niestety spotykamy się często z czysto legalistycznym i zaciętym, kurczowym trzymaniem się abstrakcyjnych norm prawnych w oderwaniu od konkretnej sytuacji osobowej.

3. Na tle powyższych stwierdzeń – może niezbyt precyzyjne sformułowanych w wypowiedzi Księdza Prymasa /co zresztą nie było ani zamierzone ani możliwe w ramach tych z natury okolicznościowych uwag/ dopiero stają się zrozumiałe dalsze uwagi. Ksiądz Prymas kwestionuje tutaj autentyczność i uczciwość samookreślenia niemieckiej tożsamości narodowej tych, którzy nie znają „swojego” języka, ani kultury rzekomo swojej ojczyzny ani obyczajów.

Zwróćmy uwagę na to, iż Ksiądz Prymas nie mówi, że przyznanie się „kogokolwiek zamieszkującego tereny PRL do przynależności do niemieckiej mniejszości narodowej jest zjawiskiem sztucznym”, ale mówi „jeżeli k t o ś” – określając precyzyjnie o jaką kategorię rzekomych Niemców mu chodzi. Subtelne przejście z określenia specyfikującego „ktoś” na uogólniające „ktokolwiek” jest ze strony Autora artykułu w *Pogłądzie* demagogicznym chwytym polemicznym.

Wypowiedź Księdza Prymasa jest po prostu moralną oceną pewnej postawy kupczącej swoją tożsamością osobową z pobudek czysto oportunistycznych i chyba każdy przyzna, że w duchu etyki chrześcijańskiej ta ocena jest słuszna. A przy tym istnieje mnóstwo ludzi, którzy faktycznie taką postawę przyjmują, o tym chyba nas, Polaków przebywających w RFN, nie trzeba przekonywać. Każdy z nas z własnego doświadczenia mógłby wskazać na wiele takich przypadków.

O ile natomiast istniejące prawodawstwo RFN i jego faktyczna interpretacja przez aparat administracyjny ułatwia, faworyzuje a może nawet wprost prowokuje tego rodzaju postawy wątpliwe w aspekcie moralnym – to zagadnienie, które można tutaj tylko zasygnalizować, a którym należałoby się zająć dokładniej przy innej okazji.

4. Wreszcie Autor omawianego artykułu implikuje Księdzu Prymasowi następujący punkt widzenia. W związku z powyższym *nie widzi on potrzeby organizowania mszy w języku niemieckim, ponieważ nie ma dla kogo*. Tymczasem Ksiądz Prymas wyraźnie potwierdza zasadę, iż  *cudzoziemcom należy ułatwić modlitwę w ich ojczystym języku – ale dodaje: Nie możemy jednak z czystym sumieniem organizować nabożeństw w obcym języku dla tych, którzy tego języka nie znają, którzy by dopiero chcieli uczyć się go w liturgii*. Wiadomo, że w Polsce od dawna istnieją

msze święte w języku niemieckim, dla tych Niemców, którzy o nie prosili. Ale wiadomo również, że te msze są bardzo mało uczęszczane i dlatego – np. w Gliwicach – musiano ich zaniechać.

Jeżeli natomiast ktoś kwestionuje słuszność wypowiedzi Księdza Prymasa – zapytajmy go, czy wobec tego, jego zdaniem należy odprawiać msze święte po niemiecku dla ludzi, którzy nie znają tego języka – ale umieją dobrze po polsku, uczestnicząc od lat – od dzieciństwa w polskich mszach świętych?

Każdy zdrowo myślący człowiek powiedziałby, że byłoby to absurd. A jednak...

Autor tych uwag mniej więcej przed rokiem rozmawiał z duszpasterzem w jednym z obozów dla przesiedleńców /notabene przybyłym nie dawno z Polski i b. słabo mówiącym po niemiecku/ i pytał, czy mógłby w Wielkim Poście przeprowadzić rekolekcje z filmem o życiu Jezusa.

– W jakim języku jest ten film? Padło pytanie.

– Po polsku.

– To niestety, nie można.

– A czy ci ludzie z obozu umieją po niemiecku?

– Nie.

– A w jakim języku Ksiądz głosi do nich kazania w niedzielę?

– ... Po niemiecku...

Wypowiedź Księdza Prymasa odnośnie mszy w języku niemieckim ma oczywiście charakter czysto pastoralny. Kapłani mają obowiązek głosić Chrystusa i Jego Ewangelię wszystkim ludziom w języku dla nich zrozumiałym. I dlatego nie mogą „z czystym sumieniem” głosić po niemiecku tym, którzy nie znają tego języka.

I nie jest to na pewno ich sprawą dochodzić, dlaczego ci ludzie tego języka nie znają.

To tyle gwoili sprostowania jawnych nieścisłości – mówiąc delikatnie – Autora artykułu *Sztuczne zjawisko*. Może nie warto było poświęcać na to tyle miejsca, skoro chodzi o sprawy oczywiste dla każdego nieuprzedzonego czytelnika wypowiedzi Księdza Prymasa. Ale niestety trzeba powiedzieć, że oceny Autora są uderzająco zbieżne z reakcjami prasy niemieckiej, zwłaszcza w pierwszej, emocjonalnie zabarwionej fali.

Z tym, że w niewybrzydym atakowaniu Księdza Prymasa Autor posuwa się dalej, niż najbardziej nawet zacietrzewiona prasa niemiecka. Pisze bowiem w zakończeniu artykułu: *Bo przecież o niczym innym, jak o całkowitym braku wyrobienia może świadczyć natychmiastowe odwołanie słów homilii w liście do Kardynała Hoeffnera*.

Autor nie czytał chyba tego listu, bo inaczej nie nazwałby go /chyba za prasą reżymową w Polsce/ „listem przeprosinowym”. W liście tym

Ksiądz Prymas niczego nie odwołuje i za nic nie przeprasza. Przeciwnie, potwierdza swoje stanowisko pisząc: *Cała ta sprawa wymaga nieco dokładniejszego wyjaśnienia zwłaszcza, że głosy mówiące o potrzebie wprowadzenia liturgii w języku niemieckim dla określonych grup wiernych wypowiedziane były poza krajem, a nie w samej Polsce.* List Księdza Prymasa do Kardynała Hoeffnera — napisany i opublikowany z inicjatywy i na prośbę Sekretariatu Episkopatu RFN — jest listem wyjaśniającym i pojednawczym. Ksiądz Prymas wyjaśnia te aspekty jego wypowiedzi, które zostały niedostrzeżone w prasowej polemice i podkreśla wolę dalszej pracy w duchu pojednania obu narodów zgodnie z dotychczasową linią Kościoła.

x x x

W dyskusji telewizyjnej z ks. prałatem Schaetzlerem, sekretarzem Konferencji Episkopatu RFN (Suedwestfunk, Baden-Baden, 15.09.84 godz. 16.00) zgodnie staliśmy na stanowisku, że należy dążyć do „odpolitycznienia” całej sprawy wypowiedzi Księdza Prymasa w ramach kazania na Jasnej Górze w dniu 15 sierpnia. Wypowiedzi te mają charakter moralny i duszpasterski i z tej płaszczyzny nie można zasadniczo kwestionować ich słuszności, chociaż z drugiej strony dotyczą one problemów trudnych i złożonych — nad którymi należy zastanowić się w *spokoju*, w *duchu Kościoła* /List Ks. Prymasa do Kard. Hoeffnera/. Temu celowi ma służyć proponowana w tymże liście komisja mieszana, która będzie miała za zadanie wypracowanie kryteriów metodycznych, a z drugiej strony wysuwanie wniosków praktycznych w dziedzinie duszpasterskiej.

Popierając słuszność tej propozycji należałoby postulować, aby w tej komisji mieszanej znaleźli się również przedstawiciele emigracji polskiej i duszpasterstwa polskiego w RFN mającej dobre rozeznanie w tutejszej sytuacji. Bo istnieje nie tylko problem mniejszości niemieckiej w Polsce — ale również niemniej trudny problem mniejszości polskiej w RFN.

W cytowanej rozmowie telewizyjnej była również mowa o niepotrzebnych emocjach w dyskusjach prasowych wokół tej sprawy i o tym, że stopniowo wzięły górę głosy rozsądne, cechujące się zdolnością rozróżniania stanowisk i problemów /„Gabe der Unterscheidung”/.

Zwróciłem uwagę na część polityków niemieckich spod znaku tzw. „rewizjonizmu”, którzy są słabymi politykami dlatego, że przez swoje wystąpienia pracują na rzecz propagandy komunistycznej. Tej propagandzie potrzebny jest obraz wrogiego, niemieckiego rewizjonizmu /„Feindbild”/ dla uzasadnienia konieczności rządów sowieckich i komunistycznych w Polsce, które jedynie mogą nas obronić przed niemieckim rewizjonizmem i imperializmem.

Te same koła ostatnio wyrządziły wielką przysługę oficjalnej, reżymowej propagandzie — usiłując wypowiedzi Kard. Glempa ukazywać i interpretować jako dowód wystugiwania się polityki Kościoła w Polsce i Kard. Glempa polityce ekipy gen. Jaruzelskiego i chęci przypodobania się jej dla uzyskania korzyści dla Kościoła.

Nie trzeba polemizować z prymitywizmem takich schematów myślowych. Jest pewna sfera zawodowych dziennikarzy i specjalistów od „mass-mediów”, którzy nie potrafią wyjść poza mury pewnych sloganów i schematów myślowych.

Napawa to jednak smutkiem, jeżeli wśród polskiej emigracji pojawiają się „politykujący” myśliciele i publicyści, którzy jako Polacy — i w swoim przekonaniu w polskim interesie — ustawiają się po linii tych samych schematów!

Parafrazując słowa Autora, z którym polemizuje ta wypowiedź — możnaby powiedzieć: „Bo przecież o niczym innym, jak o całkowitym braku wyrobienia ... /politycznego/ .. może świadczyć...” — taka postawa wśród niektórych polskich kół emigracyjnych.

Piszący te słowa jest kapłanem i duszpasterzem. Mój program działania zawsze mieści się w słowach „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości a wszystko inne będzie wam przydane” /Mt 6,33/.

I oto — do tego przyszło — że muszę zajmować się uczeniem myślenia politycznego niektórych Polaków. A więc jednak — powie ktoś z zajmujących się moją skromną osobą w środkach przekazu społecznego w Polsce — nadużywanie religii do celów politycznych.

A ja po prostu uważam, że służenie prawdzie jest najlepszą polityką i ma największy wpływ na kształtowanie wszystkich dziedzin życia ludzkiego, również politycznego.

Ks. Franciszek Blachnicki

Ewa Szczerkowska

# »Cóż bym wiedziała...«

Pamiętnik. Ta forma wypowiedzi mieszcząca się na pograniczu literatury i dokumentu stwarza autorowi doskonałą możliwość mówienia wprost do czytelnika. W wypadku autentycznego pamiętnika właśnie odbiorca nie ma żadnych kłopotów z rozszyfrowaniem tożsamości narratora czy zakamuflowanych elementów świata przedstawionego. Nie stanowi to bynajmniej o absolutnej obiektywności dzieła w stosunku do rzeczywistości – przeszłość przefiltrowana przez selektywną sieć pamięci wyjawia się zupełnie nowa, subiektywna, choć mieszcząca w sobie i obiektywne fakty. Pamiętnik mówiony jest szczególnie, zapoczątkowaną w literaturze polskiej bodaj przez Aleksandra Wata formułą wspomnień. Tworzy ona nowe możliwości zarówno w płaszczyźnie języka, jak i konstrukcji narracji wypowiedzi. Nagrane na taśmę rozmowy, które dopiero później przekładane są na język pisany, otwierają nową przestrzeń, stają się gatunkowo inne. Myśl toczy się swobodnie, omiatając swym światłem odległe wydarzenia bez obawy, iż nie nadąży za piórem. Język zyskuje na swoistym rytmie, kolokwializmach, powtórzeniach. Tak właśnie powstał „Mój wiek” Wata, tak i wspomnienia Oli Watowej.\*

Tożsamość metody tworzenia obu pamiętników jest jednym ze stycznych punktów tych dwu książek, można wytropić ich i więcej.

Biorąc do ręki „Wszystko co najważniejsze” zadajemy sobie pytanie dotyczące zakresu autonomii tej książki powstałej już po „Moim wieku” Wata. Niejako *a priori* odbiera się jej prawo samodzielnej egzystencji, oczekuje się kontynuacji, uzupełnienia czy choćby spojrzenia porządkującego wędrowkę Wata w czasach i przestrzeniach. Te czytelnicze oczekiwania uprawomocnia stwierdzenia „rozmówcy” Oli Watowej, Jacka Trznadla: „Czasem jako coś wspominasz, myślę sobie o „Moim wieku” Aleksandra i mam wtedy wrażenie, jakby filmowano coś drugą kamerą, ustawioną nieco pod innym kątem niż kamera jego pamięci. Używając dzisiejszego porównania – obraz stereo”.

To wszystko przetacza się przez pamięć czytelnika, ta wiedza o absolutnej łączności tych dwojga ludzi i tych dwóch dzieł. Wydarzenia, fakty są często te same, to jednak, co nadaje wspomnieniom Watowej odrębny ton, to niesłychana, sensualna miejscami pamięć konkretna.



Miejsca, przyroda, atmosfera, opisy poprzątkane smugami refleksji, wszystko zaś poddane porządkującemu spojrzeniu wstecz, spojrzeniu świdro me j s i e b i e pamięci. Obrazy odległe tworzą się jakby mimochodem, jakby to było tylko otwarcie niestychnie pojemnego wora z pamięcią. Poznajemy więc los ukształtowany przez niezwykle okoliczności i czas, los indywidualny, a jednak jakoś reprezentatywny, w pewnej części, w jego czytelnej ogólności.

Odcujemy z konkretnym czasem – od lat dwudziestych aż po współczesność i z konkretną przestrzenią, którą wyznaczają nazwy miejscowości, jakże egzotycznie niekiedy brzmiące. Warszawa, Lwów, Iwanówka, Sowchoz „Krasnyj Skotowod”, Semipałatynskaja Obłast, Żarminski Rejon. Ałma Ata. Ili. Moskwa. I znów Warszawa. Paryż.

Odległość przestrzenna wymienionych miejscowości obrazuje niejako pojemność losu, który zamknąć można znów w kilku ogólnych i reprezentatywnych dla wielu ludzkich istnień etapach. A więc – życie w przedwojennej Warszawie, ucieczka przed Niemcami do Lwowa, okupacja sowiecka, aresztowanie, zesłanie do Kazachstanu, powrót do Polski po wojnie, emigracja. Już sama ta obecna we wspomnieniach Watowej „Żywa historia” stanowi o ich niezaprzeczalnej wartości poznawczej. Jest w nich jednak stale obecny ponadogólny konkret, szczegół, który spełnia tu rolę kapitalną – urealnienia, czyni namacalną przeszłą rzeczywistość. Ów szczegół to twarde klepisko kazachstańskiego baraku, puszka, w której trzeba było tłuc ziarno na „lepsiozki” dla syna, jest to też olśniewająca uroda stepu i ńędza zamieszkujących go Kazachów. Jest zmysłowa pamięć głodu i jedzenia, szczegóły noszonych na zesłaniu łachmanów. Czytamy: *Znaleźliśmy się na ulicach Moskwy, troje łachmaniarzy. Ja miałam na sobie jakieś strzępy dawnego futerka z łapek karakułowych, które całe popstrzone było kolorowymi łatami. Przewiązana byłam sznurem od bielizny. Od czasu do czasu przechodnie zatrzymywali nas pytając: „S kakowo łagiera?”*

I tu dotykamy wątku szczególnego tych wspomnień – komunizmu. Nie ma w nich werbalnej analizy tej – jak powiedział Wat – choroby wieku. Mówią i oceniają same obrazy, obrazy przedstawiane jakby mimochodem. *Jakaś postać zjawiała się na horyzoncie drogi i zbliżała powoli. Coraz wyraźniej widziałam jej lekko pochyłony kształt i kiedy była już blisko, rozpoznałam męczyznię około pięćdziesiątki. Był wysoki, w łachmanach, krok miał słaby, chwiejny i zbliżał się do mnie tak jakoś miękko, jak chmura. Miał piękną głowę, coś szlachetnego i cierpiącego patrzyło mu z oczu. (...) Przychodził z daleka, z jednego z tych łągrów, które w promieniu kilkuset kilometrów okalały nasz społeczeństwo. Wędrował już od wielu tygodni, od dnia swego uwolnienia i wiedział tylko jedno – że nie wolno mu wrócić do siebie, do swoich. Tu, na tych pustynnych drogach, wśród obcych Kazachów kazano mu żyć, rozpocząć życie od nowa. Wiedzieliśmy dobrze oboje, że jest to niemożliwe, że droga, którą idzie, prowadzi do nikąd. Droga setek tysięcy takich jak on.*

Obcowanie z komunizmem nagromadziło w pamięci Watowej tysiące takich obrazów, odtwarzanych w pamiętniku ze zdumiewającą skrupulatnością. Przesuwają się one niczym odcinki poszarpanego przez czas filmu. Filmu na tyle fascynującego, iż niekiedy drażniące czy przynajmniej zbyteczne zdają się być zbyt długie wtrącenia jej

rozmówcy, który chce stawiać kropkę w miejscu, gdzie jest ona aż nadto widoczna.

Inny obraz, stanowiący niemalże samodzielną całość w obrębie książki, opublikowany zresztą w *Zeszytach Historycznych*, to opowieść o przymusowej paszportyzacji obywateli polskich znajdujących się podczas wojny w ZSRR. Opór większości okazał się daremny. *Wreszcie byliśmy w komplecie. Chyba ze sto kilkadziesiąt osób. Potykając się na obolatyh nogach, w cudzym, cuchnącym, przeważnie o wiele za dużym obuwiu, bez żadnej już nadziei ruszyliśmy w powrotną drogę. W łachmanach – sami sobie wydawaliśmy się łachmanami. Sowieccy obywatele!*

Komunizm zresztą ciążył nad całością losu Watów. Od przedwojennej Warszawy, kiedy to Aleksander zafascynowany tą ideologią redagował *Miesięcznik Literacki*, przez późniejsze „nawrócenie się” i dopiero wojenne doświadczenie „choroby wieku” na własnej skórze, aż po wojenną rzeczywistość polską, która wydawała się rajem i wreszcie emigrację, gdzie nie brakowało już wówczas komunizującej inteligencji. *Morrisowa celebrowała swój komunizm z ogromną pasją i nawet po wypowiedzi Chruszczowa nie dała się przekonać, twierdząc, że to wszystko kłamstwo. Jak się z nią mówiło o więzieniach w Moskwie, ona mówiła o więzieniach w Grecji. Przyjaźń skończyła się na tym, że kiedy wyjeżdżając do Berkeley „wybrałiśmy wolność”, Morrisowa opowiadała, że Wat sprzedał się za dolary. Zerwali z nami stosunki także Vercorsowie, przyjaciele Morrisów.*

Sposób prowadzenia narracji „Wszystkiego co najważniejsze” wiąże się niewątpliwie z nieprzeciętną osobowością autorki. Jej wrażliwość w postrzeganiu świata, umiejętność gromadzenia drobnych ułamków chwil i wreszcie zdolność przekazywania ciężaru swych przeżyć w zamierzenie – jak się zdaje – naturalny sposób, buduje szczególny rodzaj dramatyizmu jej opowieści. Nie sposób oczywiście pominąć subtelnie odsłanianego intymnego nurtu życia Watowej. W jej wspomnieniach obecny jest przecież stale człowiek, z którym wiąże się wszystko co najważniejsze, jedna z bardziej fascynujących postaci naszego wieku – Aleksander Wat. Ogromną dokumentalną już dziś wartość mają przytoczone w pamiętniku autentyczne listy i ostatnie przedśmiertne zapiski autora „Mojego wieku”.

Osobistą filozofię Watowej obrazuje po trosze jedna z końcowych refleksji książki: *Cóż bym ja wiedziała o życiu bez tych lat kazachstańskich. Cóż bym wiedziała o głodzie, marznieniu, o beznadziei. O różnorodności losów ludzkich, o okrucieństwie. Nawet o zwykłej ludzkiej biedzie. W moich przedwojennych warunkach oczywiście wie-*

działo się o niejednym, ale jak daleko jest czysta wiedza od doświadczenia. (...) Ja nie żałuję swoich doświadczeń wojennych.

Trudno oceniać „Wszystko co najważniejsze” wyłącznie na płaszczyźnie literackiej, bo ta zdaje się grać tu rolę drugoplanową, choć nie brakuje w książce fragmentów właśnie literacko doskonałych. Wymienić tu choćby należy dwa fragmenty opublikowane wcześniej – wspomniana już „Paszportyzacja” i opowiadanie „Sznur” drukowane w londyńskich *Wiadomościach*. Fragmentów takich można znaleźć rzecz jasna więcej.

Najważniejsze jednak w tej książce jest chyba to, iż pozwala ona zachować ciągłość ludzkiej pamięci, przyczynia się do zwiększenia obszarów naszej historii objętych pamięcią. Przytoczmy na koniec zdanie Marcina Króla napisane przy okazji omawiania zupełnie innego pamiętnika. *Takie pamiętniki są skarbem, bowiem przywracają nam związek z konkretem, czynią pamięć możliwą, zaś walka o pamięć to – według pięknej formuły czeskiego myśliciela – walka o wolność.*

\* – WATOWA Ola, Wszystko co najważniejsze... Rozmowy z Jackiem Trznadlem, Puls, Londyn 1984

## KRONIKA EMIGRACYJNA

### Roggwil

W tym szwajcarskim mieście odbywają się cykliczne spotkania Polaków, którzy po pobycie w znajdującym się tu obozie przejściowym rozlokowali się w sąsiadujących kantonach (w samym obozie znajdują się dziś uchodźcy z innych krajów, przeważnie z Indochin). Dla podtrzymania między sobą więzów, byli mieszkańcy obozu wybrali Roggwil na miejsce spotkań najmłodszej emigracji. Odbywają się one w sali domu parafialnego miejscowego kościoła. Spotkaniom tym patronuje, udzielając zarazem szerokiej pomocy, szwajcarski ksiądz z parafii Langenthal, zaś ze strony Polaków starszej generacji opiekę nad niedawno przybyłymi rodakami roztoczył p. Paczkowski, postać bardzo lubiana, bez której nikt nie wyobraża sobie spotkań w Roggwilu.

W tych regularnych spotkaniach bierze udział ok. 100 osób, tj. liczba, którą pochwalic się mogą niektóre tylko organizacje polskie w Szwajcarii, nie licząc większych zjazdów czy zlotów. Nie mają one formalnego charakteru, po mszy następują żywiołowe Polaków rozmowy... Nie posiadają żadnych ram, statusu, nikt też nie dzierży teki prezesa. Są za to, czy może dlatego, autentyczne i żywiołowe.

Wu. Jot.

### Aachen

Trwająca tu do 8 września wystawa obrazująca powstanie, rozwój i działalność podziemną związku zawodowego „Solidarność” zakończyła się pełnym sukcesem. Organizatorzy – Grupa Robocza Solidar-



ność w Eschweiler – dziękują tą drogą wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej ekspozycji: m.in. Grupie Solidarności z Londynu, Komitetowi Pomocy Solidarności w Mo-

guncji oraz p. Chileckiemu za udostępnienie często unikalnych dokumentów i zdjęć. Organizatorzy planują przeniesienie wystawy do Kolonii i Dortmundu.





# LISTY

Szanowni Państwo!

Wobec coraz powszechniej rozlegających się głosów jakobym udzielił piśmennego zapewnienia Jego Ekscelencji Kard. J. Hoeffnerowi, iż osobiście dystansuję się od stanowiska Prymasa Polski Kard. J. Glempa, uprzejmie proszę o łaskawe przyjęcie do wiadomości mojego autentycznego stanowiska w tej kwestii.

Żadnego listu w tej materii nie kierowałem do Jego Ekscelencji Kard. J. Hoeffnera. Rozsiewanie tego typu plotek jest jeszcze jednym dowodem komunistycznej nienawiści w stosunku do mnie. Nie przeczę jednakże, że stanowisko Prymasa Polski stanowiło i dla mnie duże zaskoczenie. Udzielenie tak zdecydowanego poparcia uzurpatorom, którzy ukradli państwo narodowi polskiemu, może stanowić niebezpieczny precedens, może być przyczynkiem do utraty prestiżu moralnego w oczach narodu. Ten aspekt zburzył mój spokój i temu dawałem niejednokrotnie wyraz.

Nie neguję i negocować nie mogę faktów podanych przez Prymasa Polski, Kard. J. Glempa. Merytoryczne zarzuty stawiane Prymasowi Polski na łamach prasy są nie do pogodzenia z rzeczywistością. Argumenty panów Marxa, Woellnera i innych, iż zakaz używania przez cztery dziesięciolecia języka jest przyczyną kompletnej nieznajomości języka niemieckiego przez ludność uważaną według prawa tutejszego za Niemców są bardzo nieprzekonywujące, jeżeli nie wręcz śmieszne, w oczach Polaków. Pamiętać trzeba, iż Polakom żyjącym pod panowaniem Pruskim zabraniano mówić, myśleć, czuć, a nawet modlić się do Pana Naszego po polsku przez długie 800 (wg pana Woellnera) lat.

Ponad 150 lat Polska nie istniała jako państwo, tłamszona, rozdarta, brutalnie wynaradawiana i ponad 150 lat naród pochylał głowę z pokorą, przed Panem Naszym Jezusem Chrystusem, z modlitwą polską na ustach. Nie godziłem się ten, kto pozwolił sobie wydrzeć język ojczysty, nosić znanie narodowe albo w imię państwa na hańbę dla tegoż narodu. Nie chcę negocjować, czy też analizować prawno-politycznych aspektów narodowościowych prezentowanych przez niektórych przedstawicieli narodu niemieckiego. Nie jestem spec-

jalistą w tej dziedzinie. Jednakże mogę dokonać moralnej analizy tejże kwestii, albowiem na co dzień stycam się z tym zjawiskiem. Cóż więc widzimy – nieliczne polskie kościoły w Niemczech przepełnione ludźmi, którzy zadeklarowali swą tożsamość narodową jako Niemcy, a przychodzą modlić się po polsku, powszechny brak znajomości języka niemieckiego, trudności adaptacyjne.

A zatem, czy można tych ludzi nazwać Niemcami, czy raczej Polakami, którzy sprzedali za cenę łatwiejszego życia własną godność narodową?

Zwracam się zatem do wszystkich, dawajcie świadectwo prawdzie, albowiem jest to Waszym chrześcijańskim i moralnym obowiązkiem. Tylko tą drogą możemy usunąć bariery narzucone przez uzurpatorskie reżymy dzielące narody i społeczność katolicką. O moim stanowisku poinformowałem również moich zwierzchników.

Z wyrazami szacunku  
ks. dr hab. Franciszek Błachnicki

Od redakcji:

Ks. Franciszek Błachnicki, były więzień Oświęcimia, wykładowca teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, inicjator Ruchu „Światło-Życie”, przejął w kwietniu 1982 r. byłych ośrodek „Caritasu” dla dzieci polskich „Marianum” w Carlsbergu (Palatynat Reński), który stał się pierwszą Oazą w RFN. Obok działalności duszpasterskiej ośrodek w Carlsbergu oraz jego Stowarzyszenie ChSWN podjął wysiłki wydawnicze – dotychczas ukazało się 11 numerów kwartalnika „Prawda i Wyzwolenie” oraz szereg wydawnictw broszurowych prezentujących polską myśl religijną. W „Deklaracji Carlsberskiej” z 1982 roku ChSWN znajdujemy credo polityczne działalności ks. Błachnickiego. Program porozumienia narodowego Polaków, stawiający sobie za cel uwolnienie Polski i innych narodów od dyktatur totalitarnych, zawiera duchowe dziedzictwo Martina Luthera Kinga oraz Mahatmy Gandhiego, znajduje w nim odbicie ich filozofia i strategia zdobywania wolności na drodze „non-violence”.

Drogi Panie,

Chciałbym poinformować o pewnych możliwościach w USA dla niektórych uchodźców z Polski, związanych z dostaniem się na studia tzw. *GRADUATE*. W USA studia na wyższych uczelniach dzielą się na *UNDERGRADUATE*, są to pierwsze cztery lata po liceum, dostaje się w ich rezultacie stopień *B.S. (Bachelor of Sciences)* lub *B.A. (Bachelor of Arts)*, można ten stopień porównać do stopnia inżynierskiego (bez magistra) w powojennej Polsce. Po uzyskaniu tego niższego stopnia można studiować na stopień *MASTER* (odpowiednik polskiego magistra), te studia trwają około dwóch lat, a potem na stopień *Ph.D. (Doctor of Philosophy)* około trzech lat. Europejskie dyplomy ukończenia studiów są zwykle uznawane jako równorzędne stopniowi *Bachelor*.

Na prawie wszystkich uczelniach w USA są wolne miejsca na studia *Graduate*, na *Master* i potem na *Ph.D.* Z takimi studiami zazwyczaj jest połączona asystentura – na naszym uniwersytecie wynosi ona 6 tys. dolarów za 10 miesięcy. Są różne możliwości dorabiania również w czasie wakacji. Na innych uniwersytetach jest podobnie. Ja pracuję w dwóch departamentach: *Department of Statistics* i *Department of Mathematics*. W ub. roku dwoje spośród naszych absolwentów ze stopniem *Master in Statistics* dostało pierwszą pracę z pensją 31 tys. dolarów rocznie. Na obydwu działach są wolne miejsca dla studentów na *Master* i *Ph.D.* Wymagane jest dyplom ukończenia europejskiej uczelni, przygotowanie z matematyki na poziomie pierwszych dwóch lat Politechniki (dyplom ukończenia może być z innego wydziału czy specjalności).

Gdyby ktoś z zainteresowanych ubiegał się o takie studia, winien napisać list do *HEAD OF THE DEPARTMENT OF STATISTICS* (lub *MATHEMATICS*), *OKLAHOMA STATE UNIVERSITY, STILLWATER, OK 74078, USA*, załączając odbitki ewentualnych dokumentów.

Powyższe wiadomości nie dotyczą następujących dziedzin: medycyna, weterynaria, prawo, stomatologia, okulistyka. Studia w tych dziedzinach są od razu na poziomie *Gradu-*

ate, trzeba mieć przed tym stopień Bachelor.

Stawiając się zalecam poświęcenie barizo wiele czasu i energii na naukę angielskiego. Aby być przyjeźtym na studia trzeba zdać tzw. TO-FEL (Text of English as a Foreign Language), na asystenturę trzeba do daktowo zdać Test of Spoken English. Te egzaminy można zdać również w Europie.

Na każdym uniwersytecie semestry zaczynają się w innym okresie czasu. Semestr jesienny zaczyna się u nas w ostatni poniedziałek sierpnia,

kończy się na początku maja. Istnieją jeszcze kursy letnie, jest to odpowiednik połowy semestru (przedmioty mają podwójną liczbę godzin), trwają czerwiec i lipiec.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

I. I. Kotlarski  
(Stillwater, USA)

wkradł się przykry bład drukarski. Nazwisko autorki scenariusza brzmi Krystyna K a w c z a k a nie Korczak. Autora recenzji jak i panią Kawczak serdecznie przepraszamy.

Pan J. Korecki  
(Szwajcaria)

Nie opublikujemy. Uważamy iż artykuł A. Łuczaka „Czytać albo nie być” (Pogląd nr 16/65) wyczerpująco ów problem poruszył. Czy nie należałoby raczej pokusić się o szersze opracowanie, miast koncentrować się na prowincjonalnej Naszej Gazecie?

Od redakcji:

W recenzji Jerzego Nadziejewskiego (a nie Nadziejewskiego – jak pomyłkowo podano) pt. „Maraton”

Stanisław Trojański

„VITA”

wystawa malarstwa  
w Ratuszu Wilmersdorf  
(U-Bhf Fehrbelliner Platz)  
od środy 26.9. br.  
w godzinach otwarcia ratusza



St. Trojański – ur. 1 stycznia 1925 roku w Leningradzie (S. – Petersburg). Studen Akademii Sztuk Pięknych prof. Bilibina. Więziń GUŁagu (1945-56). Projektant okładek i ilustracji do przeszło 70 książek, reżyser i scenograf 64 spektakli. Powrót do Polski w roku 1976. Nagrody: Grand Prix Światowej Wystawy w Nowym Jorku (1958), i Nagroda Festiwalu Plakatu Komercyjnego w Paryżu, i Nagroda w dziedzinie malarstwa Festiwal „Rok Dziecka” (Zachęta 1979), Złoty Medal Zasłużonego dla Polskiej Sztuki (1980), Nagroda Publiczności na Ogólnopolskim Konkursie-Festiwalu w Szczecinie (1980), dziewięć wystaw indywidualnych w Polsce. W Berlinie Zachodnim druga – po „Galerie Terzo” („Pejzaż Polski 1984) – wystawa indywidualna.

Sprzedaż wysyłkowa. Od 1 października br. zamówienia powyżej 100 DM zwolnione są (w Europie) od opłat pocztowych. Katalog wysyłamy bezpłatnie na życzenie!

NOWOŚCI

Władysław BARTOSZEWSKI  
„Dni walczącej stolicy”  
Aneks 1984, s. 378, DM 28,-

Jacek KURON  
„Polityka i odpowiedzialność”  
Aneks 1984, s. 222, DM 22,-

Adam MICHNIK  
„Szanse polskiej demokracji”  
Aneks 1984, s. 254, DM 20,-

Tadeusz KONWICKI  
„Wschody i Zachody Księżycy”  
„Kompleks polski”  
„Mała Apokalipsa”  
po DM 16,-

Raymond ARON  
„Widz i uczestnik”  
Polonia 1984, s. 204, DM 23,-

  
galerie  
Stodiek's  
Buchhandlung · Księgarnia  
Pfadfind. Wagnerstraße 39  
Berlin 10 · Tel. 341 1040

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji:

„Pogład”

Postfach 62 02 24

D-1000 Berlin 62

Tel. 030/ 782 93 84

Oddział redakcji „Pogładu”  
w Szwajcarii:

CH-Glattzentrum 83 01

Postfach 392

Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:

W.J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmuje oddział redakcji w Glattzentrum.

## Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Pogładu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jarzy Janowski, Albert Rosshaupter Str. 4-6, Hotel Europa, Zim. 116, 8000 Muenchen; Lech Jarmuła, Griopiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Sweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobyliński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/ 570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Hans-Thomas-Str. 20, 6000 Frankfurt/M; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307 a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/ 32 Dumond St. Bentley 6102 Australia; Mirosław Marecki, P.O. Box 605 A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroency, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/ 50 85 52.

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

### Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

|                           |          |
|---------------------------|----------|
| Australia . . . . .       | 2,5 \$A  |
| Austria . . . . .         | 30 Ö S   |
| Belgia . . . . .          | 85 bfr   |
| Dania . . . . .           | 15 dkr   |
| Francja . . . . .         | 15 FF    |
| Holandia . . . . .        | 5 hfl    |
| Norwegia . . . . .        | 13,5 nkr |
| RPA . . . . .             | 2,5 R    |
| Szwecja . . . . .         | 19 skr   |
| USA . . . . .             | 2,5 \$   |
| Wielka Brytania . . . . . | 1,2£     |

### PRENUMERATA

RFN:

|  |          |
|--|----------|
| kwartalna . . . . .                      | DM 27,-  |
| półroczna . . . . .                      | DM 52,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 100,- |
| Kraje europejskie:                       |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 54,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 104,- |
| USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa: |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 72,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 140,- |
| Australia:                               |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 82,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 160,- |

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów  
w Szwajcarii:

Postcheckkonto  
80 - 27830 Zürich  
(Abo - „Pogład”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii  
przyjmuje redakcja  
w Glattzentrum



Stało się. W wyniku drugiej wojny światowej, a nie zwichł tam błędów, pomyłek, niedopatrzeń, wróciliśmy do Europy. Wróciliśmy okaleczeni moralnie. Przystąpiliśmy do wojny i trwaliśmy w niej jako moralny monolit, zakończyliśmy ją rozdarci i skłóceniami. Wróciliśmy do Europy w sytuacji mniej korzystnej niż była ona nam kilkakrotnie proponowana. Wróciliśmy nie jako zwycięski aliant, ale w wyniku politycznego zwycięstwa Rosji, przy niesmaku całej Europy, dla której – chcąc nie chcąc – nasze Ziemie Zachodnie zamiast efektu zwycięstwa nad Niemcami, były polityczną porażką wobec Rosji. Gdyby nie upór Mikołajczyka i jego londyńskiej ekipy niezależnie od politycznej konfiguracji, ziemie te mogły być moralnym zwycięstwem Europy. To Europa miała nam zapłacić za udział w drugiej wojnie światowej, a w efekcie zapłaciła Stalinowi naszymi Ziemiami Zachodnimi za udział jego kilkunastu dywizji w końcowych tygodniach wojny z Japonią.

Stało się. Zostaliśmy w „strefie wschodniej”, bo taki miał być – i inny nie mógł być – wynik drugiej wojny światowej. Za to w tej strefie mieliśmy całkowicie w swych rękach techniczny klucz do gospodarki czeskiej i węgierskiej, a w przyszłości także do części gospodarki austriackiej. Mieliśmy techniczny klucz do tranzytu między Rosją a NRD, a w przyszłości do całej wymiany Rosja-Europa. Mieliśmy dostęp do morza, o jakim tylko marzyliśmy w naszej tysiącletniej historii. Z naszego terytorium, właściwie je wykorzystując, mogliśmy oddziaływać na Bałkany i Skandynawię.

„Wyciągnąć pozytywne wnioski z pozytywnych zjawisk.” Posiadaniem tej zdolności sprawdza się każdy intelektualnie sprawny człowiek. Naród, który potrafi wyciągnąć pozytywne wnioski z tak negatywnych zjawisk, jak przegrana wojna, może nie tylko przetrwać, nie tylko się odbudować, ale w charakterze „przegranego” odegrać wielką rolę. Taką rolę odegrały Niemcy, Włochy i Japonia w pierwszym dziesięcioleciu po przegranej przez siebie wojnie. Narodem, który uważał się za „przegrany” była... Polska. Tego już nikt nie mógł zrozumieć, nawet w Ameryce.

*Fragment najnowszej książki Józefa Kuśmiera – Polska a Zachód, czyli oczekiwanie na pomoc.*

*Wkrótce nakładem Poglądu.*

*(s. 132, cena DM 12,-) ISBN 3-924686-00-4*



**OFFSETDRUCKEREI**  
**Hans-Jürgen Wichmann**

Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

**Cena DM 4,-**